



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Czwartek, 29 grudnia 2022 | Redaktor prowadzący Marcin Wesolek | Cena gazety 4,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 302.10190, 1

Nakład 61 tys. + 294 tys. prenumerat cyfrowych



Afganistan

PIEKŁO KOBIEC

Rada Bezpieczeństwa ONZ jednogłośnie potępiła talibów, którzy w ostatnich tygodniach zabronili kobietom studiować i pracować w organizacjach pozarządowych. Decyzja ogłoszona przez radykałów w ubiegłym tygodniu to kolejne zarządzanie talibów, które boleśnie uderza w prawa afgańskich kobiet. Wcześniej radykałowie przepędzili też dziewczynki ze szkół średnich, zabronili kobietom pracy na większości stanowisk, a także wprowadzili dla nich zakaz wstępu do parków i siłowni. Z Afganistanu wycofują się kolejne organizacje pomocowe

► 3

Kultura

Przyjaźń od liceum

Justyna Dobrosz-Oracz w „Wyborczej” zadaje politykom niewygodne pytania, Agnieszka Smoczyńska zdobywa Złote Lwy za „Silent Twins”. Michałowi Nogasiowi opowiadają o tym, jak przyjaźnią się od liceum i co łączy je dziś ► 16-17

Reportaż

Szpital na chwilówce

Szpital w Kraśniku bankrutuje, brakuje pieniędzy na pensje. Próbuje się ratować pożyczkami w parabankach ► 18-19

Sport

Gorzej niż Katar

Zachód, który nie umiał się pogodzić z mundialem w Katarze, czeka poważniejsze wyzwanie. Mistrzostw chce Arabia Saudyjska, dyktatura jeszcze okrutniejsza ► 20

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Nowy projekt Kai Godek

Więzienie za mówienie o aborcji

Nawet dwóch lat więzienia za informowanie o tym, jak i gdzie można dokonać aborcji, chcą autorzy obywatelskiego projektu ustawy, który trafił do Sejmu.

Anita Karwowska

Projekt (kolejny już, poprzednie przepadły w Sejmie) przygotowało środowisko antyaborcyjnej aktywistki Kai Godek skupione wokół fundacji Życie i Rodzina. Do Sejmu trafił wraz ze wspierającymi go 150 tys. podpisów. W mediach społecznościowych fundacja napisała z tej okazji: „Żegnamy aborterów, chcemy ścigania każdego, kto ułatwia i organizuje zabijanie dzieci!”.

„Skończyć z aborcyjną propagandą”

Proponowane zmiany w przepisach mają skończyć z – jak określają to zwolennicy zaostreżenia prawa antyaborcyjnego – aborcyjną propagandą, bezkarnym pomocnictwem i propagowaniem aborcji. Projekt zawiera zakazy publicznego propagowania jakichkolwiek działań dotyczących możliwości przerwania ciąży na terenie kraju i poza jego granicami, publicznego nawoływania do aborcji w Polsce i za gra-

nicą oraz produkowania, sprowadzania, przechowywania i rozpowszechniania wszelkich treści informujących o możliwościach przerwania ciąży.

Za złamanie któregoś z tych zakazów grozić mają dwa lata więzienia. Jednocześnie projekt przewiduje do trzech lat za namawianie kobiety do przerwania ciąży oraz od sześciu miesięcy do ośmiu lat pozbawienia wolności za namawianie do aborcji w późnej ciąży.

Żaden, nawet najbardziej represyjny projekt dotyczący aborcji nie zlikwiduje samego zjawiska aborcji

WANDA NOWICKA
z Nowej Lewicy



• Kaja Godek

Zdaniem prawników Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny „Federa” projekt Godek to zbyt daleko idąca ingerencja w wolność słowa gwarantowaną konstytucyjnie oraz przez prawo międzynarodowe. „Przyjęcie projektowanych przepisów stanowiłoby w zasadzie całkowity zakaz prowadzenia debaty publicznej i rozpowszechniania wiedzy na temat aborcji. Uczyniłoby to nielegalnymi nie tylko działania organizacji pomocowych, ale także: działania rzecznice, działalność mediów czy zgromadzenia i manifestacje dotyczące aborcji” – czytamy w stanowisku Federy.

Kto poprze projekt

Posel PiS Piotr Uściński, który w ub. roku był jednym z 48 posłów głosującym za dalszym procedowa-

niem poprzedniego projektu Godek „Stop aborcji”, powiedział „Rzeczpospolitej”, że co do zasady PiS nie odrzuca projektów obywatelskich w pierwszym czytaniu. Stwierdził też, że nakłanianie do aborcji powinno być ścigane.

Projekt ostro krytykuje opozycja. – Współbrzmi on z polityką Prawa i Sprawiedliwości i PiS z pewnością go poprze – komentuje Wanda Nowicka z Nowej Lewicy. – Ale żaden, nawet najbardziej represyjny projekt dotyczący aborcji nie zlikwiduje zjawiska aborcji.

Marta Lempart z Ogólnopolskiego Strajku Kobiet nie ma wątpliwości, że najnowsza inicjatywa Godek to reakcja na to, że mimo zaostreżenia prawa antyaborcyjnego Polki wiedzą o aborcji więcej niż kiedykolwiek i korzystają z tej wiedzy. Mówi, że decyzja PiS w sprawie projektu będzie zależała wyłącznie od potrzeb tej partii w roku wyborczym. – Wiadomo, że PiS swoje decyzje w tej sprawie podporządkuje wyłącznie interesowi politycznemu. Ale nawet jeśli te zakazy miałyby wejść w życie, to i tak znajdziemy sposób, by działać dalej. Mało tego, uchwalenie tego prawa będzie miało skutek w postaci dalszego wzrostu poparcia dla legalizacji aborcji – zapewnia Lempart. ●

• Więcej ► Wyborcza.pl

Wojciech
Czuchnowski



Oto nowi właściciele Polski

W 2015 roku przejmowali władzę pod hasłem: „Praca – pokora – umiar”. Dziś ich dewiza to: „Pazerność – arogancja – beczelność”. 22 menedżerów Orlenu w 2019 r. dało pieniądze na kampanię wyborczą byłej premier Beaty Szydło i byłej rzeczniczki rządu Joanny Kopcińskiej. Tak się złożyło, że darowizn dokonano tego samego dnia i o tej samej godzinie, a ich suma to po 74 tys. 500 zł dla każdej z kandydatek PiS do europarlamentu. Inny przypadek zrządził, że każdy z darczyńców pracę w Orleniu lub spółkach od niego zależnych dostał po przejściu władzy w koncernie przez Daniela Obajtka, „złote dziecko” PiS.

Dziennikarze TVN 24, którzy w programie „Czarno na białym” ujawnili ten zadziwiający ciąg zbiegów okoliczności, słusznie podejrzewali, że trudno tu mówić o przypadku.

Przeciwnie. Mamy do czynienia z systemem i procederem. Partia sprawująca władzę w Polsce już ósmy rok doprowadza do perfekcji zasadę: „My dajemy ci zarobić, ty odpalasz nam z tego działkę. Nikt z nas nie traci, bo pieniądze pochodzą ze spółek skarbu państwa”. Cały ten „układ zamknięty” finansuje zatem

społeczeństwo (słynny suweren), do którego takie firmy jak Orlen – teoretycznie – należą.

Sprawa „dwudziestu dwóch z Orlenu” to zresztą zaledwie część zjawiska opisywanego wielokrotnie w niezależnych mediach. Nepotyzm i polityczna korupcja to znaki firmowe partii rządzącej. Tylko w 2019 roku „dobrowolnych darowizn”, na kampanię PiS dokonało aż 250 osób zatrudnionych dzięki partii w państwowych spółkach lub pracujących na ich zlecenie.

Reporterzy „Czarno na białym” próbowali ustalić, kto tym wszystkim kieruje, kto wskazuje, na kogo ma iść „dobrowolna darowizna” i kto sugeruje, ile trzeba zapłacić. Uwiecznione przed kamerami próby uzyskania stanowiska od zainteresowanych to historia pouczająca sama w sobie. Reakcja pytanych: wyniosłe milczenie, lekceważące gesty, kłamstwa, odpychanie reporterów, zagłuszanie pytań przez służalczych speców od kontaktów z mediami.

Tak właśnie zachowuje się „nowa elita” tej władzy, a na prawdę kasta właścicieli Polski. Za nasze pieniądze. ●



*Novak jest tutaj.
Świetnie.
Wygra najlepszy
tenisista*

RAFAEL NADAL

na wieść o tym, że Australia wpuściła Novaka Djokovicia sprzeciwiającego się nakazowi szczepień przeciwko COVID-19

Fort Erie, Kanada Ameryka skuta lodem



FOT. NICK WANSKY / AP

Pokryte śniegiem i lodem domy w miasteczku Fort Erie tuż przy granicy Kanady z USA. Wschodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych wciąż nie otrząsnęło się ze śnieżnej nawałnicy, która przeszła tamtędy w poniedziałek i wtorek.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Drogi jak samochód

108

TYS. ZŁ

– o tyle zdrożały średnio w ciągu roku nowe samochody. Z danych IBRM Samar wynika, że średnia cena nowego auta w Polsce wyniosła w 2022 r. 154 196 zł

► Wyborcza.biz

Kalinek błękitny Piękny, nieproszony gość

Zachwyciło mnie, że jest taki błękitny – mówi Agnieszka, mieszkanka gdańskiej Wyspy Sobieszewskiej, która podczas świątecznego spaceru znalazła na plaży nietypowego kraba. Zrobiła mu zdjęcie, trafiło ono na jedną z facebookowych grup, na których ludzie dzielą się fotografiami egzotycznych zwierząt. Szybko zidentyfikowano przybysza – to kalinek błękitny.

Do Agnieszki odezwał się Rafał Maciaszek, naukowiec z Warszawy, który prowadzi inicjatywę „Łowca obcych”. – Chcę promować odpowiedzialność za gatunki obce. Powinniśmy je dostrzegać w środowisku, to przecież człowiek przyczynia się do ich występowania poza ich naturalnym środowiskiem – opowiada.

Gatunki obce zostają przywleczone przez człowieka w nowe miejsce – czasem celowo, innym razem przypadkowo. Niektóre z nich to tzw. pasażerowie na gapę, którzy mogą się znaleźć np. w wodach balastowych albo na kadłubie statku. Obce gatunki rywalizują z rodzimymi, często je wypierając.



FOT. AGNIESZKA WOJCIKOWSKA

Obcy w Polsce jest właśnie kalinek błękitny, jeden z czterech gatunków krabów, które pojawiają się na naszym wybrzeżu. – Ale tylko jeden z nich jest rodzimy dla Morza Bałtyckiego, to krab brzegowy, znany też jako raczyniec jadalny – opowiada Rafał Maciaszek. Tymczasem naturalnym siedliskiem kalinka błękitnego jest zachodnia część Atlantyku i Zatoka Meksykańska, zawleczony został jednak nie tylko do Europy, ale też na wybrzeża Japonii. Kilka lat temu zaobserwowano go w Polsce, w wodach szczecińskiego jeziora Dąbie. Jest duży, jego karapaks osiąga często kilkanaście centymetrów szerokości, choć bywają okazy większe. ●

Jutro w „Wyborczej”

Wyborcza TV

„Emily w Paryżu” – nowy sezon

Są seriale, które ogląda się z przyjemnością wcale nie dla gry aktorskiej i zwrotów akcji, ale dla pięknych kostiumów. Nie zawsze to stroje historyczne, czasem opowiadają bajkę o współczesnym świecie. Za kostiumami do serialu stoi Patricia Field.



Tylko Zdrowie

Pijesz bezpiecznie?

Naukowcy twierdzą, że nie ma bezpiecznej granicy picia alkoholu. Nawet jego niewielkie ilości wpływają nie tylko na twoją wątrobę, ale też na zdolności poznawcze, sen czy odporność. Co mogą ci zrobić niewielkie dawki wina, piwa czy nalewki?

ONZ do talibów: Przestańcie ograniczać prawa kobiet

Rada Bezpieczeństwa ONZ potępiła rząd talibów za ograniczanie praw kobiet i dziewczynek w Afganistanie. W ostatnich tygodniach radykalowie zabronili Afgankom studiować i pracować w NGO-sach.

Marta Urzędowska

Piętnastu członków Rady Bezpieczeństwa ONZ było zgodnych. We wtorek zdecydowanie potępił ostatnią decyzję rządzących od półtora roku Afganistanem talibów, którzy zabronili dziewczętom studiować, a kobietom – pracować w organizacjach pozarządowych.

W przypadku pracy dla NGO-sów talibowie zażądali od wszystkich, zarówno lokalnych, jak i międzynarodowych organizacji, by natychmiast zabroniły swoim pracownikom przychodzenia do pracy.

Guterres: Cofnijcie restrykcje

Członkowie RB nie ukrywają oburzenia. „Jesteśmy bardzo zaniepokojeni. Ta decyzja pokazuje rosnącą erozję w dziedzinie poszanowania praw człowieka i podstawowych wolności” – alarmuje Rada, wzywając do przywrócenia „pełnego, równego i znaczącego udziału kobiet i dziewcząt w afgańskim społeczeństwie”.

Jej członkowie domagają się „natychmiastowego otwarcia szkół” i ostrzegają, że wykluczenie kobiet z pracy w NGO-sach „będzie miało znaczny i natychmiastowy wpływ na operacje humanitarne w kraju”, w tym także te prowadzone przez ONZ. „Te nowe restrykcje są sprzeczne z obietnicami, jakie talibowie dali Afgańczykom, a także z oczekiwaniami społeczności międzynarodowej” – przypominają członkowie RB.

Z kolei sekretarz generalny ONZ António Guterres alarmuje, że narzucane przez radykalów restrykcje stanowią „nieusprawiedliwione naruszenie praw człowieka i muszą zostać natychmiast cofnięte”. „Działania, które mają wykluczyć i uciszyć kobiety i dziewczęta, powodują nieustannie ogromne cierpienie i mocno ograniczają potencjał całego afgańskiego narodu” – dodał na Twitterze.

• **Kabul, 22 grudnia 2022 r. Afganki protestują po zamknięciu dla kobiet wszystkich uczelni wyższych**
FOT. AP PHOTO

Talibowie: Afganki muszą zostać w domu

Decyzja ogłoszona przez radykalów w ubiegłym tygodniu to kolejne zarządzenie talibów, które boleśnie uderza w prawa afgańskich kobiet. Wcześniej radykalowie przepędzili też dziewczynki ze szkół średnich, zabronili kobietom pracy na większości stanowisk, a także wprowadzili dla nich zakaz wstępu do parków i siłowni.

Talibowie tłumaczą, że restrykcje wynikają z tego, że nie są w stanie zapewnić Afgankom „bezpieczeństwa”, i że przywrócić je do pracy i szkół, kiedy tylko uda im się wprowadzić niezbędne zmiany – czyli ścisłą segregację płciową.

Obrońcy praw człowieka od początku alarmowali, że talibowie kłamią, zapowiadając bardziej otwarte rządy. Gdy byli u władzy w latach 90., też odebrali Afgankom wszystkie prawa i zamknęli je w domach. Również wówczas przekonywali, że to wyłącznie tym-

czasowe środki bezpieczeństwa. Dziś ponownie odbierają im wszystkie zdobycze, jakie afgańskie kobiety wywalczyły przez dwadzieścia lat – od upadku poprzedniego rządu talibów obalonych przez amerykańską inwazję do ponownego przejścia przez nich władzy w sierpniu zeszłego roku.

Obrońcy praw człowieka od początku alarmowali, że talibowie kłamią, zapowiadając bardziej otwarte rządy

Organizacje pomocowe: Nie będziemy pracować bez kobiet

Skutki ostatniej decyzji radykalów widać już dziś. Po tym, jak ogłosili, że kobietom nie wolno pracować w organizacjach pozarządowych, pięć dużych światowych organizacji poinformowało, że natychmiast wstrzymują swoje działania w Afganistanie, co dramatycznie uderzy w mieszkańców pogrążonego w biedzie kraju. CARE International, Norwegian Refugee Council (NRC) i Save the Children ogłosiły, że „nie są w stanie pracować bez żeńskiego personelu”, International Rescue Committee zawiesił pomoc dla Afgańczyków, a Islamic Relief ogłosiła, że wstrzymuje większość działań w Afganistanie. Nic nie wskazuje na to, żeby talibowie mieli posłuchać Rady Bezpieczeństwa i cofnąć ostatnią decyzję. W ubiegłym tygodniu aresztowali pięć kobiet za udział w proteście w Kabulu zorganizowanym po decyzji o przepędzeniu Afganek z uczelni i NGO-sów. Aresztowano też trzech dziennikarzy. ●

Minister talibów wyjaśnia, jak łamały obowiązujące teraz prawo szariatu

Afganki nie będą studiować „do odwołania”

Według ministra szkolnictwa wyższego Nidy Mohammada Nadima władze Islamskiego Emiratu Afganistanu, jak talibowie nazywają swój rząd, „były zmuszone” zamknąć mury uniwersytetów przed kobietami ze względu na powtarzające się problemy, przede wszystkim na uczelniach prywatnych. Wymienił wśród nich: nieprzestrzeganie przez studentki nakazu noszenia hidżabu; fakt, że niektóre mieszkają w akademikach oddalonych od swoich domów rodzinnych i przemieszczały się do miast z uczelniami bez męskiego opiekuna (w Afganistanie kobiety nie mogą podróżować samodzielnie na trasie dłuższej niż 72 km); wciąż prowadzono zajęcia w grupach koedukacyjnych; studentki wybie-

rały też kierunki, które „nie są dla nich odpowiednie” oraz urągają „afgańskiej godności i tradycji”, jak inżynieria czy rolnictwo.

Decyzja o zamknięciu wszystkich uczelni wyższych dla kobiet – państwowych i prywatnych – wywołała ogromne kontrowersje zarówno w Afganistanie, jak i wśród społeczności międzynarodowej. Zakaz ogłoszono tuż przed przerwą zimową, co oznacza, że studentkom ostatnich lat często zostało zaledwie kilka egzaminów, by ukończyć naukę i otrzymać dyplom. Młode kobiety oraz ich rodzice są zrozpaczeni, żyją w poczuciu beznadziei.

– Przez ostatnie 14 miesięcy daliśmy kobietom szansę, ale nie przestrzegały prawa i nie podążały za naszymi zasadami, tak jak tego od nich oczekiwaliśmy

– oznajmił Nadim. – Nasz rząd jest muzułmański, nasze państwo jest muzułmańskie i jest naszym obowiązkiem jako panujących, by implementować boskie prawo. Szanujemy kobiety i mężczyzn, zapewnimy im wszystkie prawa w ramach szariatu. Przez 20 lat walczyliśmy w imię naszego narodu, więc nikt nie powinien sądzić, że robimy cokolwiek na jego szkodę – wyjaśniał.

Zapytany przez dziennikarzy, jak długo zakaz ma obowiązywać, odparł: – Do odwołania [jak wiele innych narzuconych przez talibów].

Podobnie jak wielu talibskich oficjeli Nadim nie krył niezadowolenia z racji tego, że społeczność międzynarodowa ingeruje w wewnętrzne sprawy Afganistanu: – Każde państwo ma swoją re-

ligię i swoje zasady. Apelujemy, by nie wtrącać się do naszych. Jesteśmy dobrzy dla narodu, wiele dla niego poświęciliśmy. Dlaczego mielibyśmy odbierać prawa naszym siostronom muzułmankom?

Była też mowa o sankcjach nałożonych m.in. przez ONZ na wielu talibskich przywódców, czego skutki odczuwa de facto cały Afganistan i jego mieszkańcy.

– Z jednej strony oczekują od nas [społeczność międzynarodowa] zapewnienia praw kobietom, z drugiej nałożyli sankcje na ten biedny naród, zamrozili rezerwy finansowe, nie uznają naszego rządu. To nie władze są dotknięte tymi zakazami, my jesteśmy zajęci naszymi obowiązkami i życie jakoś się toczy do przodu. Koszty ponosi naród – perorował minister.

Przed uniwersytetem w Kabulu miał miejsce kolejny od przejścia władzy przez talibów protest kobiet. Wzięła w nim udział grupa kilkudziesięciu studentek i absolwentek. Demonstracja potrwała zaledwie kilka minut. Talibowie brutalnie ją rozpędzili. Część kobiet aresztowano, a wraz z nimi troje dziennikarzy, którzy relacjonowali wydarzenie.

– Zabrali pięć z nas, na szczęście wszystkie zostały już wypuszczone – powiedziała „Wyborczej” jedna z obecnych na miejscu aktywistek Sodaba Boyani. – W całym mieście jest teraz bardzo wielu żołnierzy, ciężko przed nimi uciec. Dziewczyny ukrywają się, nie czują się bezpiecznie – dodała. ●

Jagoda Grondecka, KABUL

Za pomoc w tłumaczeniu dziękuję Lutfullahowi Ghasimyarowi

Sztuczna inteligencja

Jak sprawna jest sztuczna inteligencja

– Sztuczna inteligencja potrafi już generować dźwięk, obraz, tekst, a za jakiś czas pewnie też wideo. Ale rewolucja dopiero się zaczyna – mówi dr hab. Aleksandra Przegalińska.

Dawid Dróżdż

Potrafi odpowiedzieć na pytanie, kim byli Kant i Dostojewski. Wie, na czym polega kryzys inflacyjny i czego pragną kobiety. Zna się na medycynie, informatyce, sporcie i kulturze. Jak ładnie poprosimy, napisze dla nas wiersz na dowolny temat, a nawet skleci wciągające opowiadanie. Kim jest ten geniusz?

ChatGPT jest wirtualną osobą, która może odpowiadać na różne pytania i pomóc nam z różnymi zadaniami. Serwis został uruchomiony 30 listopada i od razu stał się globalnym hitem. Tylko w ciągu pierwszych pięciu dni skorzystało z niego ponad milion użytkowników.

Skąd ta popularność? Po pierwsze, ChatGPT jest darmowy – aby z niego skorzystać, wystarczy zalogować się przy pomocy maila na stronie chat.openai.com. Po drugie, odpowiedzi „wirtualnej osoby” są precyzyjne, merytoryczne, rozbudowane i zazwyczaj zgodne z prawdą. Mamy wrażenie, że dyskutujemy z prawdziwym człowiekiem.

GPT-3, czyli model języka wykorzystywany w czacie, stworzyła firma badawcza zajmująca się sztuczną inteligencją OpenAI założona w 2015 r. przez przedsiębiorcę i programistę Sama Altmana oraz twórcę Tesli, SpaceX i obecnego właściciela Twittera Elona Muska (w 2018 r. Musk odszedł z zarządu firmy OpenAI).

„New York Times” w kwietniu napisał, że „GPT-3 posiada zdolności do pisania oryginalnej prozy z płynnością równą ludzkiej”. David Chalmers, australijski filozof, stwierdził, że „GPT-3 to jeden z najciekawszych i najważniejszych systemów sztucznej inteligencji, jakie kiedykolwiek wyprodukowano”.

Już we wrześniu 2020 r. „Guardian” opublikował felieton autorstwa GPT-3 – pierwszy w historii artykuł napisany przez sztuczną inteligencję.

Co dla ludzkości oznacza rozwój tego typu narzędzi?

ROZMOWA Z
DR HAB. ALEKSANDRĄ PRZEGALIŃSKĄ
badaczką nowych technologii

DAWID DRÓŻDŹ: Czy graficy, malarze, dziennikarze, filmowcy pójdą niedługo na bezrobocie? Zastąpi nas sztuczna inteligencja?

ALEKSANDRA PRZEGALIŃSKA*: Sztuczna inteligencja potrafi już generować dźwięk, obraz, tekst, a za jakiś czas pewnie też wideo. To wprowadza fundamentalne zmiany w wielu kreatywnych dziedzinach. We wrześniu kontrowersje wywołał wynik lokalnego konkursu sztuki organizowanego przez Colorado State Fair. Wygrał go projektant gier wideo Jason Allen, który stworzył obraz za pomocą programu sztucznej inteligencji Midjourney. Ten model zamienia opisy podawane w formie tekstu w obrazy.

Część twórców nauczy się korzystać z nowych narzędzi. Inni się na nie obrażą i powiedzą, że grafiki generowane przez algorytmy nie są sztuką. Być może wśród opierających się technologii będą artyści tworzący wybitne prace, które się obronią. Wysiłek części z nich może jednak okazać się niepotrzebny, bo np. okładkę książki zaprojektuje algorytm.

ChatGPT, robiący furorę od kilku tygodni, to mało znacząca ciekawostka czy rewolucja?

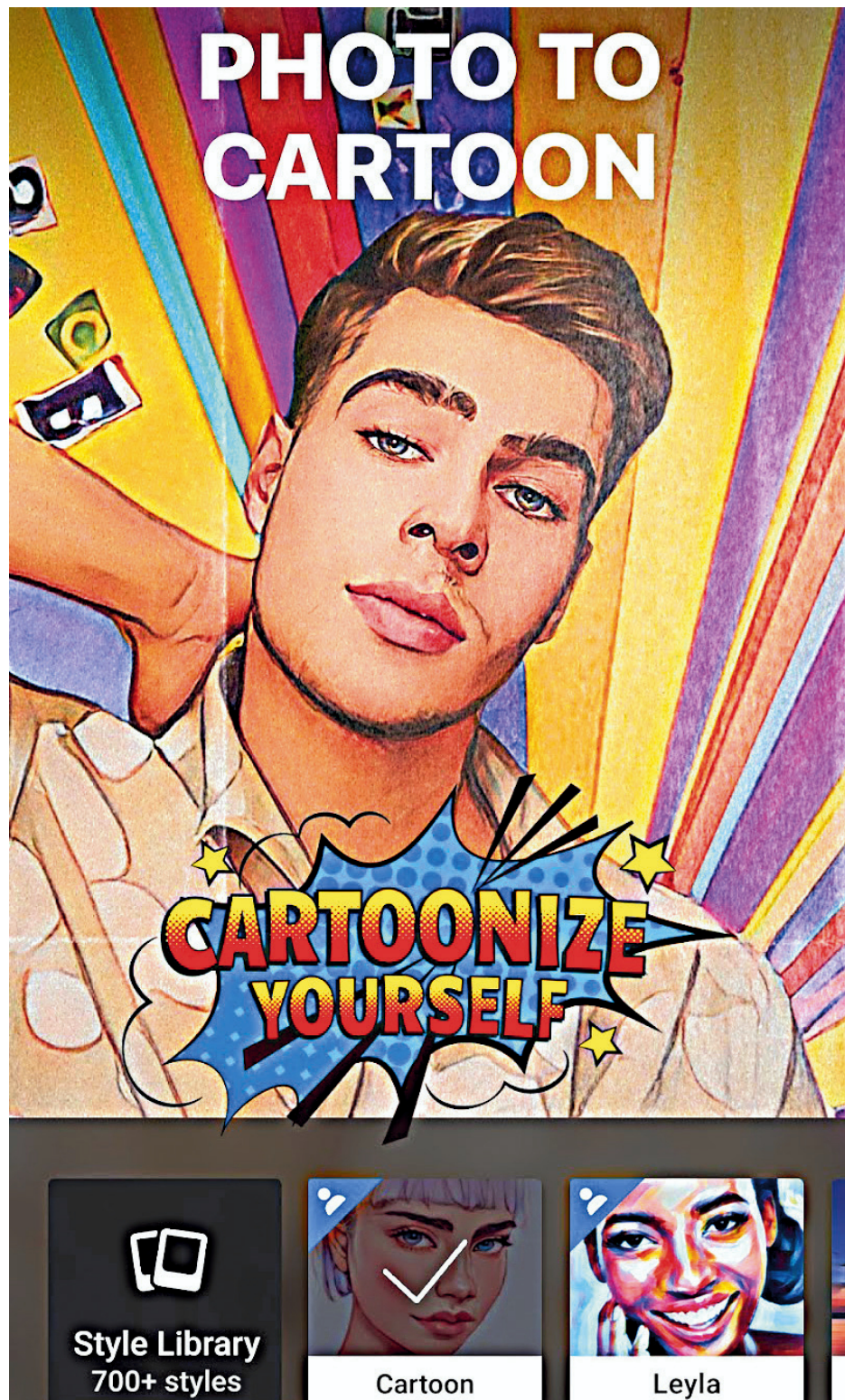
– To nieporównywalnie lepsza technologia od tego, co widzieliśmy do tej pory. Mamy do czynienia z rewolucją w obszarze sztucznej inteligencji dotyczącym przetwarzania języka.

Wcześniej chatboty, które znamy chociażby ze stron banków czy serwisów poświęconych medycynie, nie były zbyt dobre. Nie rozumiały, o co nam chodzi, nie odczytywały naszych intencji. Interakcja z nimi była mało satysfakcjonująca. Najnowsza algorytmika pozwala na komunikację na znacznie wyższym



*Jeżeli kiedykolwiek powstanie
generalna sztuczna
inteligencja, to z pewnością
nie na algorytmach, z którymi
mamy do czynienia dzisiaj.
Ona może powstać, jeśli
zaczniemy programować na
białku*

ALEKSANDRA PRZEGALIŃSKA



• Sztuczna inteligencja sprawia wrażenie, jakbyśmy pisali i rozmawiali z żywym człowiekiem FOT. LENSA / PRISMA LABS

poziomie. ChatGPT jest zbudowany na modelu opartym na 180 miliardach parametrów.

Co to oznacza?

– Model GPT bierze multum czynników pod uwagę, analizując zdania, które dostaje jako prompty, czyli napisane przez człowieka w języku naturalnym jak polski lub angielski zadania dla algorytmu.

Ta technologia może nie tylko generować zdania, ale także pisać wiersze, teksty piosenek, opowiadania, tekst marketingowy. Zna język programowania, potrafi przeprowadzić analizę konkurencyjnej firmy. Bot pisze z sensem i ma dostęp do ogromnych zasobów wiedzy. Odpowiada poprawnie na mnóstwo faktograficznych rzeczy.

Poza tym to pierwszy bot, który patrzy na konwersację na osi czasu. Odpowiada na zadane przeze mnie pytanie, ale też jest w stanie odnieść się do tego, co napisałam kilka minut wcześniej. To coraz bardziej przypomina interakcję z drugim człowiekiem.

Większość używa go na razie w celach rozrywkowych.

– Moi studenci piszą z pomocą bota prace, a programiści wykorzystują go do kodowania. Ja też go używam – dopytywałam go o różne rzeczy dotyczące zarówno bieżących faktów, jak i wiedzy historycznej, kazałam mu także rozwiązywać zadania z algebry liniowej i stwierdziłam, że wypowiedzi trzymają się kupy.

Na nic więcej na razie nie pozwala producent, czyli firma OpenAI. Twórcy rozmaitych aplikacji nie mogą tak po prostu wykorzystać technologii GPT. Muszą zostać najpierw zweryfikowani przez OpenAI, a nie jest to takie łatwe. GPT jest już jednak wykorzystywane – np. GitHub, duża platforma dla programistów, stosuje tę technologię przy tworzeniu kodów, a serwis Copysmith przy tworzeniu treści marketingowych.

Rewolucja dopiero się zaczyna. Będziemy mieli coraz więcej aplikacji wykorzystujących GPT. W tym momencie producenci prowadzą szeroko zakrojony eksperyment socjologiczny polegający na upowszechnieniu tej technologii i sprawdzeniu, co ludzie z nią zrobią.

Kolejnym etapem będą z całą pewnością zastosowania biznesowe.

Do czego mogą w przyszłości przydać się takie narzędzia?

– Nie ma ograniczeń. Tłumaczenia, marketing, sprzedaż, personalizacja, finanse, bankowość, logistyka, rozwiązania w obszarze prawnym, porównywanie umów, zastosowanie edukacyjne, programistyczne. Potencjał jest kolosalny.

Możemy sobie wyobrazić, że na bazie GPT powstanie masa aplikacji do tłumaczeń, tworzenia różnych treści, w zastosowaniach programistycznych lub do robienia prognoz i scenariuszy na użytek biznesu.

Pandemia pokazała, jak ważną funkcję może pełnić sztuczna inteligencja. Boty są stosowa-

Sztuczna inteligencja

wane np. w pomocy pacjentom terapeutycznym, którzy nie mają możliwości iść do specjalisty. Technologia wchodzi w miejsca, gdzie brakuje pracowników.

Dlaczego producenci nie udostępniają technologii GPT na szerszą skalę?

– Są ostrożni, ponieważ istnieją różne potencjalne zagrożenia związane z wykorzystaniem tego typu technologii. Boty generują przeróżne rzeczy mogące później uderzyć w reputację firmy.

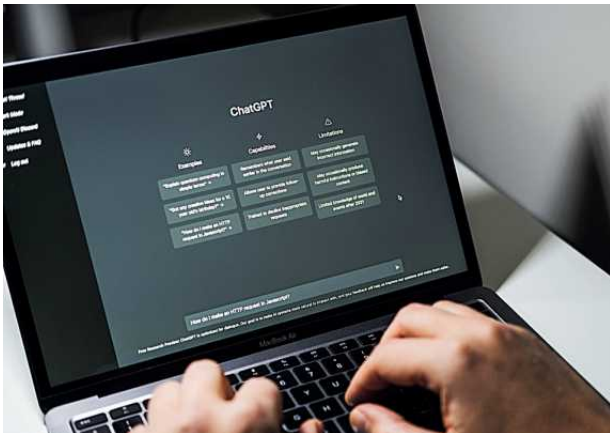
Dobrym przykładem jest chatbot TAY stworzony przez firmę Microsoft. W 2016 r. stworzyli profil na Twitterze oparty na tej technologii. Bot czerpał wiedzę z informacji pozyskiwanych od użytkowników. Grupa trolli przypuściła na niego atak – wysyłali mu wiadomości w stylu: „Hitler był świetny”, „kobiety to idiotki”. Bot używał tych informacji w swoich postach. Microsoft musiał usunąć jego profil po 16 godzinach.

Powinniśmy być wdzięczni za ten eksperyment, bo pokazał nam, że nie wszyscy będą używali technologii w niewinnych celach. Można wykorzystywać ją do szerzenia nienawiści i dezinformacji. Jeśli taki model jest zbyt otwarty na informacje, to każdy może nakarmić go największymi bzdurami lub wykorzystać w celach propagandowych – nauczyć go tego, co mówią Donald Trump czy Andrzej Duda, aby ich naśladował.

Sztuczna inteligencja może też kolportować seksistowskie czy rasistowskie treści. Przykładem jest aplikacja Lensa generująca portrety na podstawie zdjęć użytkowników, która przedstawiała kobiety w skąpych strojach, a mężczyzn stylizowała na naukowców, gwiazdy rocka czy żołnierzy. Bo takimi obrazami zalany jest internet. – Jesteśmy lustrem dla sztucznej inteligencji. Ona się nam przygląda i odwzorowuje nasze zachowania.

Firmy tworzące transformery językowe takie jak OpenAI, Amazon czy Google starają się uniknąć tych zagrożeń. Spółka DeepMind stworzyła algorytm Gopher, który korzysta wyłącznie ze zweryfikowanych źródeł wiedzy – np. publikacji naukowych czy serwisów newsowych.

Algorytm GPT trudno zmusić do opowiadania kontrowersyjnych rzeczy. Ta technologia nie uczy się na bieżąco. Nie wmówimy jej, że Hitler był świetnym gościem. Jeśli będziemy próbowali przemycić takie treści, to konwersacja może zostać zablokowana z uwa-



gi na niepoprawną treść. Wprowadzanie nowych informacji podlega silnej kontroli firmy. Wiedza musi zostać najpierw zweryfikowana i przefiltrowana.

Algorytm GPT dysponuje danymi, które są ograniczone do 2021 r. Nie będzie więc znał wyników meczu finałowego na mistrzostwach świata w Katarze. To cena, którą płacimy za to, że nie opowiada bzdur. Jakby algorytm brał przypadkowe informacje z sieci, to mógłby posługiwać się informacjami obraźliwymi lub niezgodnymi z prawdą.

Na wiele pytań bot nie może udzielić odpowiedzi, bo – jak sam twierdzi – nie posiada myśli i uczuć. Czy to się kiedyś zmieni?

– Nie sądzę. To bardzo rozwinięty model statystyczny, który widzi wzorce danych lepiej niż ludzie. Na bazie tych wzorców może stworzyć tekst. Technologia, którą znamy, może symulować, że ma emocje, ale nigdy nie będzie posiadała uczuć czy woli.

Jeżeli kiedykolwiek powstanie generalna sztuczna inteligencja, to z pewnością nie na algorytmach, z którymi mamy do czynienia dzisiaj, nawet jeśli będą udoskonalone. Generalna sztuczna inteligencja może powstać, jeśli zaczniemy programować na białku. Wtedy może nastąpić zmiana paradygmatu, którą trudno sobie nawet dzisiaj wyobrazić. ●

• dr hab. Aleksandra Przeglasińska

Filozofka, badaczka rozwoju nowych technologii. Profesorka Akademii Leona Koźmińskiego. Stopień doktora nauk humanistycznych z filozofii uzyskała na Uniwersytecie Warszawskim. Absolwentka The New School for Social Research w Nowym Jorku, gdzie uczestniczyła w badaniach dotyczących tożsamości w rzeczywistości wirtualnej ze szczególnym uwzględnieniem Second Life.

• **Algorytm GPT trudno zmusić do wygłaszania kontrowersyjnych tez**

FOT. SHUTTERSTOCK

Jak działa ChatGPT
Człowieka ocalą błędy

S kąd będziemy wiedzieć, czy to, co czytamy online, zostało napisane przez człowieka czy maszynę? Cała nadzieja w słabościach, błędach i fantazji.

Od czasu premiery pod koniec listopada ChatGPT stał się internetowym hitem.

Czy jednak tak łatwo odróżnić słowo pisane przez AI od słowa człowieka?

Zacznijmy od tego, że zdania, które tworzy program, wyglądają dobrze – składają się z właściwych słów we właściwej kolejności. Sęk w tym, że program tych słów nie rozumie. Wystarczy przeczytać zdanie na głos, aby zdać sobie sprawę, że brzmi ono zbyt sztucznie, zbyt poprawnie, by było prawdziwe, czyli „ludzkie”.

Ale to weryfikacja intuicyjna, subiektywna, więc może okazać się błędna.

Także naukowcy na różne sposoby próbują nauczyć się wykrywać teksty generowane przez sztuczna inteligencję. Jedną z powszechnych metod jest używanie oprogramowania do analizowania różnych cech tekstu – na przykład tego, jak płynnie się go czyta, jak często pojawiają się określone słowa lub czy istnieją wzorce interpunkcji lub długości zdań.

Nadzieja w literówkach

– Jeśli masz wystarczająco dużo tekstu, naprawdę łatwą wskazówką jest to, że słowo „the” występuje zbyt wiele razy – mówiła w rozmowie z „MIT Technology Review” Daphne Ippolito, starsza badaczka w Google Brain, jednostce badawczej firmy zajmującej się głębokim uczeniem.

Ippolito w swoim badaniu wskazała coś interesującego: tekst napisany przez człowieka jest pełen literówek i jest nie-

zwykle zmienny, zawiera różne style i slang, podczas gdy modele językowe bardzo, bardzo rzadko robią literówki. Znacznie lepiej radzą sobie z generowaniem doskonałych tekstów. Literówka w tekście jest naprawdę dobrym wskaźnikiem, że został napisany przez człowieka.

O tym, czy tekst napisała AI, czy człowiek decyduje także dobór słów. W tekstach generowanych przez AI ten jest zawsze hiperpoprawny i zgodny z logiką SEO. W tekście pojawiają się słowa, których oczekuje system, klient, a nie te, którymi myśli człowiek piszący, filtrujący rzeczywistość własnymi doświadczeniami.

Rozpoznać tekst napisany przez AI pomaga... AI

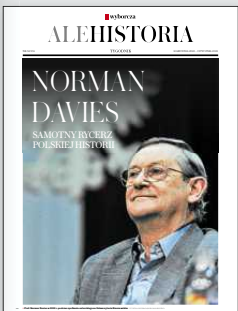
To narzędzia wspierane przez sztuczna inteligencję, karmione dużymi zbiorami danych, pozwalają na wykrycie „maszynowych tekstów”. Już istnieją zgrabne, proste i – co ważne – darmowe narzędzia do rozpoznania tekstów. Na rynku dostępne są działające na zasadzie Google Translatora systemy wykrywające plagiaty i teksty „napisane ręką” algorytmu.

Oczywiście, podobnie jak w świecie cyberbezpieczeństwa, mamy do czynienia z wyścigiem. Twórcy innowacji, takich jak ChatGPT, ulepszają swoje rozwiązania. Być może za kilka lat, a może już za kilkanaście miesięcy, tekst napisany przez AI nie będzie brzmiał jak rozprawka z kursu językowego.

Na razie z obrazem AI radzi sobie dużo lepiej niż tekstem, przynajmniej jeśli chodzi o język polski. Jeśli granice naszego języka są granicami naszego świata, to AI jest jeszcze daleko od tych krańców. ●

Rafał Pikuła

W SOBOTĘ W „WYBORCZEJ”



Ambasador, bajraktar, Messi...

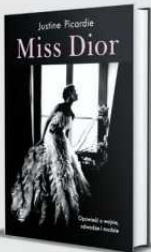
Bohaterowie i mroczne postacie 2022 roku

Ukrainki, Polki, aktywistki

50 śmiałych 2022

Norman Davies.

Samotny rycerz polskiej historii



Kod do fragmentu książki

Justine Picardie „Miss Dior”

na **wyborcza.pl**



Bizancjum w państwowej fundacji z miliardami złotych

Organizatorem zawodów EuroSkills 2023, promujących kształcenie zawodowe wśród młodzieży, jest państwowa upolityczniona Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji, która zleciła to zadanie prywatnej spółce. Szefem obu jest dr hab. Paweł Poszytek, a nasi informatorzy wskazują na brak odpowiedniej kontroli nad przelewanyymi milionami złotych.

Karolina Słowik

EuroSkills ma kosztować 20 mln euro (ok. 100 mln zł) i odbyć się w przyszłym roku w Gdańsku. To więcej niż organizacja niedoszłych prezydenckich wyborów kopertowych w 2020 r., które pochłonęły z budżetu ok. 70 mln zł.

W tym roku w Gdańsku odbyły się już krajowe eliminacje. W przyszłym przyjadą zawodnicy z innych krajów europejskich, będą rywalizować w kilkudziesięciu różnych dziedzinach: kto lepiej gotuje, kto czesze, lutuje, muruje, obsługuje roboty. Na laureatów czekają nie tylko medale, ale i kontrakty w wielkich korporacjach – tak zapewniają organizatorzy.

Do zorganizowania tej imprezy potrzebne są ogromne powierzchnie oraz specjalistyczne maszyny, na których pracować będą zawodnicy. To często bardzo drogi sprzęt, który wypożyczyć mogą duże przedsiębiorstwa.

Poszytek i Solak tu i tam

Organizacją EuroSkills zajmie się Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji (FRSE) – Narodowa Agencja Erasmus+, o której bogactwie i upolitycznieniu pisaliśmy w pierwszej części naszego śledztwa w ostatni wtorek. Aktywna fundacja to 2,5 mld zł, które pochodzą przede wszystkim z Komisji Europejskiej. Są to w całości fundusze publiczne.

Tyle że FRSE zwykle obsługuje programy unijne, a EuroSkills to inna historia. To inicjatywa stowarzyszenia z siedzibą w Holandii, swoje konkursy przeprowadza w 85 krajach na świecie. A nasi informatorzy mówią o narastających kontrowersjach wokół wydatków publicznych pieniędzy na gdańską imprezę. Wskazywali na nie nawet niektórzy członkowie zarządu fundacji.

Bo FRSE sama nie może zorganizować EuroSkills. Jako fundacja nie może bowiem przyjmować wpłat od uczestników ani zawierać kontraktów z firmami, a to okazuje się konieczne. Na prze-

łomie 2020 i 2021 r. rada FRSE, na której czele stoi wiceminister edukacji i nauki Marzena Machałek, zezwoliła więc na powołanie spółki, która ma zająć się EuroSkills. Sama Machałek odpowiada w resorcie za szkolnictwo branżowe.

FRSE miała mieć większość udziałów w spółce, tak się jednak nie stało. Kapitał zakładowy EuroSkills wynosił 400 tys. zł. Równą połowę dała FRSE, drugie tyle państwowa Fundacja Platforma Przemysłu Przyszłości (FPPP).

Prezesem nowej spółki został dr hab. Paweł Poszytek, jednocześnie dyrektor generalny FRSE od 2016 r. To lingwista,

▲ Gdańsk, 25 listopada 2021 r. Paweł Poszytek podczas WorldSkills Poland

FOT. JAKUB STEIN-BORN/POLSKA PRESS/EAST NEWS

Niektórzy pracownicy FRSE o nowej spółce mówią: „wątpliwa moralnie”

muzyk, frontman zespołu NaVi, były radny PiS i wiceszef rady powiatu w Garwolinie (zdał mandat w 2010 r.). W FRSE pracuje od 1998 r., był też ekspertem wspomnianej Fundacji Platforma Przemysłu Przyszłości.

Wiceprezesami SkillsPoland są mecenas Marcin Kuboń, dyrektor biura prawnego FRSE, i Marek Zajac. To ekspert FRSE, konferansjer, który obsługuje imprezy fundacji, dyrektor kanału Polsat Rodzina, wreszcie sekretarz Międzynarodowej Rady Oświecimskiej, która podlega pod wicepremiera i ministra kultury Piotra Glińskiego.

Zajac był także prezesem spółki Lenafor produkującej filmy i nagrania wideo. Zastąpił go na tym stanowisku Dawid Solak, która ma kilka innych stanowisk. W FRSE jest zastępcą Poszytka, a w SkillsPoland przewodniczącym rady nadzorczej. Jest też radnym PiS w Tarnowie, wcześniej był związany z Porozumieniem Jarosława Gowina.

W SkillsPoland Solak pełnił funkcję prokurenta (pełnomocnika) i p.o. prezesa, był też członkiem zarządu Fundacji Platformy Przemysłu Przyszłości, która – przypomnijmy – jest udziałowcem w SkillsPoland.

– Człowiek orkiestra, pełni potrójną funkcję: wicedyrektora generalnego FRSE, pełnomocnika FRSE w spółce SkillsPoland i przewodniczącego rady nadzorczej tej spółki. Jak organ zlecający może pełnić rolę organu nadzorującego? To wbrew logice – komentuje jedno z naszych źródeł.

Z kolei dyrektor Poszytek, razem ze swoimi prawnikami, twierdzi, że „w świetle opinii prawnej kancelarii Pawelczyk nie ma konfliktu prawnego związanego z jednoczesnym pełnieniem funkcji dyrektora generalnego FRSE oraz prezesa spółki SkillsPoland”.

A „unia personalna w tym przypadku jest konieczna dla sprawnego i efektywnego przeprowadzenia europejskich zawodów EuroSkills”. „Biorąc pod uwagę, że wnikliwe audyty nie zdiagnozowały nieprawidłowości finansowych w spółce SkillsPoland, w całej sprawie nie można doszukiwać się nieetycznego postępowania ze strony Pawła Poszytka, gdyż inna sytuacja (...) byłaby lekkomyślnością” – zaznaczono w ekspertyzie.

„Marcin, kiedy założyliśmy spółkę?”

Niektórzy pracownicy FRSE o nowej spółce mówią: „wątpliwa moralnie”. – Na wykazie zamówień publicznych nie ma ani śladu po jakichkolwiek wydatkach poniesionych przez FRSE. To oznacza, że organizacja eliminacji w listopadzie w Gdańsku całkowicie przeszła przez SkillsPoland – tłumaczy nasze źródło. Ile kosztowały te eliminacje? Solak informował, że „między 2 a 4 mln zł”.

Weszłym roku FRSE wypłaciło SkillsPoland 1,7 mln zł. Pieniądże był potrzebne na zorganizowanie eliminacji EuroSkills w Gdańsku. Poszytek zatwierdził ten transfer. Zlecił go (jako dyrektor FRSE) i przyjął (jako prezes spółki).

Okazało się, że organizacja eliminacji kosztowała jednak 800 tys. zł. Na co wydano pozostałe pieniądze? Z części zrobiono oszczędności na poczet przyszłych zawodów, jak twierdzi dyrektor fundacji. W Krajowym Rejestrze Sądowym można doczytać, że 300 tys. to „pozostałe koszty rodzajowe”. Na co zostały wydane? Tego nie wiadomo.

– Nie wszyscy członkowie zarządu [FRSE] mieli wgląd w rozliczenia itd. – mówi były wiceminister edukacji i nauki Maciej Kopec, obecny członek zarządu FRSE, skonfliktowany z Poszytkiem. Bo wgląd w rozliczenia mają jedynie ci członkowie zarządu fundacji, którzy zasiadają również we władzach SkillsPoland. Reszta zarządu nie, bo FRSE nie ma większości udziałów w spółce.

Pytamy Solaka, kiedy zdecydowano, że FPPP przeznaczy 200 tys. zł na powołanie spółki SkillsPoland. Czy wtedy, gdy był członkiem zarządu FPPP?

Solak najpierw mówi, że nie pamięta, potem przypomina sobie, że rzeczywiście był wówczas w zarządzie FPPP i zagłosował „za”. Potem wyciąga komórkę i dzwoni: „Marcin, kiedy my powołaliśmy spółkę?” – słyszymy. „Albo kiedy FRSE ją powołało?” – zaraz się poprawia.

SkillsPoland powstała w kwietniu 2021 r. Potem – w sierpniu 2022 r. – Solak został wicedyrektorem generalnym FRSE, czyli zastępcą Poszytka. To znaczy, że najpierw Solak przyczynił się do powstania SkillsPoland, potem otrzymał posadę w FRSE, a jeszcze potem – w SkillsPoland.

Marcin, do którego Solak dzwonił, to Marcin Kuboń, wiceprezes SkillsPoland i dyrektor biura prawnego FRSE z bardzo szerokimi kompetencjami. Podlegają mu zespół zamówień publicznych fundacji, zespół zarządzania zasobami ludzkimi, zespół ds. obsługi organów fundacji i zespół controllingu wewnętrznego.

Wiemy, że zarząd SkillsPoland pobierał wynagrodzenie ze spółki. 174,8 tys. za pół roku działalności – tyle widnieje w KRS za 2021 r. Poszytek twierdzi, że to żadna pensja, tylko co najwyżej „dodatek funkcyjny”, bo na prawdziwe kierownicze pensje ich nie stać. Solak, pytany o pieniądze ze SkillsPoland, stwierdził, że to „kwota symboliczna”, bo ok. 5 tys. zł na rękę.

Z kolei szeregowi pracownicy FRSE, którzy obsługiwali listopadowe eliminacje EuroSkills w Gdańsku, twierdzili, że nie pobierają żadnych dodatkowych pieniędzy ze spółki i robią to w ramach etatu w FRSE.

Ludzie od Ociepy i Bielana

Solak jako przewodniczący rady nadzorczej SkillsPoland sam dobiera sobie członków rady. Jest w niej np. mecenas Maciej Miąsko, który działa w Ośrodku Pomocy Osobom Pokrzywdzonym Prześstępstwem w ramach Funduszu Sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry.

Prokurentem spółki SkillsPoland jest Krzysztof Boguta, członek komisji rewizyjnej stowarzyszenia Marcina Ociepy OdNowa RP i były członek Porozumienia Gowina.

Ciekawe są inne powiązania. Dyrektor Poszytek ma swoje hobby – jak wspomnieliśmy, jest gitarzystą w zespole NaVi. „Powstały w 2010 roku zespół NaVi jedną z najciekawszych na polskim rynku formacji” – chwala się na Spotify. Połączenie popu i rocka z elementami jazzu, bluesa i funky.

„Główną postacią zespołu jest gitarzysta i autor muzyki Paweł Poszytek” – czytamy. A „ważną postacią dla zespołu” był Michał Grymuza, „znakomity gitarzysta oraz producent muzyczny”.

Dziś żona Grymuzy Elżbieta koordynuje zespół ds. European Language Label w FRSE, jest też współautorką tekstów zespołu NaVi. Z kolei żona Jarosława Stefaniuka, który pełnił rolę kierownika Działu Fonografii Agencji Muzycznej Polskiego Radia, jest dyrektorką biura promocji FRSE. Dwie płyty NaVi – „Piorunochron” z 2016 r. i „Introspekcje” z 2017 r. – wydała Agencja Muzyczna Polskiego Radia.

Co na to dyr. Poszytek? Podkreśla, że nie uczestniczy w rekrutacji. Zaznacza, że osoby, które zostały zatrudnione, mają kompetencje, bo np. Elżbieta Grymuza pracowała wcześniej w Centralnej Komisji Egzaminacyjnej. A Monika Kiepuszewska-Stefaniuk nie jest żoną wydawcy jego płyt – jej mąż jest osobą niedecyzyjną w Agencji Muzycznej Polskiego Radia.

NaVi również koncertuje, ostatnio np. na V Kongresie Edukacji – dorocznej imprezie FRSE – ale pod nazwą Erasmus+ Band. Sam kongres otwierała wiceminister Machalek, konferansjerem był Marek Zając – przypomnijmy, to także dyrektor Polsat Rodzina.

Telewizja Polsat wygrała przetarg na wykonanie reportażu z V Kongresu – za 239,5 tys. zł. W zeszłym roku IV Kongres Edukacji Polsat obsługiwał kompleksowo – za 715 tys. zł.

– Każdy chce mieć kawałek tortu dla siebie. Dopóki wpływ na FRSE bę-

dą mieli politycy, trudno, żeby było inaczej. To są zbyt duże frukty – komentuje nasze źródło. – W przypadku oświaty czy służby zdrowia wydawanie pieniędzy na wystawne kongresy, częste wystąpienia na prestiżowych i drogich międzynarodowych konferencjach kłuje w oczy. Takie wydatkowanie publicznych pieniędzy przy tak niedoinwestowanej oświacie? W dziedzinie szkolnictwa technicznego, które jest w zapaści i desperacko potrzebuje nauczycieli? To nie licuje.

Wiceminister Machalek: Wszystko jest OK

Zadaliśmy wiceminister Machalek kilka pytań dotyczących wątpliwości wokół organizacji EuroSkills Poland 2023:

1 W jaki sposób i w jakim trybie powierzone organizację tej imprezy spółce SkillsPoland sp. z o.o.?

2 Dlaczego zlecono ją spółce Skillspoland sp. z o.o., której prezesem jest dyrektor generalny FRSE?

3 Dlaczego FRSE sama nie przeprowadziła tych eliminacji, tylko zleciła je spółce?

Cytujemy całą odpowiedź wiceminister Machalek: „Inicjatywa WorldSkills ma 70 lat historii na całym świecie. W Polsce realizujemy ją od 2017 roku na podstawie decyzji Ministerstwa Edukacji Narodowej i Rady FRSE. Jest bardzo ważna z punktu widzenia rozwoju naszego szkolnictwa branżowego, bo dzięki niej nasze szkoły mają dostęp do międzynarodowych standardów, a najlepsi zawodowcy mogą konkurować ze swoimi rówieśnikami zza granicy. W trwa-



EuroSkills ma kosztować ok. 100 mln zł i odbyć się w przyszłym roku w Gdańsku. To więcej niż organizacja niedoszłych prezydenckich wyborów kopertowych w 2020 r.

jącej teraz edycji specjalnej zawodów zdobyliśmy już 4 medale. Medale doskonałości z Przemysłu 4.0, BIM-u i florystyki, a także brąz z integracji robotów przemysłowych.

SkillsPoland Sp. z o.o. jest spółką córką FRSE, a sama FRSE na podstawie decyzji federacji WorldSkills Europe oraz WorldSkills International realizuje w Polsce tę inicjatywę. Dyrektor Generalny FRSE jest Oficjalnym Delegatem WorldSkills w Polsce.

Powoływanie podmiotów celowych do realizowania wydarzeń takich jak WorldSkills jest powszechną w świecie praktyką wynikającą z uwarunkowań prawnych. FRSE nie może prowadzić działalności gospodarczej (wystawiać faktur, zawierać umów barterowych itp.), co jest konieczne m.in. we współpracy z partnerami biznesowymi.

Co istotne, SkillsPoland Sp. z o.o. jest spółką non profit, która prowadzi działalność gospodarczą nie służącą wypracowywaniu zysku dla wspólników. Zysk nie jest dzielony pomiędzy wspólników.

SkillsPoland 2021 zostało zrealizowane wspólnie przez FRSE i Spółkę, która wykonywała zadania przede wszystkim w obszarze biznesu i współpracy z przedsiębiorcami”.

Impreza z rozmachem

W tegorocznych eliminacjach EuroSkills, które odbyły się w listopadzie w Amber-Expo w Gdańsku, wzięło udział ok. 200 polskich zawodników, do finału dostało się kilkudziesięciu.

Impreza robiła wrażenie: siedem wielkich telebimów, ostre światła, dynamiczna muzyka, kilka połączonych scen. A na scenach, na białych fotelach, ważni goście – wśród nich Muriel Guin z Komisji Europejskiej czy rektor Uniwersytetu Gdańskiego prof. dr hab. Piotr Stepnowski. Na widowni ósmoklasiści wgapieni w swoje telefony.

Wiceminister Machalek na eliminacje nie dojechała. Tłumaczyła, że miała kontuzję nogi. Zastąpił ją Marek Lewiński, dyrektor departamentu funduszy strukturalnych w MEiN. ●

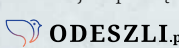
wyborcza.pl

ZAPISZ SIĘ
NA NEWSLETTER

• [Wyborcza.pl/newsletter](https://wyborcza.pl/newsletter)

Wspomnij bliskich
w wyjątkowy sposób

Stwórz miejsce pamięci na

 ODESZLI.pl



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34226503

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Śródmieścia w Warszawie VI Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt VI Ns 552/22 toczy się postępowanie z wniosku Jacka Powsińskiego o **stwierdzenie nabycia spadku po Barbarze Marii Martynowicz-Wróblewskiej z domu Kowalskiej**, córce Jana i Anny, zmarłej w dniu 23 lipca 2022 r. w Warszawie, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Warszawie przy ul. Jasnej 10 m. 10A. Wzywa się spadkobierców Barbary Marii Martynowicz-Wróblewskiej, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34226511

Ze smutkiem żegnamy zmarłą

Krystynę Gutowską-Dudek

historyczkę sztuki, wieloletnią kuratorkę i opiekunkę zbioru malarstwa w muzeum wilanowskim, autorkę ważnych opracowań i książek.

Pozostanie w naszych sercach i pamięci jako osoba pogodna i pomocna, oddana swojej pracy.

Dyrekcja i pracownicy Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie

www.nekrolog.wyborcza.pl/34226396

Żegnamy z wielkim smutkiem



**Profesora
Janusza Woytonia**

Prezesa Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego 1986-1988 wieloletniego Kierownika II Katedry i Kliniki Położnictwa i Ginekologii Akademii Medycznej we Wrocławiu, Odznaczonego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski Doktora honoris causa Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego

Odszedł od nas wspaniały Człowiek, Ginekolog - Położnik, nasz Przyjaciół, Mentor i Nauczyciel.

Składamy najszczerze kondolencje

Rodzinie,

z którą łączymy się w żalu i smutku.

Profesor Piotr Sieroszewski, Prezes Polskiego Towarzystwa Ginekologów i Położników wraz z Zarządem Głównym PTGiP

www.nekrolog.wyborcza.pl/34226430

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**Teresy
Fabjańskiej-Żurawskiej**

doktor historii sztuki, współpracującej z muzeum wilanowskim badaczki historii karet króla Jana III.

Pozostanie w naszej pamięci jako zaangażowana i pełna pasji osoba.

Dyrekcja i pracownicy Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie

www.nekrolog.wyborcza.pl/34226397

Drogiej

dr Marii Wiśniewskiej

najserdeczniejsze wyrazy współczucia w związku ze śmiercią

Mamy

składają

Rada, Zarząd i współpracownicy Fundacji „Instytut Artes Liberales”



www.nekrolog.wyborcza.pl/34226294

Pomoc dla Ukrainy

Współzałożycielka fundacji Be a Hero:

Usłyszałam: Kuźwa, Marta, wojskowych kamizelek nie szyje się na maszynach szwalniczych do wyrobu damskiej bielizny. Z igieł szwalniczych leciał dym, ale uszyliśmy tysiąc kamizelek, które pojechały do Charkowa, Donbasu, Odessy – mówi Marta Małecka.

ROZMOWA Z

MARTĄ MAŁECKĄwspółzałożycielką fundacji Be a Hero
niosącej pomoc Ukrainie**WALDEMAR PAŚ: Jak to się zaczęło?**

MARTA MAŁECKA: W moje imieniny 22 lutego siostra kupiła nam lot do Lizbony. Polecałyśmy na trzy dni.

Dwa dni później Rosja zaatakowała Ukrainę.

– Byłam w szoku, nie mogłam się odnaleźć, dopadł mnie okrutny lęk.

Położenie geograficzne Polski jest absolutnie fatalne, a nasz rząd zrywa wszystkie możliwe porozumienia międzynarodowe, kto nam pomoże?

Pomyślałam: wywiozę syna, ukochanego, siostrę, jej męża, dzieci, tatę, mamę. A może też i innych dobrych ludzi, np. nasze krawcowce? Ale jak zabiorę 20 kolejnych osób, to co z ich rodzinami?

Głowa mi pękała od coraz bardziej abstrakcyjnych, możliwych rozwiązań.

I co pani wymyśliła?

– Dotarło do mnie, że jak wojna przyjdzie do Polski, to nie uratuję wszystkich.

W naszym interesie jest, aby najlepiej pomóc ludziom, którzy teraz walczą.

Zadzwoił do mnie brat, to był czwartek, pierwszy dzień wojny. Koordynuje jedną z moich firm i powiedział: „wiesz, Li-na na produkcji wciąż płacze. Jej córka ma 17 lat, została w Ukrainie z 70-letnią babcią i 75-letnim niepełnosprawnym dziadkiem. Miała dołączyć do mamy po ukończeniu szkoły. Co teraz?”

Dotarło do mnie, że nagle nie ma jak po prostu wsiąść w samochód i pojechać po tę dziewczynę.

To jak pani znalazła kierowcę ochotnika?

– Wrzuciłam do mojej sieci w social mediach, czy ktoś pojechałby w piątek do Ukrainy. Zgłosił Wojtek: „mam samochód 4x4, pojadę do Winnicy, gdzie jest córka Liny” – napisał. Nie znalazłam go, ale mieliśmy wspólnych znajomych. Zadzwoiłam do nich, powiedzieli, że jest śmiertelnie chory, więc pewnie dlatego się zdecydował.

Zgłosiła się też Ukrainka z Lublina, bo Wojtek nie mówi po ukraińsku i rosyjsku.

W niespełna dobę zebraliśmy materiały opatrunkowe, konserwy, ryż, czekolady, spakowaliśmy też jakieś pasy do wyciągania auta, gdyby się zakopali, siekierkę do narażania drewna.

I totalnie randomowi ludzie, których wcześniej nie znałam, wyruszyli w pierwszym konwoju. We Lwowie rozdali jedzenie kobietom z dziećmi z kilometrowych kolejek.

A co z córką Liny?

– Okazało się, że to bardziej złożone. To było moje pierwsze zderzenie z ukraińskim patriarchatem. Partner Liny wydziwiał, co z ciebie za matka, pozwalasz córce jechać z obcym mężczyzną. I ona nie umiała zdecydować, tłumaczyła: mąż nie pozwolił.

I jak się skończyło?

– Trzy tygodnie później ściągnęła córkę do Polski.



• **Marta Małecka (z lewej) podczas przygotowywania konwoju**

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE
MARTY MAŁECKIEJ

A pani co robiła w tym czasie?

– Dwa dni później startowałam z Lizbony. Zadzwoiłam do kolegi: panie Maćku, ląduję, wyprowadzam psy i jadę do Ukrainy z ukochanym. Mam busa, ludzie przynieśli mnóstwo rzeczy w ramach pomocy humanitarnej. A on na to: dobra, pani Mar-to, jadę z wami. Zorganizował drugiego busa i w niedzielę 27 lutego o 18 pojechałam pierwszy raz do Ukrainy.

Po stronie polskiej 200 metrów od granicy już wały się wory z ubraniami – to był czas, kiedy wszyscy wyczyścili sobie szafy – błoto, śnieg, wszystko to niszczało. Były też namioty z ciepłym jedzeniem, kanapkami.

Po drugiej stronie strumień ludzi – przerażający widok – stali po 30 godzin w kolejce, kobiety z małutkimi dziećmi.

Opracowałam plan: jedziemy do Lwowa, po drodze rozdamy jedzenie, picie, zabierzemy paru ludzi i przywieziemy do Polski.

Po powrocie założyłam grupę w social mediach „Grupa ratunkowa”, dodałam tam wszystkich, o których pomyślałam, że mogą chcieć i mieć siłę, żeby coś zrobić.

W piątki i soboty jeździli ci, co pracowali w tygodniu. Wolne zawody jeździli w poniedziałki i środy. Zawoziliśmy pomoc humanitarną i wracaliśmy z ludźmi.

Gdzie jeździliście?

– Najpierw zawoziliśmy pomoc do magazynów centralnych wyznaczonych przez jednostki wojskowe obwodu lwowskiego i chmielnickiego.

Od razu oznaczaliśmy pomoc kolorowymi taśmami: żółć, zieleń, róż, czerwień, pomarańcz. Inny kolor dla rzeczy wojskowych, inny dla dzieci, inny na jedzenie itd.

Już przy drugiej dostawie chłopaki rozpoznali nasze kartony zalegające w magazynie. Chomikowanie, bo może moim się przyda, do tego korupcja – skąd my to znamy? Po trzech konwojach nie zasilaliśmy centralnych magazynów.

Liczba

71

POJAZDÓW

• **dostarczyła na Ukrainę Fundacja Be a Hero, głównie 4x4 i vany**

Pytaliśmy wolontariuszy, osoby, które przyszły na spotkanie w magazynie, mój numer się rozniósł po całym kraju. Do dziś piszą i dzwonią do mnie ludzie z całej Ukrainy: „pani Marta? Tu Oksana, do stałam numer od Agi, bo Aga mówi, że pani pomaga, a ja jestem w Chmielnickim i tu jest dom dla osób starszych, 140 pensjonariuszy, mają odleżyny, nie mają jedzenia i trzeba pomóc”.

Jak zaplanowaliście dalszą pomoc?

– Podzieliśmy ją na trzy kategorie: dla wojska, medyków, cywili.

Wojsko: wyspecjalizowaliśmy się w samochodach, do dziś dostarczaliśmy około 71 pojazdów – głównie 4x4 i vany. W tym 6 dużych karetek, każda za 15 tys. funtów szterlingów.

Skąd wiecie, jakie auto kupić?

– Weryfikujemy prośby ukraińskiego wojska, pytając szeregowych żołnierzy, czy to jest to, czego im potrzeba, po czym dostarczamy auta przeserwisowane i przygotowane przez nas.

Gdzie je kupujecie i za ile?

– Przeglądaliśmy m.in. ogłoszenia. Najdroższe były opancerzone busy, wyszło po 60, 70 tys. zł za sztukę. A najtańsze kupowaliśmy za dychę, wiele z nich służy do tej pory.

Jak to możliwe?

– Daniel ma warsztat serwisowy w Koszalinie. To jedyna osoba w naszej ekipie, która ma rodzinę w Ukrainie, bo nikt z nas nie ma żadnych korzeni ukraińskich, nie prowadził tam interesów ani nie miał tam przyjaciół.

Daniel już jeździł z pomocą, gdy usłyszał, że w Pruszkowie jest magazyn, w którym można doładować samochód z pomocą dla Ukrainy. Tak się poznaliśmy.

Był sponsor na samochód i Daniel szybko się podjął znalezienia jakiegoś auta. Jakież 45 aut dostarczyliśmy z Danielem.

Jak szukacie aut?

– Zaangażowana jest w to cała nasza grupa, gdy coś znajdziemy, wysyłamy namiary Danielowi. On rozmawia ze sprzedawcą, a potem wysyła tatę, nazywamy go Rambo. Pan Zenon, przeuroczy 70-latek, to emerytowany mechanik. Jest absolutnie zabójczy, jeżeli chodzi o negocjacje i weryfikację samochodów. Rambo więc jedzie na zakupy, a ja jestem pod ręką, aby szybko zrobić przelew.

Samochody mogą mieć przeżartą blachę, ale silniki i zawieszenie muszą być w doskonałym stanie, to się liczy podczas ostrzału.

Rambo wraca autem do Koszalina, gdzie jest naprawiane, na życzenie montujemy dodatkowe blachy, dostawiamy osłonę pod silnik, na stanowisko kierowcy albo stanowisko pod karabin maszynowy na pace.

Malujemy też barwy: najpierw były jasne, potem ciemne, teraz znowu jaśniejsze, bo jest zima. Kupujemy średnio cztery samochody tygodniowo.

Czy ktoś wam pomaga? Co wieciecie w samochodach dla wojska?

– Bardzo dziękuję Stowarzyszeniu „Wiosna”, które od początku wspiera nas kartami paliwowymi. Polska Akcja Humanitarna też dała nam grant na karty paliwowe.

Do aut staramy się załadować generator prądu (ok. 4 tys. zł). Zawsze pytaliśmy, ilu żołnierzy jest w danej jednostce – dawaliśmy im opaski zaciskowe, izraelskie bandaża, apteczki taktyczne. Porządna wojskowa apteczka kosztuje ok. 100 dol., a także batony proteinowe, konserwy, tabletki do oczyszczania wody.

Taki samochód z umową darowizny, z deklaracją celną jedzie w konwoju.

Długo stoicie na granicy?

– Po trzech miesiącach odezwał się do nas Sierhij, przedstawiciel kontrwywiadu ukraińskiej straży granicznej. Doceenił, że robimy wszystko zgodnie z przepisami, zaofertował pomoc przy przekraczaniu granicy.

Dziś zgłaszamy, że się zbliżamy do granicy, i dostajemy swobodny przejazd – bez kolejek, bo wiedzą już, że u nas to, co w aucie, i to, co w papierach się pokrywa. Więc pędzimy prosto do celników.

To dlatego tak podkreśla pani, że macie porządek w papierach?

– Od początku wszystko robiliśmy na deklaracjach celnych, choć pomocy humanitarnej nie trzeba cłi. Dzięki temu nasze konwoje, już 60 ich wypuściłam, nie stoją w kolejkach w żadną stronę.

Wysłaliśmy do Ukrainy ok. 45 kontenerów TIR z pomocą humanitarną. Raz po obu stronach granicy czekało się po kilka dni, a naszym tirom zajmowało to 7 godzin lub krócej.

Skąd wiecie, że pomoc trafia do naprawdę potrzebujących?

– Mamy siatkę wspianych i uczciwych wolontariuszy w Ukrainie, głównie kobiet, rozliczają się z najmniejszej rzeczy, np. mówią, że brakuje jednego blistra ibuprofenu.

Sierhij z kontrwywiadu skontaktował nas z biurem prokuratury ds. korupcji w Ukrainie. W razie wątpliwości kontaktujemy się z przemilym Tarasem Szczerbajem. Raz zabraliśmy podarowany przez nas ultrasonograf, bo szpital nie chciał go przyjąć na stan, co oznaczało, że może chciał go wziąć jakiś lekarz.

Ile sprzętu medycznego wysłaliście?

– Cztery USG, jeden histeroskop, jeden kolposkop, 10 respiratorów, w sumie sprzęt medyczny o wartości ok. 700 tys. zł.

Ile osób jest w Be a Hero?

– W Polsce zaangażowanych jest ok. 15 osób [patrz ramka] i ze 30 w Ukrainie.

Oddajecie swój czas i pieniądze, wielu liderów, kierowników, dyrektorów. Nie ma konfliktów między wami?

Staramy się być sprawczy i zachować dobrą energię. Śmieszkujemy i drzemmy nawzajem z siebie lacha. To zabija traumę.

Sama targam wózek z paletą przez magazyn, wyjeżdżam nim na rampę. Wszystko jest zawsze przygotowane w punkt, jak chłopaki się zjeżdżają między 22 a 23, to na rampie są powystawiane palety w odpowiedniej kolejności. W sali konferencyjnej są porządkowane dokumenty i potem każdemu tłu-

Czuję, że robię coś, co ma głęboki sens

maczymy, co i dla kogo wiezie, podpisujemy deklaracje, wsiadają do samochodów, dostają karty paliwowe, krótkofalówki, IFAK-a.

IFAK-a?

– Individual First Aid Kit, apteczkę wojskową pierwszej pomocy. Parę razy byli w okolicach ostrzałów, więc na wszelki wypadek dostają też kamizelki kuloodporne.

Zwykle wyprawienie konwoju trwa do 2 godzin.

Szukacie wolontariuszy gotowych pojechać do Ukrainy?

– Bez przerwy. Wystarczy prawo jazdy kategorii B.

Droga do Lwowa i z powrotem zajmuje od 16 do 24 godzin, do Kijowa i z powrotem ok. 2 dni, bo trzeba zatrzymać się na noc ze względu na godzinę policyjną.

Czy to pani jest głową waszej grupy?

– Działamy totalnie turkusowo [jedna z metod zarządzania organizacją]. Żadnej hierarchii, nikogo na etacie. Po prostu banda ludzi, którym się chce. Jak ktoś potrzebuje zluźować, jak to w życiu, to na chwilę odpada i potem wraca, pojawiają się kolejne osoby.

Kiedy założyła pani fundację?

– Ok. 8 marca, bo skala stawiała się zbyt duża na działanie na zasadzie zbiórki publicznej.

Fundację obsługuje pro bono firma księgowa KP Consulting, choć myślę, że kiedy zgodzili się na to, nie przewidywali, że to będzie 71 aut, 65 generatorów prądu, kilkadziesiąt ton karmy dla zwierząt, kilkaset ton jedzenia dla ludzi, tysiące innych rzeczy i setki faktur do rozliczenia.

Również stronę, beaheroua.org, założyła nam nieodpłatnie firma 2sides.

Dlaczego Be a Hero?

– Bo każdy może być bohaterem. Nie masz czasu pojechać z transportem do Ukrainy? Nie szkodzi. Ale może oddasz nam kuchenkę turystyczną, która rdzewieje na balkonie nieużywana, bo ostatni raz byłeś na kempingu wieki temu? Albo twoje dziecko już wyrosło z narciarskich rękawic i zajmują tylko miejsce w szafie?

Dziś czuję, że robię coś, co ma głęboki sens i wartość, jest jednoznacznie dobre. Nie mam ambicji politycznych ani chęci bycia osobą rozpoznawalną.

Jakie firmy pani prowadzi?

– Firma logistyczna 4Values obsługuje e-commerce, mam magazyn. Stąd fundacja ma magazyn, bo oddają jej część magazynu.

Ten w Pruszkowie?

– Tak. Obsługujemy na przykład Play albo PayPal. Wysyłamy im produkty na zamówienie klientów w Polskę i cały świat. Chciałam mieć taką firmę, w której ludzie będą chcieli pracować, czuli się dobrze, bezpiecznie, podobnie klienci. Kilkanaście milionów złotych obrotu, 35 osób pracowników, tak sobie działamy.

Kolejna marka nazywa się Li Parie, marka odzieżowa. Moja wspólniczka założyła ją 26 lat temu, ja dołączyłam 6 lat temu, kiedy firma wpadła w kłopoty. Wyszliśmy z nich, bo znam się na cyfrach, dziś mamy klientki na całym świecie.

Trzecia firma to szwalnia szalonych sióstr, czyli Mad Sisters, którą prowadzę z siostrą, która obsługuje m.in. Li Parie.

To tam szyłście maseczki?

– Tak. Moja siostra jest niesamowita, zawsze najpierw się na mnie wścieka, a potem czyni cuda. Po wybuchu wojny powie-



• **Marta Małecka** obserwuje konwój wyjeżdżający do Ukrainy FOT. ARCHIWUM PRYWATNE MARTY MAŁECKIEJ

Ludzie muszą o nas wiedzieć, dzięki temu będzie nam łatwiej zbierać pieniądze i być bardziej skutecznymi

Kim są ludzie z Be a Hero?

Opowiada Marta Małecka, współzałożycielka fundacji

• **Karol Ugarenko** jest z nami od początku, robił wszystkie deklaracje celne, dokumenty, mówił: może inni przejeżdżają bez tego, ale zobaczysz, to się nam przyda. Planował ze mną transporty, odbierał pomoc z USA, deklaracje tranzytowe.

Znalazł mnie przez **Maćka Mielniczuka**, pracuje w New Wave International Cargo. To z Maćkiem zorganizowałam mój pierwszy wypad w Ukrainę, a potem założyłam Be a Hero.

• Wspomniany już Rambo, czyli **Zenon Dowhań**, i **Paweł Stelmach** z Łodzi (co tydzień jedzie do Ukrainy – poświęca na to piątek, sobotę) w długi weekend na Dzień Niepodległości pojechali do Zaporozża. Zostawili tam hyundaia gallopera dla **Elizawiey Pikałowej**, wspaniałej dziewczyny, która ewakuuje ludzi z terenów przy froncie. Wrócili kuszetką z Zaporozża, Ukraińcy się szczygą, że pociągi wciąż jeżdżą.

• **Daniel Dowhań** – syn pana Zenona to nasz spec od aut. Z anielską cierpliwością jeździ po Polsce, negocjuje kupno i potem koordynuje naprawy, organizuje części. Jego rekord od otrzymania zapytania z ukraińskiej jednostki do kupienia pojazdu, przygotowania i dostarczenia do Pruszkowa to 72 godziny.

• **Paweł** to spec od odzieży termoizolacyjnej, nikt nie znajdzie lepszych cen albo nawet bezpłatnych dostaw – butli gazowych, odzieży czy innych survivalowych rzeczy.

• **Rafał Schleifer** pracował kiedyś w dużej firmie doradczej, potem założył firmę.

Zawsze spokojny, kulturalny, uporządkowany. Skoncentrował się na szukaniu sponsorów, gdy zobaczył, że potrzebujemy finansowania ze względu na skalę działania.

Dzięki niemu poznaliśmy **Wojtkę Baumana**, który jako jeden z pierwszych sfinansował całkowicie jedno auto. Było ono dla jednostki wojskowej z Czerkasów, do walki pod Charkowem.

Wojtek zarządza firmą spożywczą – jest więc dla nas źródłem najlepszych past warzywnych i olejów bardzo potrzebnych w Ukrainie.

• **Patryk** to specjalista na skalę europejską od farm wiatrowych i energii odnawialnej. Podróżuje po całym świecie, ale jak tylko jest w Polsce, to wsiada w konwój i jedzie do Ukrainy.

• **Krzysiek Bogucki z Moniką Wojak-Bogucką** żartują, że jeżdżą na randki do Ukrainy, bo mogą aż dość spędzić razem. On ma firmę remontową, ona pracuje w biurze. Przeczytali o nas na Facebooku. Niezwykle pozytywni i skromni ludzie. Cały tydzień pracują, a w piątki przyjeżdżają jego dostawczakiem i od razu żartują („co z tego, że dostawczak ma tonę ładowności, jak mieszczą się dwie”), do tego przyczepka pożyczona od brata („to już wchodzi trzecia tona”).

• Są też dwie wspaniałe **Małgosia Michalska** i **Monika Podgórska**, które na co dzień pracują w moim biurze. Zaoferowały mi pomoc w przygotowaniu dokumentacji konwojów (to mnóstwo papierów celnych, podatkowych, granicznych, umowy darowizny itd.), gdy zobaczyły, że się nie wyra-

biam i zaczynałam popełniać błędy – np. wystawiłam dokumenty na przejście w Hrebennie, a konwój wysłałam na Korczową i na granicy trzeba było wszystko przepisywać.

• **Magda Kryszewska** i **Ania Sańko** – dostrzegły, że jesteśmy dobrzy w robieniu roboty i fatalni w marketingu, i po prostu przejęły nasze kanały komunikacji. Nie mam czasu pisać, wrzucam im zdjęcia i nagrywam, o co chodzi, który konwój, czego to jest dostawa, a one sprawiają, że te informacje trafiają dalej w świat. To buduje naszą wiarygodność, ale też oddajemy głos ukraińskim bohaterom – to równie ważne jak niesienie pomocy. Ludzie, którzy w Ukrainie walczą o swój kraj, potrzebują wiedzieć, że nie są bezimienni.

• No i **Jagoda Pasko**. Była analityczką finansową w dużych firmach doradczych. Jak zaczęła się wojna, postanowiła robić coś, co ma sens, bo w dotychczasowej pracy nie miała takiego poczucia. Najpierw jeździła z pomocą humanitarną, teraz zabiera ludzi, którzy nie chcą dłużej żyć pod ostrzałem, do domów, do których zbyt blisko podeszła wojna.

Żyje z oszczędności. W ub. tygodniu mieszkała u mnie, wystaliśmy ją na kurs pierwszej pomocy, bo w Ukrainie zajmuje się ewakuacjami ludzi z terenów pod ostrzałem. Przeżyła traumę, w samochodzie człowiek wykrwawił się na śmierć z powodu otwartych ran. Dlatego robi kurs ratownictwa.

Jagoda wie, że kiedyś może nie wrócić, bo – jak podkreśla – tak mówi statystyka.

działam: „Ola, może byśmy tak zaczęły szyć kamizelki”, bo kamizelek brakowało jak cholera w Ukrainie.

Kuloodporne? Zamiast damskiej bielizny? I co na to siostra?

– Usłyszałam: „Kuźwa, Marta, kamizelek dla wojska nie szyje się na maszynach szwalniczych takich jak nasze”. Wiem, odpowiedziałam, ale może warto pogadać z producentem, co trzeba byłoby zrobić z tymi maszynami?

Udało się?

– Wspólnie z mechanikiem zaczęła przedstawiać te maszyny.

W tym czasie ja dotarłam do szwedzkiego Saaba, producenta płyt do kamizelek. Potem znalazłam inną firmę – zrobiła nam traumapady z pianki poliuretanowej, oklejaliśmy nimi z obu stron te płyty z Saaba.

Z igieł szwalniczych leciał aż dym, bo one naprawdę nie były dostosowane. Ale uszyliśmy 1000 kamizelek, które pojechały do Charkowa, Donbasu, Odessy.

Moja siostra jest gigantką. Szyliśmy damską bieliznę, w trzy dni przestawiliśmy się na maseczki, a potem na kamizelki wojskowe.

Czwarta firma powstała równocześnie z fundacją, bo w połowie lutego z moim życiowym partnerem założyliśmy firmę dostarczającą m.in. kamery, obiektywy, obsługę wizji planu filmowego, czyli Haasta. Tutaj to tylko mentalnie wspierałam ukochanego, bo przez pierwsze trzy miesiące wojny pracowałam w fundacji piętnaście godzin dziennie przez siedem dni w tygodniu, a ukochany prowadził firmę.

Czy obawia się pani zmiany nastrojów wobec Ukraińców?

– Ktoś powiedział, i ja w to wierzę, że każdy żołnierz rosyjski, który zginie w Ukrainie, nie przyjdzie do Polski. I jego syn za 10 czy 15 lat również. Po prostu musimy pomagać Ukrainie.

Gdyby nie wspaniały, solidarnościowy zryw Polaków na samym początku wojny, to nasz rząd przyjąłby retorykę Orbana. Dużo bliżej im było do szerzenia nienawiści, strachu i przerażenia niż niesienia pomocy.

Ale to, że stworzyliśmy swoje serca, swoje domy, swoje portfele, dokonało cudu. Ten cud wciąż trwa. Rząd musiał doposażać swoją komunikację, bo jest populistyczny. Wiem, że wojna się nudzi, nastroje społeczne w stosunku do osób z Ukrainy mogą być coraz gorsze, a uchodźców będzie znów więcej.

Ale na litość boską, jest minus siedem w nocy, jak ma przetrwać kobieta z dziećmi w nieogrzewanym domu bez wody i bez prądu? Przecież muszą uciekać. Same zrobiłybyśmy to samo, może nawet jeszcze szybciej.

Czego najbardziej potrzebuje Be a Hero?

– Rozgłosu, bo widzimy, że bez tego jest trudniej, ludzie muszą o nas wiedzieć, dzięki temu będzie nam łatwiej zbierać pieniądze i być bardziej skutecznymi. Łatwiej też znajdą nas potrzebujący, tak jak Anastasia, która była bez pomocy od marca do początku grudnia.

Natomiast my, członkowie Be a Hero, nie potrzebujemy sławy. ●

Rozmawiał Waldemar Paś



• **Cały wywiad na Wyborcza.pl/WyborczaToWy**

Co najmniej setce Irańczyków grozi śmierć, bo protestowali

Obrońcy praw człowieka alarmują, że kara najwyższa jest wymierzana głównie ludziom młodym, nawet nastolatkom, pozbawianym w dodatku prawa do obrony. Jedenastu demonstrantów już skazano, dwóch młodych mężczyzn powieszono.

Marta Urzędowska

„Wydając wyroki śmierci i dokonując egzekucji, irańskie władze chcą zmusić ludzi, by wrócili do domów – tłumaczy w oświadczeniu Mahmood Amiry-Moghaddam, szef organizacji Iran Human Rights (IHR) z siedzibą w Oslo. – Owszem, przynosi to pewne efekty, ale ogólnie gniew cały czas narasta. Strategia szerzenia strachu za pośrednictwem egzekucji po prostu nie działa”.

Jego organizacja wylicza, że już co najmniej stu protestującym Irańczykom aresztowanym w ciągu ostatnich trzech miesięcy, od kiedy przez kraj przetaczają się antyrządowe demonstracje, grozi kara śmierci. Jedenaście osób zostało skazanych, w przypadku dwóch wyrok wykonano podczas publicznych egzekucji.

„Sto potwierdzonych nazwisk to zaledwie minimum – większość rodzin jest zastraszona, dlatego milczą, a prawdziwa liczba osób, którym grozi śmierć, jest zapewne znacznie wyższa” – przekonują w opracowaniu eksperci z IHR.

Publikują imiona, nazwiska, wiek i zdjęcia osób, którym grozi kara śmierci, a także zarzuty, jakie postawiła im prokuratura – przy większości nazwisk pojawia się określenie „wojujący z Bogiem” albo „szerzący zepsucie na ziemi”.

Większość oskarżonych to osoby młode, dwudziestokilkuletnie, na liście są też nastolatki.

Błyskawiczne procesy, najsurowsze wyroki

Irańczycy protestują od połowy września. Demonstracje rozpoczęły się po śmierci Mahsy Amini, 22-letniej Kurdynki zatrzymanej i pobitej przez policję obyczajową w Teheranie za zbyt luźno założony hidżab. Od tego czasu na ulice wychodzą głównie młodzi ludzie, początkowo protestujący przeciwko brutalności policji i przepisom regulującym strój kobiet, a potem także przeciwko reżimowi ajatollahów. Dziś do zamieszek dochodzi najczęściej na terenach kurdyjskich, kolejne branże ogłaszają też strajki, które uderzają w gospodarkę.

Irańska bezpieka od początku reaguje brutalnie. W starciach zginęły setki demonstrantów, wśród nich kilkadziesiąt dzieci, a blisko 20 tys. osób trafiło za kratki.

Zaczęły się też pierwsze protesty aresztowanych – demonstranci wtrącani są do więzienia, wyrzucani z uczelni i pracy albo skazywani na śmierć. Duża liczba surowych wyroków nie dziwi – już w listopadzie większość irańskich parlamentarzystów namawiała bezpiekę, by zdecydowanie rozprawiała się z nimi, a sędziów – by wszystkim aresztowanym wlepiali wyroki śmierci.

Na początku grudnia po błyskawicznych procesach wykonano dwie pierwsze egzekucje – mimo protestów społeczności międzynarodowej powieszono dwóch 23-latków. Madżid Reza Rahnaward został skazany za prowadzenie „wojny przeciwko Bogu”,



• **Demonstracje rozpoczęły się we wrześniu, po śmierci Mahsy Amini, 22-letniej Kurdynki zatrzymanej i pobitej przez policję obyczajową w Teheranie za zbyt luźno założony hidżab. Na ulice wychodzą głównie młodzi ludzie, początkowo protestujący przeciwko brutalności policji i przepisom regulującym strój kobiet, potem – także przeciwko reżimowi ajatollahów** FOT. AP PHOTO

Szafowanie karą śmierci

88

PROC.

• **o tyle więcej egzekucji przeprowadzono w Iranie w tym roku wobec roku 2021. Zdecydowaną większość stanowią osoby uznane za winne morderstwa albo przestępstw narkotykowych**

Irańska bezpieka od początku reaguje brutalnie. W starciach zginęły setki demonstrantów, wśród nich kilkadziesiąt dzieci, a blisko 20 tys. osób trafiło za kratki. Zaczęły się też pierwsze protesty aresztowanych – demonstranci wtrącani są do więzienia, wyrzucani z uczelni i pracy albo skazywani na śmierć

bo miał zaatakować nożem dwóch funkcjonariuszy bezpieki. Z kolei Mohsen Szekari, także uznany za „wojującego z Bogiem”, miał protestować, blokować jedną ze stolicznych ulic i rzucić się z maczetą na funkcjonariusza proreżimowych bojówek.

Hojne szafowanie karą śmierci

IHR ostrzega, że to dopiero początek egzekucji. Pracownikom organizacji udało się zidentyfikować sto osób, którym grozi kara śmierci. Pięć z nich to kobiety, przy czym – jak alarmują – sążeni demonstranci mają mocno ograniczony dostęp do obrońców. Także przy pierwszych procesach osób skazanych na śmierć obrońcy praw człowieka ostrzegali, że dostały one jedynie adwokatów z urzędu, z definicji sprzyjających władzom, dlatego nie mogli liczyć na sprawiedliwość.

Dziś ojciec jednego ze skazanych na śmierć, 22-letniego Mohammada Ghodablu, alarmuje w mediach społecznościowych, że jego syn łada moment zawisnie, i prosi o pomoc w doprowadzeniu do jego zwolnienia. Tłumaczy, że syn nie powinien być nawet sądzony, gdyż nie jest w pełni władz umysłowych. „Mohammad nigdy nie był karany, popełnił jedynie błąd” – przekonuje w nagraniu, jakie od początku tygodnia krąży w mediach społecznościowych.

Władze nie zamierzają odpuścić. Jak podaje portal Mizan Online związany z irańskim sądownictwem, Ghodablu został przebadany przez psychiatrów, którzy stwierdzili, że „rozumie naturę swojej zbrodni”. Został uznany za winnego „szerzenia zepsucia na ziemi”, bo – jak przekonywała prokuratura – „zaatakował samochód policyjny, co doprowadziło do śmierci jednego z funkcjonariuszy i zranienia pięciu kolejnych”.

Jak przypomina brytyjski dziennik „The Guardian”, w ostatni poniedziałek także agencja informacyjna Human Rights Activists z siedzibą w USA alarmowała, że Iran wyjątkowo hojnie szafuje w tym roku wyrokami śmierci.

W 2022 r. przeprowadzono w kraju o 88 proc. więcej egzekucji niż w 2021 r., a liczba wydawanych wyroków wzrosła o 8 proc. Zdecydowaną większość stanowią osoby uznane za winne morderstwa albo przestępstw narkotykowych.

Z kolei Amnesty International szacuje, że Iran zajmuje drugie – po Chinach – miejsce, jeśli chodzi o stosowanie kary śmierci. W ubiegłym roku powieszono tam co najmniej 314 osób.

Utopił się, by zwrócić uwagę świata

Jak podaje AFP, w ostatni wtorek policja w Lyonie we Francji rozpoczęła śledztwo w sprawie utonięcia 38-letniego Irańczyka Mohammada Moradiego, którego ciało znaleziono w poniedziałek wieczorem w Rodanie. Przed śmiercią zapowiedział w mediach społecznościowych, że popełni samobójstwo, by w ten sposób zwrócić uwagę świata na dramat Irańczyków i brutalność, z jaką władze tłumią protesty. „Kiedy obejrzyście to nagranie, nie będę już żył” – mówi na nim łamanym francuskim Moradi.

Według lokalnych mediów od trzech lat mieszkał w Lyonie z żoną, pracował w restauracji. „Policja atakuje ludzi, straciliśmy już tak wielu synów i córek Iranu, musimy coś z tym zrobić – tłumaczył na nagraniu. – Dlatego zdecydowałem się, że popełnię samobójstwo, topiąc się w Rodanie. To wyzwanie, które ma pokazać, jak bardzo my, Irańczycy, jesteśmy zmęczeni obecną sytuacją”.

Jak podaje AFP, na miejscu interweniowały służby ratunkowe, jednak nie były w stanie uratować mężczyzny. Prokuratorzy z Lyonu potwierdzają, że śledztwo ma „zweryfikować teorię samobójstwa w związku z postami zamieszczanymi w mediach społecznościowych, w których osoba, której dotyczy postępowanie, ogłosiła zamiar odebrania sobie życia”.

We wtorek w Lyonie zorganizowano wielką demonstrację upamiętniającą Moradiego. ●

Chersoń pod rosyjskim ostrzałem

Rosjanie znów atakują infrastrukturę cywilną, a Kreml zapowiada, że nie zamierza pójść na ustępstwa, mimo że trudno mówić o jakichkolwiek przełomowych sukcesach rosyjskiej armii.

Wiktorija Bieliaszyn

Środa w Ukrainie znów rozpoczęła się dźwiękiem syren alarmowych. W ciągu ostatniej doby rosyjska armia najzacieklej atakowała obwód chersoński. Szef administracji regionalnej Jarosław Januszewicz przekazał, że w ciągu ostatniej doby obwód chersoński został ostrzelany przez Rosjan pięćdziesiąt razy, a samo miasto, z którego Rosjanie zmuszeni byli niedawno się wycofać – 23 razy.

Do przeprowadzenia ataków Rosjanie mieli wykorzystywać artylerię, czołgi, moździerze i systemy rakietowe

we PC30, którymi ostrzelali m.in. placówkę medyczną, przedszkole, piekarnię i budynki mieszkalne.

„W ciągu zaledwie jednego dnia trzy osoby zostały ranne w wyniku ostrzału” – podkreślił na Telegramie Januszewicz.

O ostrzałach Chersonia ukraińskie władze alarmowały już we wtorek wieczorem. Kirill Tymoszenko, zastępca szefa administracji prezydenta Ukrainy, informował wtedy, że rosyjska armia ostrzelała m.in. oddział szpitala położniczego.

Tej samej nocy rosyjskie wojsko, wykorzystując „grady” i ciężką artylerię, ostrzelało trzy osady rejonu nikopolskiego w obwodzie dniepropietrowskim, o czym powiadomił szef administracji obwodowej Walentyn Reznitzenko.

W środę alarmy lotnicze ogłoszono także w obwodzie kijowskim, charkowskim, połtawskim, dniepropietrowskim, czerkaskim, kirowogradzkim, donieckim i zaporoskim – wynika z mapy opublikowanej na Telegramie przez kanał Politika Strany. W ciągu dnia rozlegały się one kilka razy, nie tylko ze względu na rosyjskie ostrzały, ale także doniesienia o starcie myśliwców z białoruskich lotnisk, m.in. w Baranowiczach.

W Charkowie, zgodnie z oświadczeniem lokalnych władz, rosyjskie ataki rakietowe wycelowane zostały w dzielnicę Słoboda. Z powodu obrażeń odniesionych na skutek ataku hospitalizowany został 48-letni mieszkaniec miasta.

W czasie, kiedy ukraińskie władze informowały o rosyjskich ostrzałach, Kreml bardzo wyraźnie dał do zrozumienia, że nie zamierza iść na jakiegokolwiek ustępstwa. Dmitrij Pieskow, rzecznik Władimira Putina, poproszony przez dziennikarzy o komentarz do inicjatywy

Wołodymyra Zelenskiego, by przygotować „plan pokojowy” dla Ukrainy do lutego, odpowiedział, że Rosja nie bierze pod uwagę oddania Ukrainie zagarniętych terytoriów. „Żaden plan pokojowy dla Ukrainy nie może istnieć, jeśli nie uwzględni on wejścia czterech nowych regionów do Federacji Rosyjskiej”, cytuje Pieskowa agencja prasowa TASS.

Kremlowi trudno mówić jednak o sukcesach rosyjskiej armii. Amerykański ekspert wojskowy Michael Kofman, szef rosyjskiego programu badawczego w Centrum Analitycznym Marynarki Wojennej USA, w wywiadzie dla Radia Swoboda orzekł, że Rosja nie ma wystarczającego potencjału, by doprowadzić do przełomu pod Bachmutem. „Patrząc na to, jak Rosjanie walczą o Bachmut, jasne jest, że po prostu marnują kluczowy zasób – amunicję, której i tak im już brakuje” – stwierdził. ●

Do przeprowadzenia ataków Rosjanie mieli wykorzystywać artylerię, czołgi, moździerze i systemy rakietowe PC30, którymi ostrzelali m.in. placówkę medyczną, przedszkole, piekarnię i budynki mieszkalne

Zapewniamy równe szanse dzięki Funduszom Europejskim

Granty PPGR wyrównują szanse młodych ludzi na wsi. Właśnie finalizowany jest ubiegłoroczny konkurs dla gmin popegeerowskich, wart ponad 586 milionów złotych!

Uczniowie, którzy są dziećmi i wnukami byłych pracowników Państwowych Gospodarstw Rolnych otrzymają za darmo i na własność ponad 215 000 komputerów i laptopów oraz ponad 3 200 tabletów. Jest to możliwe dzięki projektowi „Granty PPGR. Wsparcie dzieci i wnuków byłych pracowników PGR w rozwoju cyfrowym”.

Co istotne aktualna sytuacja finansowa rodziców dziecka oraz inne formy przyznanej pomocy nie mają znaczenia. Jeśli w danej gminie odpowiedzialnej za dystrybucję sprzętu została przeprowadzona odpowiednia kalkulacja, to dzieci oprócz laptopów i tabletów dostaną także środki na wykupienie dostępu do sieci.

Jak powszechnie wiadomo bez Internetu praktycznie nie da się dziś normalnie funkcjonować. Trudno jest też zdobyć porządne wykształcenie i tym samym stworzyć sobie szansę na lepszy życiowy start. – Kiedyś nastolatki ze wsi szukały miejsca w bursach. Teraz z tym trudno, ceny życia w mieście są wysokie, a zagrożenie dla młodych bez opieki rodziców więcej niż dawniej – mówi pani Zofia spod Złocieńca w Zachodniopomorskim. Jej zdaniem miejscowe rodziny nie szczczędzą środków, by zapewnić dzieciom dostęp do jak najlepszej edukacji, jednak kiedy w domu jest rodzeństwo nie sposób uniknąć kłótni o korzystanie z laptopa.

Nowa era dla szkolnictwa

Środki z programu są naprawdę znaczące. Pierwszą umowę w całym programie podpisano z gminą Zatory w obecności premiera Mateusza Morawieckiego. Tej gminie w woj. mazowieckim przyzna-

no kwotę w wysokości 206 800 zł na 82 laptopy z oprogramowaniem. Na całym Mazowszu zostanie zakupionych łącznie 5075 komputerów i laptopów, 67 tabletów oraz oprogramowanie za 14 570 518 zł. Cały sprzęt elektroniczny zostanie wręczony dzieciom i młodzieży na własność.

– Myślę, że tutaj w Zatorach ogłoszenie tego programu jest symbolicznym otwarciem nowej ery, nowej epoki dla szkolnictwa, która ma na celu właśnie wyrównywanie szans – podkreślił premier Mateusz Morawiecki.

Wnioski na dofinansowanie z programu na ponad 215 tysięcy sztuk sprzętu elektronicznego złożyły 1604 polskie gminy. Projekt finansowany jest ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Wartościowa i praktyczna pomoc

W najbliższym czasie, równoległe z ciągłym rozwojem technologii, może okazać się, że szkolne e-materiały i lekcje zdalne staną się stałym i powszechnym elementem nauczania. Dzieci z popegeerowskich wsi będą miały do nich pełen dostęp. Otrzymają sprzęt komputerowy z urządzeniami peryferyjnymi i akcesoriami oraz niezbędnym oprogramowaniem, które umożliwią im pracę i naukę zdalną.

– Już epidemia pokazała, jak trudno jest zapewnić normalne kształcenie w sytuacji, kiedy trzeba było przejść w tryb online, uczenia się poza szkołą. To była wielka strata dla dzieci, dla młodzieży – ocenił szef polskiego rządu.

Wysokość środków przeznaczonych na cały program to **ponad 584 mln złotych**. Do tej pory podpisano **1598** umów o powierzenie Grantu.

Gminą, która za otrzymane dofinansowanie zakupi najwięcej laptopów jest **Gmina Skoki** (woj. wielkopolskie) z liczbą **332 sztuk**, następnie **Gmina Wolin** (zachodniopomorskie) – **195 sztuk** oraz **Gmina Radowo Małe** (zachodniopomorskie) – **185 laptopów**.

Z kolei najwyższe dofinansowanie uzyskała wielkopolska **Gmina Września (3 351 250 zł)**, następnie **Gmina Bytów** z woj. pomorskiego – **2 767 500 zł** oraz **Gmina Gołdap** z woj. warmińsko-mazurskiego (**2 656 137 zł**).

Wartość przyznanego dofinansowanie według województw:

- dolnośląskie: **62 663 588 zł**
- kujawsko-pomorskie: **43 857 891 zł**
- lubelskie: **13 740 246 zł**
- lubuskie: **43 380 703 zł**
- łódzkie: **4 912 358 zł**
- małopolskie: **5 057 753 zł**
- mazowieckie: **14 195 198 zł**
- opolskie: **22 669 643 zł**
- podkarpackie: **28 507 970 zł**
- podlaskie: **6 605 104 zł**
- pomorskie: **72 326 108 zł**
- śląskie: **8 070 372 zł**
- świętokrzyskie: **4 550 970 zł**
- warmińsko-mazurskie: **79 987 856 zł**
- wielkopolskie: **97 520 224 zł**
- zachodniopomorskie: **76 520 768 zł**

Dla Centrum Projektów Polska Cyfrowa walka z wykluczeniem cyfrowym jest jednym z priorytetów. Dzięki Funduszom Europejskim możliwa jest szybka i skuteczna interwencja na pojawiające się potrzeby obywateli w każdym wieku, wynikające z postępu technologii, niezależnie od miejsca zamieszkania i sytuacji materialnej.



Niepokojące zmiany w podatkach i PIT

Ustawodawca dał nam do zrobienia kilka pompek, parę przysiadów, a nawet domaga się zrobienia kilku, oczywiście intelektualnych, szpagatów. A setki tysięcy osób czeka dopłata.

Piotr Miączyński

Różnie można sobie wyobrażać rozliczenie podatkowe za rok 2022. Bo przecież rząd Mateusza Morawieckiego tak pięknie mówił o obniżaniu podatków, pan premier rzekł, że dzięki „Polskiemu ładowi” stał się właśnie akt sprawiedliwości podatkowej – i może ktoś w to nawet uwierzył.

Bo przecież mamy niższy podatek PIT – 12 proc. zamiast 17 proc.

Ale dla równowagi proszę sprawdzić sobie, ile zapłaciłeś, czytelniczko/czytelniku, składki zdrowotnej za rok 2022.

Dla osoby na pensji minimalnej, czyli 3010 zł brutto, ubezpieczenie zdrowotne wyniosło 233,76 zł miesięcznie! Dlatego po odjęciu wszystkich ubezpieczeń taka osoba dostanie na rękę 2363,56 zł. I co z tego, że bez płacenia podatku? Podobnie jest z emerytami.

Nawet jeśli nie będą musieli zapłacić PIT-u, pobrana zostanie od ich świadczeń lub wynagrodzeń 9-proc. składka na ubezpieczenie zdrowotne, która tak naprawdę stała się podatkiem ekstra.

Jeszcze raz dla porządku. Składka cały czas wynosi 9 proc. Ale wcześniej można było z tego odliczyć od podatku 7,75 proc. Teraz już nie.

I obstawiam, że składki już odliczyć w naszym systemie podatkowym nie będzie można. Za to ten pierwszy niski próg podatkowy (uwaga: spoiler) kusić będzie polityków bardzo mocno. Żeby zamiast 12 proc. wstawić tam na przykład 13 albo 14, bo przecież finanse publiczne są w potrzebie.

Ale wróćmy do najbliższej przyszłości.

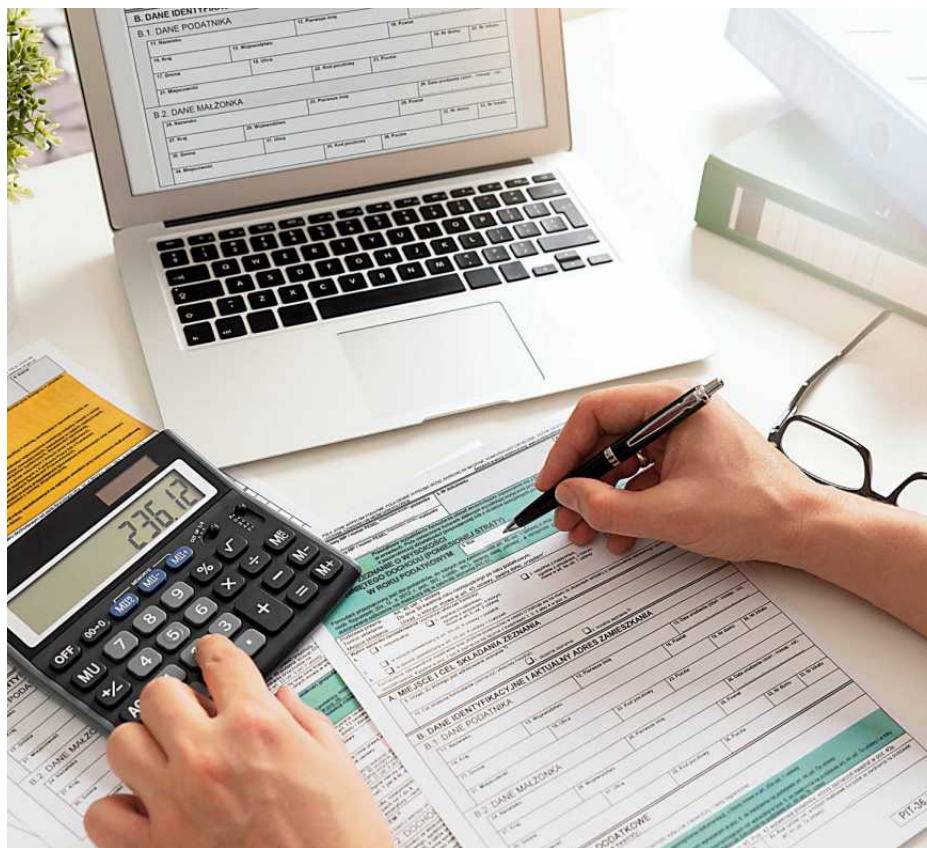
Na początek PIT-2

Czasu jest tu mało, decyzja zaś jest ważna. Już trochę na Wyborcza.biz o tym pisaliśmy, ale dochodzą nowe informacje oraz nowe rady, jak ominąć ministerialne wnyki.

PIT-2 to krótki formularz, który zazwyczaj kadry podsuwają do podpisu przy podjęciu zatrudnienia. Jest to deklaracja, że chce się, aby kadry co miesiąc odliczały kwotę zmniejszającą podatek, czyli 300 zł. Dlaczego akurat 300 zł? Chodzi o kwotę wolną od podatku, słynne 30 tys. zł. Owe 30 tys. zł oznacza, że pracownik nie zapłaci 3600 zł podatku rocznie, czyli 300 zł miesięcznie.

Teraz dostajemy nowy formularz PIT-2. Będzie obowiązywał od stycznia. Niektórzy już teraz określają go superformularzem. Jak widać, USA mają Supermana, my mamy superdokument... Jest gęsty od rubryk, jak dobry krupnik od mięsa i kaszy. Jest również skomplikowany (ma 27 stron objaśnień!), także można się przy nim napocić i popełnić kilka błędów. Ale daje też pewne możliwości, których wcześniej nie było.

Obecnie w przypadku pracy na kilku etatach powinno się złożyć oświadczenie PIT-2 tylko u jednego pracodawcy. Można wtedy zdecydować o równym rozdzieleniu kwoty zmniejszającej podatek (maksymalnie 300 zł miesięcznie) w odpowiedniej proporcji (1/2 lub 1/3) pomiędzy kilkoma płatnikami. W praktyce pomniejszenie zaliczki podatkowej o 300 zł będzie więc możliwe w przypadku jednego płatnika albo 150 zł w przypadku



FOT. SHUTTERSTOCK

Według resortu finansów 1,2 mln podatników będzie miało dopłaty do podatku przez zaliczki

dwóch płatników, albo o 100 zł w przypadku trzech płatników. Jak ktoś PIT-2 złoży szybko, może więc obracać pieniędzmi.

Ale, ale – jak wyliczyła Małgorzata Samborska, doradca podatkowy i partner w firmie Grant Thornton, nie ma jednak sensu składać dwóch lub trzech PIT-ów 2, jeśli ma się przynajmniej jedno stałe źródło, w którym można rozliczyć całe 300 zł.

– Jeśli więc masz umowę o pracę na przynajmniej minimalne wynagrodzenie (3490 zł od stycznia) – to tam, i tylko tam, złóż PIT-2 – radzi Samborska.

I wylicza dalej: Nauczyciele zatrudnieni w kilku szkołach/miejscach z wynagrodzeniem po 2000 zł powinni złożyć więcej niż jeden PIT-2.

PIT-2 w 2023 r. można złożyć, nawet jeśli masz również działalność gospodarczą rozliczaną według skali. Od Nowego Roku nie będzie to przeszkodą. Najwyżej rozliczysz w ciągu roku dwie kwoty wolne i dopłacisz podatek.

Dlaczego to się może opłacić? Odpowiedź – inflacja.

PIT-2 i emeryci

Organ rentowy z automatu rozlicza kwotę wolną, czyli nic tutaj robić nie trzeba.

Pracujący emeryci też mogą podzielić kwotę wolną pomiędzy pracodawcę lub pracodawców (w tym wypadku maksymalnie dwóch) i ZUS (to się opłaca w przypadku, jeśli renta/emerytura jest wyjątkowo niska).

Od 2023 r. formularz PIT-2 mogą złożyć osoby zatrudnione w ramach umowy o dzieło i umowy-zlecenia, a także osoby osiągające przychody z tytułu praw autorskich, a tak-

że osoby osiągające dochód z tytułu kontraktu menedżerskiego.

W nowym PIT-2 jest jeszcze kilka innych ciekawych rzeczy.

Rubryka do poinformowania, że jest się samotnym rodzicem i chce się rozliczyć z dzieckiem, lub chęci rozliczenia się z małżonkiem oraz złożenia niezbędnych w tym wypadku oświadczeń o przewidywanej wysokości wspólnych dochodów.

Można również poinformować, że spełnia się warunki ulgi dla rodzin 4+ oraz ulgi dla pracujących seniorów czy ulgi na powrót.

– Czytaj to, co napisane małym drukiem. Przy preferencjach dla małżonków/osób samotnie wychowujących dziecko należy NIEPOTRZEBNE SKREŚLIĆ. Więc skreśl pkt 1 lub pkt 2 w zależności od tego, który przypadek ciebie dotyczy – radzi Samborska.

Jak ktoś nie skreślił, popełni błąd.

Nie wiadomo, czy warto się spieszyć

Były takie czasy, kiedy zeznanie podatkowe można sobie było obliczyć odręcznie, używając formularzy i kalkulatora. Były, ale od tego roku się skończyły.

Jak ktoś jest na etacie, chce odliczyć jakieś ulgi, to zapraszamy do programu Twój e-PIT (bądź e-Urząd Skarbowy, jak kto woli). Teoretycznie do rządowego systemu można się logować od 15 lutego. Ale czy tego dnia warto już wysłać swoją deklarację? Z przyczyn ostrożności podatkowej raczej bym był tutaj wstrzemięźliwy. Czy system będzie działał? Czy nie będzie w nim błędów?

Przeszość dowodzi, że Twój e-PIT był już jak loteria paragonowa, naliczony podatek zmieniał się z dnia na dzień.

I bywały takie przypadki jak naszego czytelnika pana Pawła, który jeszcze we wtorek był dłużny fiskusowi ponad 18 tys. podatku. A już w czwartek tylko i aż 12,7 tys. zł.

Twój e-PIT miał wtedy czkawkę z uwzględnieniem podwyższonych kosztów uzyskania przychodu. Teraz zmian było zaś tyle, że tak naprawdę nie wiadomo, jak resort finansów je przełożył na swój system. Zwłaszcza że mieliśmy taką rewolucję, że nawet księgowi i doradcy podatkowi nie rozumieją, co autor (czyli ministerstwo) miał na myśli.

Z rzeczy raczej pewnych.

Będziemy składać tylko jedno roczne zeznanie podatkowe, z uwzględnieniem zasad i stawek, które obowiązują obecnie, a więc również w stosunku do dochodu osiągniętego w okresie od stycznia do końca czerwca możemy zastosować stawkę 12 proc., mimo że np. pracodawca pobierał zaliczki według stawki 17 proc.

Tak jak wcześniej będzie można się rozliczyć indywidualnie, wspólnie z małżonkiem albo jako osoba samotnie wychowująca dzieci.

Dopłata? Nie zdiw się

Według resortu finansów 1,2 mln podatników będzie miało dopłaty do podatku przez zaliczki. Kto w nie wpadnie? Osoby, których dochody roczne przekroczyły 120 tys. zł i które w ciągu roku zmieniały pracę.

Dlaczego przez zaliczki? W pierwszej połowie roku firma wypłacająca pensję pracownikowi musiała obliczyć zaliczkę na podstawie zasad „Polskiego Ładu” 1.0 i porównywać ją do zaliczki obliczonej na zasadach z roku 2021. Jeśli nowa zaliczka (czyli ta „polskoładowa”) była wyższa, pobierano niższą na zasadach z roku 2021. To tzw. system rolowania zaliczek.

Tyle że w drugiej połowie roku znowu się zmieniło prawo – wycofano ulgę dla klasy średniej, obniżono stawkę PIT z 17 do 12 proc. etc., ale płatnicy (czyli zakłady pracy) nie musieli przeliczać na nowo naszej zaliczki!

Rząd wyszedł z założenia, że to się jakoś wyrówna przy rozliczeniu rocznym. I się wyrówna. Tyle że dla niektórych wyjątkowo boleśnie.

Co z ulgą dla klasy średniej?

W zeznaniu rocznym nie uwzględnimy ulgi dla klasy średniej. Została ona uchylona 1 lipca 2022 r. i nawet jeśli płatnik ją uwzględnił w zaliczkach, tracimy do niej prawo w zeznaniu rocznym. Obniżona stawka podatkowa (z 17 na 12 proc.) powinna nam tę stratę zrekomensować.

Urząd skarbowy automatycznie przeliczy podatek z uwzględnieniem tej ulgi oraz skali podatkowej ze stawkami 17 i 32 proc. I jeśli podatek tak wyliczony będzie niższy, fiskus z urzędu ten podatek odda.

Przed złożeniem zeznania sprawdź, czy korzystniej będzie w takim przypadku złożyć zeznanie indywidualnie, czy wspólnie z małżonkiem. Bo tego automatycznego przeliczenia urząd dokona tylko w stosunku do takiego zeznania, jakie sami złożymy.

– Jeśli więc złożymy zeznanie indywidualnie, organ przeliczy, czy ulga dla klasy średniej i stawka 17 proc. nie byłyby dla nas korzystniejsze; nie będzie natomiast weryfikował, co by było, gdybyśmy mieli prawo do ulgi dla klasy średniej wyliczonej w ramach wspólnego zeznania małżonków – radzi Samborska.

Wynajmujesz mieszkanie?

– Termin rozliczenia rocznego ryczałtu (czyli m.in. złożenia PIT-28) został ujednolicony z terminem składania innych zeznań, np. PIT-36, PIT-37 itd., które od lat są składane do końca kwietnia następnego roku. Termin zapłaty podatku za ostatni miesiąc/kwartał roku również został ujednolicony (czyli do 20 stycznia) – wylicza Grzegorz Grabowski, ekspert od rozliczeń podatku od najmu.

– Niemniej wcześniej ryczałt za ostatni miesiąc/kwartał był opłacany do końca lutego, dlatego w przypadku 2022 r. jeszcze zostawiono (tymczasowo) możliwość zapłaty ryczałtu do końca lutego, a nie do 20 stycznia – dodaje Grabowski. ●

Zmierzch fetyszu kompetencji?

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK
JUTRONAUCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

Kiedy odhaczamy kolejne punkty w CV, luka kompetencyjna na rynku pracy rośnie szybciej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Z komputerami w przyszłości i tak nie wygramy – przekonują eksperci. I radzą, by uczyć się... komunikacji i zarządzania emocjami.

Ada Chojnowska

Wygórowane wymagania kandydatów, rotacje w zespołach, ekspresowe rezygnacje z zatrudnienia, podkradanie przez konkurencję najlepszych specjalistów – choć sytuacja gospodarcza w Polsce do najlepszych nie należy, w niektórych branżach fraza „rynek pracownika” odmieniana jest przez wszystkie przypadki. Gdy konkurencja między pracodawcami rośnie, a bezrobocie wciąż pozostaje historycznie niskie, coraz głośniej jest o takich zjawiskach jak wielka rezygnacja, czyli fala zwolnień podejmowanych z inicjatywy samych pracowników, która przetoczyła się już przez USA.

„Praca dla pracy” już się skończyła

– To coś więcej niż po prostu odejście z pracy z niechęcią, lenistwa, kiepskiej atmosfery. To świadoma rezygnacja kolejnych pokoleń z życia na takim poziomie dochodów i w takim stylu jak ich rodzice. Zjawisku wielkiej rezygnacji sprzyja obecny rynek pracy, który jest rynkiem pracownika, gwarantuje on bowiem bezpieczeństwo szybkiego powrotu do pracy w razie potrzeby – tłumaczy Magdalena Radomska, Recruitment Business Manager i HR Lead Partner w agencji rekrutacyjnej People. – Pracownicy nie chcą już „pracować tylko po to, by pracować”, ale chcą mieć poczucie sensu wykonywanej pracy i oczekują za to adekwatnego wynagrodzenia – dodaje.

Są jednak branże, które mierzą się nie z wielką rezygnacją, ale z mechanizmem przeciwnym – wciąż brakuje w nich rąk do pracy.

Najbardziej oczywisty przykład to IT. Według szacunków Polskiego Instytutu Ekonomicznego, aby utrzymać odsetek pracowników sektora IT wśród pracowników ogółem na poziomie średniej europejskiej, w Polsce branża musiałaby zatrudnić dodatkowych 150 tys. osób. Dane organizacji branżowej Software Development Association Poland (SoDA) sugerują z kolei, że potencjał dodatkowego zatrudnienia w IT w samej Polsce sięga nawet 300-350 tys. osób i stale rośnie.

– Nie sądzę, by nadchodzące miesiące były czasem rewolucyjnych zmian, będziemy raczej obserwo-



• **Ludzka wiedza jest nie do zastąpienia – podkreślają specjaliści**

FOT. G-STOCK
STUDIO

wać pogłębianie się dotychczasowych trendów – prognozuje Justyna Mazur, liderka odpowiedzialna za linię biznesową realizującą rekrutacje stałe z obszaru IT w firmie Experis.

Edukacja nie idzie w parze z potrzebami rynku

– O dobrego specjalistę jest dziś trudno – nie kryje Jędrzej Kowalczyk, prezes zarządu Fanuc Polska, producenta robotów i obrabiarek przemysłowych. – Świat edukacji technicznej w Polsce kompletnie nie nadąża z generowaniem odpowiedniej liczby pracowników, nie nadąża także z rozwojem wiedzy, która powinna być w dzisiejszych czasach przekazywana. Programy edukacyjne po prostu nie idą w parze z potrzebami rynku.

Jak podkreśla, owszem, są w Polsce uczelnie, którym na wdrażaniu nowoczesnych programów edukacyjnych zależy, czasem to pojedyncze wydziały, instytuty, nawet przedmioty, jednak wciąż stanowią one na rynku mniejszość. Efekt? Duży rozrzut pomiędzy szkołami, jeśli chodzi o przekazywaną wiedzę, nawet na tych samych kierunkach. A w konsekwencji – dysproporcja pomiędzy wiedzą a umiejętnościami absolwentów.

– Dyplomy mają te same, umiejętności zupełnie inne – mówi Kowalczyk. – To tylko pogłębia lukę, którą już widać na rynku. Mamy wielu świetnie wykształconych specjalistów, nie tylko znających się na rzeczy, ale i dbających o swój rozwój, jednak wciąż jest ich zbyt mało. Można powiedzieć, że systematycznie oddala się od nich tzw. środek, czyli stosunkowo duża grupa inżynierów, którzy odpowiednio przygotowani mogliby stać się „kierowcami” dla robotów wdrażanych w fabrykach.

Zdaniem Kowalczyka kłopotem są też kwestie systemowe, takie jak zasady punktowania i, co za tym idzie, oceniania pracy naukowców.

– Prace wdrożeniowe czy współpraca z biznesem nie są na polskich uczelniach premiowane, w przeciwieństwie choćby do Stanów Zjednoczonych, gdzie komercjalizacja projektów badawczych jest jednym z najważniejszych celów, a współpraca pomiędzy przemysłem a uczelniami kwitnie. Dzięki temu uczelnie są bogate, mają dostęp do najnowocześniejszych sprzętów, najlepszych ekspertów, a jednocześnie wypuszczają na ry-

nek pracy świetnie wykształcone kadry. Podobnie działa to w Wielkiej Brytanii, we Francji, w Holandii czy w Niemczech. U nas niestety nie – zauważa prezes firmy Fanuc. – W przyszłości może się bowiem okazać, że dostęp do wykształconych pracowników będą mieli tylko ci, którzy w ich wiedzę i rozwój będą mogli zainwestować sami. A to oznacza, że z perspektywy rozwoju naszego kraju i jego gospodarki możemy wiele przegrać. W końcu to małe i średnie przedsiębiorstwa są motorem napędowym kra-

Prace wdrożeniowe czy współpraca z biznesem nie są na polskich uczelniach premiowane

JĘDRZEJ KOWALCZYK

prezes zarządu Fanuc Polska

Jutronauci 2022

• Pandemia koronawirusa i wojna w Ukrainie poważnie zmieniły naszą rzeczywistość i wywołują wiele obaw o przyszłość. W tej, szóstej już edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, duży nacisk kładziemy na przyszłość edukacji. Jak musi zmienić się szkoła, żeby przygotować dzieci na wyzwania przyszłości? Gdzie młodzi mają uczyć się wartości, skoro w posadach trzęsą się dotychczasowe ich gwaranty: Kościół i rodzina? Zastanowimy się też, jak pod wpływem migracji zmieni się nasze społeczeństwo.

• W tym roku ponownie spoglądamy poza horyzont aktualności i spróbujemy zrozumieć, jak może wyglądać nasza przyszłość w najrozmaitszych dziedzinach. Na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na łamach „Wyborczej” czekają na Państwa eseje, analizy oraz podcasty.

PARTNER WSPIERAJĄCY

FANUC

ju, a często nie są to firmy, które mogą sobie pozwolić na duże inwestycje w rozwój pracowników czy walkę o najlepiej wykwalifikowanych, a więc i najdroższych kandydatów.

Kluczowe kompetencje rynku pracy przyszłości

Jak zauważa dr Justyna Pokojka, adiunktka na Wydziale Socjologii UW i koordynatorka programu „Jobs and Skills for the Future” w DELab Uniwersytetu Warszawskiego, powstawanie luk kompetencyjnych na rynku pracy jest zjawiskiem typowym dla wszystkich rewolucji przemysłowych. Tym razem jednak dynamika zachodzących zmian jest znacznie większa, stąd i efekt w postaci niedostosowania kompetencji do rynku też bardziej widoczny.

Zdaniem Kowalczyka na jego branży negatywnie odbiło się pokutujące przez lata przeświadczenie, że robotyzacja i automatyzacja ma całkowicie zastąpić człowieka, a inwestycje w technologie sprawią, że w fabrykach w ogóle nie trzeba będzie zatrudniać ludzi.

– To nigdy nie o to chodziło – przekonuje. – Roboty mają zwiększyć wydajność, przyspieszać pewne procesy, odciążać człowieka w tych najgorszych, najbardziej męczących lub zagrażających zdrowiu pracach, by ten mógł skupić się na innych zadaniach. Ludzka wiedza jest nie do zastąpienia. Przekonało się już o tym kilku dużych graczy, którzy skupiając się na maksymalizacji zysków, nie zadbali o to, by pozyskać ludzi, którzy będą umieli nie tylko technologie wdrożyć, ale i później je odpowiednio wykorzystywać. Efekt? Wielkie linie produkcyjne nie realizowały swoich założeń. Połączenie czynnika ludzkiego z technologią jest niezbędne.

Czynnik ludzki ma być zresztą w przyszłości coraz ważniejszy. Jak mówi dr Pokojka, to właśnie kompetencje zwane miękkimi, typowe dla ludzi, mogą okazać się kluczowe na rynku pracy teraz i w przyszłości. Bo choć wiedza ściśle merytoryczna, czyli tzw. kompetencje twarde, wciąż pozostaje istotna, obecny system edukacji nie zapewnia nam zdobywania umiejętności miękkich, społecznych, a my też nie do końca wiemy, jak je pozyskiwać. A jeśli już je mamy – jak je dobrze wykorzystać.

Potrzebę nabierania kompetencji miękkich, umożliwiających pracownikom uczenie się, wyciąganie

wniosków i współpracę, widać również w międzynarodowych zestawieniach dotyczących umiejętności przyszłości. Niedawno amerykańskie firmy Pearson i People Matters przepływały w tej kwestii ponad 180 organizacji w 10 krajach. Wnioski – tzw. power skills of the future to ich zdaniem właśnie przede wszystkim kompetencje bardzo ludzkie, pozwalające na harmonijne współdziałanie z nowoczesnymi technologiami. Najczęściej anketowani pracodawcy wymieniali m.in. umiejętności współpracy, adaptacji do zmian, krytycznego myślenia czy z zakresu przywództwa.

Czyżby koniec zjawiska?

Zdaniem dr Pokojkiej obecnie wpadliśmy w pułapkę ciągłej profesjonalizacji, potrzeby nieustannej maksymalizacji wiedzy i kompetencji.

– Przez lata mówiło się nam, że jak pozyskamy wszystkie te kompetencje, zrobimy milion szkoleń i warsztatów, zbierzemy do kupy różne punkty, to będziemy na rynku pracy bezkonkurencyjni. Ale skutek jest taki, że nie tylko nie jesteśmy bezkonkurencyjni, ale i w każdym z tych punktów jesteśmy co najwyżej średniakami. Bo co z tego, że mam zrobione 74 szkolenia, jeśli tak naprawdę samodzielnie wcale nie umiem wykorzystać przekazanej na nich wiedzy. A już na pewno nie w sposób twórczy – tłumaczy naukowiec. – Efekt jest taki, że kolejna fala transformacji na rynku pracy doprowadza do „wypłukania” środka. Mamy w nim uniwersalnych pracowników, którzy mają wszystko i nic, którzy są dobrze, ogólnie wykształceni, ale tak naprawdę do niczego szczególnego, którzy mają generalną wiedzę na różne tematy, ale tak szczegółowo to żadne.

Jak się okazuje, zjawisko to ma nawet swoje określenie: fetyszym kompetencyjny.

Dr Pokojka zauważa, że ciągle pogoń za podnoszeniem kompetencji w pewien sposób stała się obsesją.

Zwraca na to uwagę również Kowalczyk.

– Poza tym, że uczelnie często przekazują wiedzę wyłącznie teoretyczną, nie dba się zupełnie o kwestie takie jak wiedza ekonomiczna, kompetencje z zakresu zarządzania projektami, budowania zespołów czy umiejętności współpracy lub negocjacji, co przydałoby się chyba każdemu – podkreśla. – Dziś człowiek musi być dużo bardziej „kompletny” niż wcześniej, musi nie tylko dysponować specjalistyczną wiedzą, ale i umieć się rozwijać także w innych sferach. Czasy są coraz bardziej wymagające, pod wieloma względami.

A będą jeszcze bardziej. Jak dodaje prezes firmy Fanuc, dynamika zmian jest obecnie znacznie wyższa niż wcześniej, wystarczy spojrzeć na to, jak wiele zmieniło się w czasie pandemii. – Choć są osoby, które w to nie wierzą, wkrótce jeszcze bardziej w nasze życie wkroczy sztuczna inteligencja i to również będzie od nas wymagało nabycia kolejnych umiejętności – mówi. – Przytnie to niesamowite możliwości tym, którzy będą umieli ją wykorzystać, a jednocześnie zepchnie jeszcze bardziej w dół tych, którzy nie nauczą się z nią współpracować. ●

Wybory parlamentarne

Jak szacować poparcie dla wspólnej listy

Start opozycji na jednej liście wywiera wpływ nie tylko na postawy jej wyborców, ale i na zachowania zwolenników PiS. Żeby oszacować ostateczny wynik, trzeba uwzględnić wszystkie te przepływy elektoratu

Machowski

„Nikt nie podał danych, które dałyby odpowiedź, czy wspólna lista traci wyborców, czy też nie, ale nie musi być tak (i raczej nie jest), że poparcie dla wspólnej listy jest sumą poparcia dla jej sygnatariuszy” – napisał pod moim tekstem w „Wyborczej” z 5 grudnia 2022 jeden z komentatorów „rjbb”.

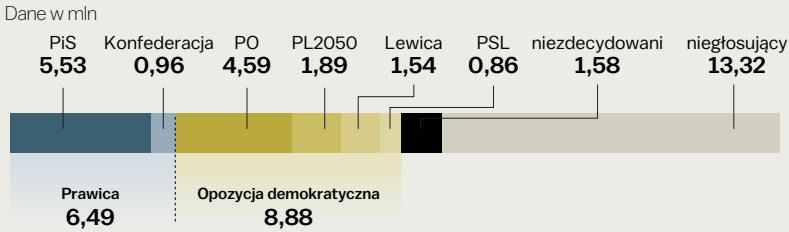
Komentator „rjbb” wskazuje na podstawowy problem: jak szacować poparcie dla wspólnej listy? Czy zabieg prostego sumowania jest poprawną metodą? Jaka metodologia jest właściwsza, gdy chcemy zbadać efektywność wspólnej listy w porównaniu z wariantem startu opozycji na czterech listach? A to są pytania o fundamentalnym znaczeniu, gdy na podstawie przeprowadzonego badania chcemy przewidzieć, ile opozycja może zdobyć mandatów w zależności od tego, ile zgłosi list.

Jeśli chodzi o metodologię sondażu, którego celem jest porównanie np. wariantu czterech list z wariantem jednej listy, to ważne, by przestrzegać dwóch zasad, które pozwalają przybliżyć sztuczną sytuację badania do realiów prawdziwych wyborów. Bo przecież w wyborach w 2023 r. spotkamy się z takim czy innym, ale tylko jednym wariantem i – co też ważne – dopiero znając ów wariant, podejmiemy decyzję, czy wziąć udział w głosowaniu, czy też nie. Zatem, po pierwsze, kolejność prezentowania wariantów respondentom powinna być losowa, a po drugie, pytając respondentów o te dwa warianty, najpierw należy im przedstawiać listę komitetów wyborczych w ramach danego wariantu, a dopiero potem pytać o ich wyborcze zachowania („wezmę vs. nie wezmę udziału w wyborach”, a jeśli wezmę, to „głosuję na tę czy inną listę” lub „będę głosować, ale jeszcze nie wiem na kogo”).

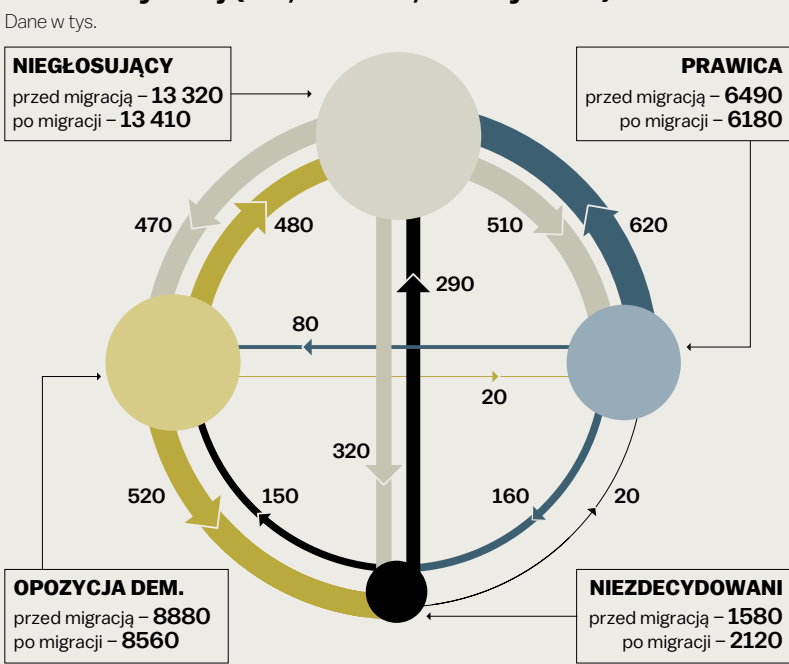
Jedynym znanym mi badaniem, w którym te zasady były w pełni przestrzegane, był czerwcowy sondaż Kantara dla „Wyborczej”. Jest to zatem badanie, które – dzięki zastosowanej metodologii – pozwalało na przykład oszacować, jaki odsetek respondentów niegłosujących w wariantcie „cztery listy opozycji demokratycznej” albo w wariantcie „jedna lista opozycji demokratycznej” postanawia głosować na wspólną listę lub jaki odsetek deklarujących w wariantcie „cztery listy” poparcie dla prawicy (PiS-u i Konfederacji) w wariantcie „jedna lista” zasila szeregi niegłosujących.

Oczywiście, oszacowanych na podstawie badania Kantara wskaźników migracji nie można traktować jako twardych wartości liczbowych, gdyż wszystkie one – z racji na wielkość przebadanej próby (1000 respondentów) – mieszczą się w granicach błędów i zapewne kolejne sondaże mogłyby przynieść nieco inne wartości. Nie sądzę jednak, by podważyły one podstawową, wynikającą z badania Kantara tezę, że pojawienie się wspólnej listy zmienia zachowania wyborcze nie tylko u kilku procent wyborców opozycji, ale także u części wyborców prawicy, osób wcześniej niechących gło-

1. Liczba wyborców w listopadzie 2022 r.



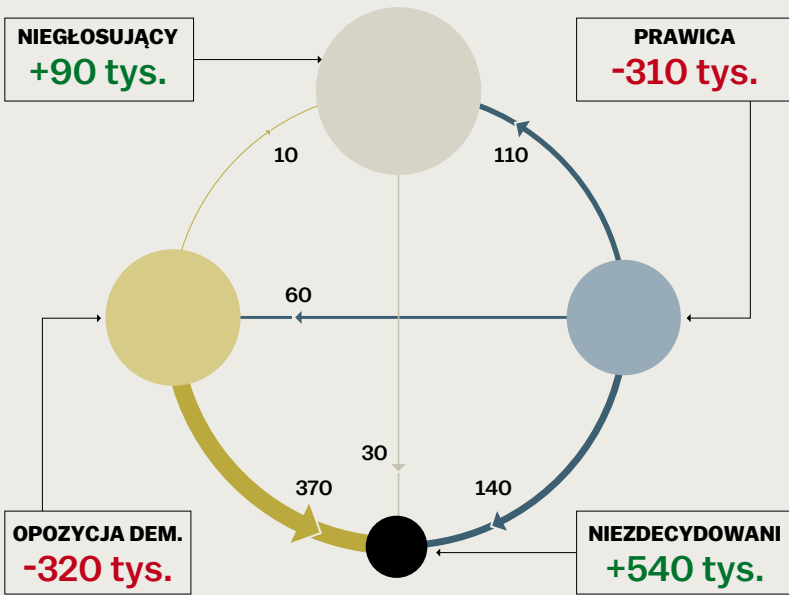
2. Migracje wyborców przy wspólnej liście opozycji demokratycznej (KO, PL2050, Lewicy i PSL)



3. Bilans migracji

Dane w tys.

Spadek liczby wyborców opozycji demokratycznej i prawicy: **-630 tys.**
Wzrost liczby wyborców niezdecydowanych i niegłosujących: **+630 tys.**



4. Podział mandatów w zależności od metody szacowania poparcia

Metoda szacowania poparcia	Prawica dwie listy	Opozycja wspólna lista
Poparcie dla wspólnej listy opozycji i prawicy oszacowano, uwzględniając migracje wyborców (wykres 2.)	178	282
Poparcie dla wspólnej listy opozycji oszacowano jako sumę poparcia dla KO, PL2050, Lewicy i PSL (wykres 1.)	179	281

ŹRÓDŁO: LICZBY WYBORCÓW W TABELI NA PODSTAWIE UŚREDNIONYCH SONDAŻY Z LISTOPADA 2022 R. WEDŁUG EWYBORY.EU PRZY ZAŁOŻENIU LICZBY UPRAWNIONYCH – 30,27 MLN I FREKWENCJI – 56 PROC.; MIGRACJE WYBORCÓW NA PODSTAWIE BADANIA KANTARA DLA „WYBORCZEJ” Z CZERWCA 2022 R.

© GAZETA WYBORCZA

sować lub niewiedzących, na kogo oddać głos.

Spójrzmy, jaki otrzymamy obraz, gdy oszacowane w badaniu Kantara wskaźniki migracji nałożymy na zamieszczone w tabeli 1 notowania partyjne z pierwszej połowy listopada br. Jak widać (wykres 2), migracje wyborców – w sytuacji gdy zamiast czterech list pojawia się jedna wspólna lista opozycji demokratycznej – są spore, gdyż swoje zachowania wyborcze zmienia ok. 3,64 mln naszych obywateli (a to 12 proc. wszystkich uprawnionych do głosowania).

Bywa, że duże grupy wyborców „idące” w przeciwnych kierunkach równoważą się. Tak jest np. z 480 tys. wyborców KO, PL2050, Lewicy lub PSL, którzy – nie akceptując wspólnej listy tych partii – przechodzą do grona niegłosujących, gdy w tym samym czasie 470 tys. wyborców „maszeruje” w drugą stronę – od niegłosujących do grona wyborców wspólnej listy. Mamy też migracje bardzo niesymetryczne: straty 520 tys. wyborców opozycji demokratycznej i 160 tys. wyborców prawicy przechodzących do grona niezdecydowanych nie równoważy 150 tys. i 20 tys. wcześniej niezdecydowanych, a teraz gotowych poprzeć, odpowiednio, wspólną listę i prawicę.

Końcowy bilans (wykres 3) tych wywołanych pojawieniem się wspólnej listy wielokierunkowych migracji ujawnia niewielki wzrost liczby niegłosujących (o 90 tys., tj. o mniej niż 1 proc.) i znaczący wzrost liczby wyborców niezdecydowanych (o 540 tys., czyli o ponad 34 proc.). Warto zwrócić uwagę, że na zwiększenie liczby niegłosujących i niezdecydowanych składają się nie tylko nieakceptujący wspólnej listy wyborcy KO, PL2050, Lewicy czy PSL, ale w takim samym stopniu „uciekający od wyboru” wyborcy PiS i Konfederacji.

Zobaczmy, jak te migracje wpływają na wynik wyborów i podział mandatów (pozycja 1 w tabeli 4). Migracja uszczupliła elektorat opozycji demokratycznej o 320 tys. wyborców (tj. o 3,6 proc.) – wspólna lista może zatem liczyć na 8,56 mln głosów. Prawica straciła w ramach migracji 310 tys. wyborców (tj. 4,8 proc.), co przekłada się na 6,18 mln głosów. Przy takim poparciu jedna lista opozycji zdobywa 282 mandaty, a dwie listy prawicy (PiS-u i Konfederacji) – 178 mandatów.

Porównajmy te rezultaty z symulacją podziału mandatów, gdy – popelniając „popularny błąd metodologiczny” (jak to ujął ekspert PSL dr Maciej Onasz) – za poparcie dla wspólnej listy uznamy sumę poparcia ugrupowań ją tworzących (pozycja 2 w tabeli 4). Wtedy wspólna lista z poparciem 8,88 mln wyborców (4,59+1,89+1,54+0,86=8,88) zdobywa 281 mandatów, a dwie listy prawicy z łącznym poparciem 6,49 mln – 179 mandatów. Jak widać, obydwie metody prowadzą w zasadzie do identycznych rezultatów.

Podsumujmy. Szacowanie poparcia dla wspólnej listy nie jest celem samym w sobie. Chodzi nam przede wszystkim o prognozę, jaką liczbę mandatów wspólna lista może zyskać

A to nie tyle zależy od liczby wyborców popierających wspólną listę (wszak przy metodzie uwzględniającej migrację tych wyborców było o 320 tys. mniej niż przy metodzie polegającej na prostym sumowaniu, a mandatów o jeden więcej), co od stosunku głosów oddanych na wspólną listę do głosów oddanych na prawicę. Gdy uwzględniamy migrację – ten stosunek (8,56 mln do 6,18 mln) wynosi 58,1 proc. do 41,9 proc.; gdy szacujemy poparcie dla wspólnej listy poprzez proste sumowanie (a głosy oddane na prawicę pozostawiamy bez zmian) – ta proporcja (8,88 mln do 6,49 mln) jest nawet dla wspólnej listy nieznacznie mniej korzystna, bo wynosi 57,8 proc. do 42,2 proc.

Proste zsumowanie sondażowego poparcia dla poszczególnych partii opozycyjnych to metodologicznie uprawnione uproszczenie. Możemy się nim posługiwać i opierać na nim prognozy

Analiza migracji wyborców jest na pewno najlepszą metodą właściwego szacowania poparcia, gdy chcemy porównać poparcie dla wspólnej listy opozycji i dla dwóch list prawicy z poparciem ugrupowań w sytuacji, gdy partie opozycyjne wystartują oddzielnie. Badania, które milcząco zakładają, że np. wszyscy niegłosujący w przypadku czterech list nie będą również głosować, gdy pojawi się wspólna lista, są obarczone poważnym metodologicznym błędem – i jako takie są kompletnie niewiarygodne. Problem jednak w tym, że przy analizie migracji potrzebne są jej rzetelne wskaźniki. Jedno badanie Kantara tu nie wystarczy. Należałoby przeprowadzić jeszcze kilka dodatkowych badań opartych na tej samej co w badaniu Kantara metodologii.

Ale warto też zaznaczyć, że – przynajmniej w świetle czerwcowego badania Kantara (jedyne, jakim dysponujemy) – metodę szacowania poparcia dla wspólnej listy poprzez proste sumowanie poparcia formacji ją tworzących można (przynajmniej na razie) uznać za uprawnione metodologicznie uproszczenie. Bo otrzymany na jej podstawie podział mandatów okazał się identyczny z tym, jaki uzyskaliśmy, analizując wywołaną przez wspólną listę wielokierunkową migrację wyborców. ●

Andrzej Machowski

Podolski

Antoni Podolski jest członkiem zarządu Stowarzyszenia Euroatlantyckiego. Był dyrektorem Rządowego Centrum Bezpieczeństwa (2008-09) i wiceministrem spraw wewnętrznych (1999-2001 oraz 2008-09)

Koniec roku skłania do prognozowania, co rządząca katoprawica szykuje nam na rok kolejny. I nie są to prognozy optymistyczne, zwłaszcza w kontekście przyjętej przez Sejm ustawy o tzw. komisji weryfikacyjnej ds. rzekomych rosyjskich wpływów w czasie rządów obecnej opozycji. Tak, tak, wiem, że oficjalnie komisja ma także badać okres rządów PiS, ale darujmy sobie naiwne bajki, bo przecież sam naczelnik partii i państwa jasno się wygadał, o jaki zakres prac komisji chodzi.

Zresztą komisja sama w sobie jest dobrym przykładem strategicznych celów prawicy na kolejny rok: wygrać wybory poprzez możliwie największe utrudnienie sukcesu opozycji, a w razie przegranej utrudnić powstanie, a następnie sparaliżować pracę nowego rządu. Przecież obok jasnego celu pozbawienia liderów opozycji możliwości sprawowania funkcji państwowych przez dekadę w ustawie nie jest nigdzie powiedziane, że komisja zakończy pracę wraz z końcem kadencji obecnego parlamentu.

Możemy sobie zatem wyobrazić, że już po wyborach zdominowana przez PiS komisja nadal działa i represjonuje polityków nowej koalicji rządowej. Jednak ta komisja to tylko jeden z elementów wprowadzonych lub planowanych przez obóz rządzący w celu swoistego domknięcia i zabetonowania systemu władzy w polityce, administracji i gospodarce. Wyliczmy pozostałe elementy:

- Nowelizacja ustawy o prokuraturze wprowadzająca całkowitą kontrolę nad prokuraturą przez faktycznie nieusuwalnego pokuratora krajowego w miejsce obecnego prokuratora generalnego – ministra sprawiedliwości. Jest to zresztą, paradoksalnie, swoista realizacja postulatu opozycji odpolitycznienia prokuratury i ograniczenia władzy politycznego ministra sprawiedliwości.

- Projekt ustawy o ochronie ludności i stanie klęski żywiołowej, wprowadzający dwa niekonstytucyjne quasi-stany nadzwyczajne, dające rządowi możliwość niekontrolowanej i niewymagającej uzasadniania czystki w samorządach poprzez wprowadzenie swoistych zarządów komisarycznych w województwach, miastach i powiatach. Co ważne, w warunkach tych quasi-stanów nadzwyczajnych będzie możliwe – odmiennie niż w stanach przewidzianych w konstytucji – przeprowadzenie wyborów.
- Ten sam projekt przewiduje wprowadzenie obowiązku instalowania na wszystkich sprzedawanych w Polsce telefonach komórkowych rządowej aplikacji.
- Projekt nowelizacji ustawy o broni i amunicji przewidujący ułatwiony prywatny dostęp do broni palnej dla urzędników państwowych i funkcjonariuszy. Przypomnijmy, iż przed stanem wojennym w 1981 roku PZPR rozdał broń swoim aktywistom.
- Projekt ustawy ustanawiający nieusuwalność w trakcie kadencji członków zarządów kluczowych spółek skarbu państwa obsadzonych przez popleczników obecnej władzy – z tego pomysłu rządzący się na razie wycofali. Chwilowo?
- Odsunięcie o rok wyborów samorządowych.
- Zapowiedź zmian prawa wyborczego, m.in. w kwestii granic okręgów wyborczych i liczby komisji.
- Projekty zmian w zakresie ograniczenia zasięgu i dostępu pozapaństwowych nadawców do państwowych multipleksów.
- Projekt wprowadzenia państwowej ochrony prawnej religii katolickiej wraz z drakońskimi karami za jej rzekome łżenie, zgodnie z zasadą wyrażoną przez jedną z posłanek PiS, iż zamach na katolicyzm to zamach na państwo.
- Ustawa o bezkarności za bezprawne wybory kopertowe, co może zwiastować podobną ustawę obejmującą już cały okres władzy obecnej Zjednoczonej Prawicy.

mującą już cały okres władzy obecnej Zjednoczonej Prawicy.

Myślę, iż w miarę upływu czasu podobnych regulacji będzie przybywać, spodziewam się wprowadzenia nieusuwalności w trakcie co najmniej pięcioletniej kadencji szefów służb specjalnych, policji, być może również innych organów.

Oczywiście powstaje pytanie, co ma w tej sytuacji robić opozycja.

Przed wszystkim pozbyć się złudzenia, że działamy w ramach procedur demokratycznego państwa prawa, złudzenia, że wybory – o ile będą w terminie – będą demokratyczne, równe, jawne i wolne.

Pozbyć się również nadmiernej odpowiedzialności za państwo, na które nie ma się żadnego wpływu – co oznacza, że nie należy pomagać PiS-owi w wybrnięciu z kłopotów w sprawie Krajowego Planu Odbudowy.

Wreszcie – pozbyć się nawyku, że trzeba wspierać najwredniejsze i najgłupsze nacjonalistyczne pomysły władzy w obawie przed rzekomym skompromitowaniem się w oczach wyborców. Trzeba wreszcie przestać bać się piętna rzekomej opcji niemieckiej, rosyjskiej, żydowskiej etc. – czyli zdrajców ojczyzny. Ten strach sprawił, że opozycja w różny sposób poparła uchwały antyniemieckie i ultranacjonalistyczne lub przeciw nim nie głosowała, poparła zły projekt ustawy o obronie ojczyzny i również zły projekt wywłaszczający ofiary Holocaustu.

Należy też być ostrożnym w kreowaniu atmosfery zagrożenia rosyjską agenturą. PiS i tak nas w tym przelicytuje. Przecież komisja weryfikacyjna to niezwykle sprawne i cyniczne wykorzystanie przez PiS pierwotnego wniosku opozycji o sejmową komisję śledczą w sprawie rosyjskiego wpływu na wynik wyborów w 2015 roku. ●

Antoni Podolski

Sygn. akt X Ns 963/21

OGŁOSZENIE:

W Sądzie Rejonowym w Bielsku-Białej w Wydziale X Cywilnym, pod **sygnaturą akt X Ns 963/21**, z wniosku Beskidzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Bielsku-Białej toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Władystawie Urban zmarłej 24 lipca 2018 r. w Bielsku-Białej, córki Jana i Genowefy, ostatnio zamieszkałej w Bielsku-Białej przy ul. Sterniczej 18/32.

Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34226242

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym dla Krakowa-Śródmieścia w Krakowie I Wydział Cywilny w sprawie o sygn. akt I Ns 689/21/S toczy się postępowanie z wniosku Damiana Dryll o stwierdzenie, że Józefa Dryll z mocy samego prawa nabyła z dniem 4 listopada 1971 r. prawo własności nieruchomości gruntowej, składającej się z działki ewid. nr 558, o pow. 1,0090 ha, położonej w Woli Kalinowskiej, dla której nie została założona księga wieczysta.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności następców prawnych Kazimierza Głanowskiego, do zgłoszenia swego udziału w sprawie w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia i wykazania własności pod rygorem stwierdzenia uwłaszczenia, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34226085

Sygn. akt I Ns 204/21

W Sądzie Rejonowym w Wąbrzeźnie toczy się postępowanie z wniosku Corpus Iuris Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Jerzym Piotrze Staniszewskim synu Teofila i Magdaleny z domu Bartkowskiej zmarłym dnia 31 maja 2021 roku w Wąbrzeźnie. Sąd wzywa do udziału w sprawie w charakterze uczestników postępowania spadkobierców Jerzego Piotra Staniszewskiego, aby w ciągu trzech miesięcy od ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Wąbrzeźnie, gdyż w przeciwnym razie postępowanie będzie się toczyć bez ich udziału.

34226211

INFORMACJA O SPRZEDAŻY NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ ZABUDOWANEJ

Syndyk Masy Upadłości Agnieszki Kościelskiej w postępowaniu upadłościowym o sygn. akt IX GUp 106/16 „o” informuje o **sprzedaży z wolnej ręki** wchodzącego w skład masy upadłości: 1. prawa własności do nieruchomości gruntowej, w postaci działki nr9, ark. mapy 2, o pow. 0,0361 ha, obręb: 2 – Bronowice, gmina miejska Lublin, powiat m. Lublin, woj. lubelskie, zabudowanej drewnianym budynkiem mieszkalnym jednorodzinnym w zabudowie wolnostojącej (parter z poddaszem nieużytkowym) o powierzchni zabudowy 35,00 m², drewnianym budynkiem gospodarczym oraz blaszanym garażem jednostanowiskowym, położonej przy ul. Firlejowskiej 30f, 20-306 Lublin. Dla przedmiotowej nieruchomości nie jest prowadzona księga wieczysta, za cenę nie niższą niż **75% ceny oszacowania** określonej w operacie szacunkowym z dnia 5 maja 2022 r., tj. **107.662,50 zł (słownie: sto siedem tysięcy sześćset sześćdziesiąt dwa złote 50/100)**. Szczegółowe informacje o przedmiocie i warunkach sprzedaży dostępne w biurze Syndyka Marka Nowaka przy ul. J. Kilńskiego 89a, 22-400 Zamość, tel.: 884 856 170, e-mail: **syndyk@nowak-kancelaria.pl**, a także na stronie **www.doradca.nowak-kancelaria.pl**. Umówienie spotkania w celu zapoznania się z operatem szacunkowym nieruchomości możliwe po uprzednim uzgodnieniu terminu pod numerem tel.: **884 856 170** – kontakt wyłącznie od poniedziałku do piątku w godz. 8:00-16:00. Na stronie **www.doradca.nowak-kancelaria.pl** dostępny jest operat szacunkowy nieruchomości objętych ofertą oraz ogólne warunki sprzedaży z wolnej ręki. Kupujący nieruchomość nabywa ją w stanie wolnym od obciążeń i nie odpowiada za zobowiązania podatkowe upadłego (art. 313 Prawa upadłościowego).

Termin składania ofert: **19 stycznia 2023 r.**

34226102

Sąd Rejonowy X Wydział Cywilny w Olsztynie informuje, że pod sygn. akt X Ns 237/22 toczy się postępowanie z wniosku Marioli Kekenmeister o stwierdzenie nabycia spadku po Marii Magdalenie Pawłowskiej zmarłej dnia 31 stycznia 2022 r. w Olsztynie, ostatnio zamieszkałej w Olsztynie.

Sąd wzywa spadkobierców Marii Magdaleny Pawłowskiej, aby w ciągu 3 (trzech) miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, pod rygorem pominiecia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34226100

Sygnatura akt I Ns 303/22
Kamień Pomorski, dnia 27 grudnia 2022 r.

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Kamieniu Pomorskim Wydziale I Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 303/22, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Elżbiecie Czesławie Piłat, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Kamieniu Pomorskim, zmarłej 19 października 2022 roku w Kamieniu Pomorskim.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Kamieniu Pomorskim i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34226432

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy - Mokotowa w Warszawie pod sygnaturą akt I Ns 369/22

toczy się postępowanie z wniosku Ilony Marii Urbanyi-Popiołek o

stwierdzenie nabycia spadku

po zmarłej **Alinie Zuzannie Woźniak**, córce Heleny z domu Leszczyńskiej i Józefa Woźniaka, urodzonej 11 sierpnia 1924 roku w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałej w Warszawie przy ul. J. Bruna 9/1, zmarłej 1 marca 2022 r. w Warszawie.

W skład majątku spadkowego wchodzą nieruchomości.

Wzywa się wszystkich jej spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Warszawy Mokotowa i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34226181

Sygn. akt I Ns 495/22

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym Lublin – Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku za sygn. I Ns 495/22 toczy się z wniosku Albiny Zielińskiej postępowanie o

stwierdzenie nabycia spadku

m.in. po **Stanisławie Szycholec**, synu Stanisława i Heleny, zmarłym dnia 29 sierpnia 1990 roku w Krzesimowie, stale przed śmiercią zamieszkałym w Zakrzowie, gmina Łęczna.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, w szczególności spadkobierców Krystyny Szycholec z domu Pawłowskiej, córki Jana i Feliksy, aby w terminie **trzech miesięcy od publikacji ogłoszenia zgłosili się oraz udowodnili nabycie spadku**, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieci w postanowieiniu o stwierdzeniu nabycia spadku po zmarłym Stanisławie Szycholec.

34226232



Agnieszka Smoczyńska i Justyna Dobrosz-Oracz – znajomość od czasów liceum

MIKROFON I KAMERA

FOT. MATEUSZ SKWARCEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Smoczyńska o Dobrosz-Oracz: Zdarza mi się oglądać Justynę w akcji. Widzę, jak biega po sejmowych korytarzach i dociska tych przerażonych ludzi w garsonkach i garniturach. To jest ta sama dziewczyna, z którą chodziłam do liceum.

ROZMOWA Z
JUSTYNĄ DOBROSZ-ORACZ
dziennikarką, reporterką sejmową
I AGNIESZKĄ SMOCZYŃSKĄ
reżyserką filmową,
zdobywczynią Złotych Lwów
w 2022 roku

MICHAŁ NOGAŚ: Zacie się od..?
JUSTYNA DOBROSZ-ORACZ: Pierwszej klasy liceum.

AGNIESZKA SMOCZYŃSKA:
W 2023 roku minie 30 lat.

J.D.-O.: Spotkałyśmy się we wrocławskim I LO, w klasie edukacji filmowej.

Agnieszka od razu dała się poznać jako artystyczna dusza. Wszystko, co mówiła i robiła, było niezwykle, jak na piętnastolatkę, dojrzałe. Była ambitna, ale nigdy nie była niewolnicą ambicji. No i wszyscy zazdrościli jej, że w weekendy miała wolną chatę.

A.S.: Mieszkaliśmy bez rodziców od końca podstawówki. Tata zmarł, mama wyjechała do Szklarskiej Poręby. Mieszkaliśmy z Anią, córką przyjaciółki mojej mamy, która w zasadzie była dla mnie jak siostra, ona też zresztą chodziła do naszej klasy w liceum. W tygodniu byliśmy w tym mieszkaniu same, w weekendy faktycznie wpadali do nas znajomi z klasy.

J.D.-O.: Odwiedzaliśmy was dość często i od samego początku imponowało mi to, że umiesz robić wiele rzeczy na ostatnią chwilę. Potrafiłaś nagle w środku imprezy przypomnieć sobie, że nie przygotowałaś na lekcję polskiego analizy zadanego tekstu, więc zabierałaś książki, szłaś do łazienki, rozsiadałaś się w wannie i pisałaś. Raz-dwa się uwijałaś i wracałaś do towarzystwa. To bardzo pasowało do atmosfery naszej klasy. Byliśmy wolnymi elektronami. Zawdzięczaliśmy to Barbarze Lekarczyk, nauczycielce polskiego, która od podstaw stworzyła klasę edukacji filmowej.

A.S.: Tworzyliśmy drugi rocznik tego eksperymentu. Nasze liceum było zwyczajną szkołą o nie najwyższym poziomie, żadną kuźnią olimpijczyków. Klasa liczyła 23 osoby, bardzo mało jak na ówczesne czasy.

Wszyscy troje urodziliśmy się w 1978 roku, to czas wyżu demograficznego. Moja klasa licealna liczyła 39 osób...

A.S.: Może dlatego mieliśmy więcej czasu na działania eksperymentalne?

Ja bardzo chciałam iść do V LO, szkoły o znacznie wyższych notowaniach, ale tydzień przed egzaminami okazało się, że rozwiązano w niej klasę teatralną.

Szukając pomysłu, przypadkiem znalazłam się w I LO, a tam na korytarzu z Anią, z którą mieszkaliśmy, wpadłyśmy na moją przyjaciółkę Agatę, która powiedziała: „Chodźcie do klasy filmowej, tam nie ma w ogóle rozmowy kwalifikacyjnej. Jest za to świetna nauczycielka, dowiemy się sporo o ważnych reżyserach”. Nie znalazłam wówczas ani jednego, na co ona: „Zanussi, Wajda, Kieślowski, zapamiętaj tych trzech, to na początek wystarczy”. Podeszłyśmy do pani Lekarczyk – wyróżniającej się na tle grona pedagogiczne-

Na początku liceum miałam problem, by przyznać, że marzę mi się praca reżyserki. Nie pamiętam, czy w ogóle potrafiłam to powiedzieć ludziom z klasy

AGNIESZKA SMOCZYŃSKA

go, eterycznej, noszącej turbany, mówiącej dość cicho – i wyjaśniliśmy, że musimy zmienić plany. Poprosiliśmy o zapisanie nas do klasy, powiedziała: „Dobrze”.

Zakocharałam się w kinie. Pani Lekarczyk stworzyła autorski program, w tygodniu mieliśmy pięć lekcji polskiego i cztery godziny edukacji filmowej. Plus dwie historii kina z Jackiem Szymańskim. Uczyliśmy się pisać scenariusze, oglądaliśmy dziesiątki filmów i dyskutowaliśmy o tym, co zobaczyliśmy, dodatkowo w każdy poniedziałek chodziliśmy do Dyskusyjnego Klubu Filmowego do kina Polonia. Niektóre filmy były przerażające nudne.

J.D.-O.: Agnieszka, odkąd pamiętam, była mistrzynią wyrażania myśli. Umiała pisać skrótowo, w punkt. Ja wprost przeciwnie. Byłam przez panią Lekarczyk twórczo karcona za barokowy styl. Mnie się wydawało, że wspinam się właśnie na intelektualne wyżyny, co ona kwitowała krótko: „Brunonem Schulzem to nie będziesz...”. I powtarzała: „Justyna, uprość się!”. Tak się przez lata uproszciliśmy, że teraz jestem w stanie każde wydarzenie polityczne streścić w jednym zdaniu.

Z żalem i serdeczną pamięcią żegnamy

ŚP
Marie-Luise Scherer

wybitną niemiecką pisarkę, laureatkę Nagrody Miast Partnerskich Getyni i Torunia im. Samuela Bogumiła Lindego.

Zaszczyliła swoją sympatią Toruń i Getynę, wspierając polsko-niemieckie pojednanie. Nagrodę im. Lindego otrzymała wraz ze Stefanem Chwinem w 2015 r. Nasze miasta złożyły Jej wówczas hołd jako mistrzyni słowa i jednej z najwybitniejszych współczesnych literatów niemieckich.

Niech spoczywa w pokoju!

Nadburmistrz Getyni
Petra Broistedt

Kapituła Nagrody
im. S.B. Lindego

Prezydent Miasta Torunia
Michał Zaleski

www.nekrologi.wyborcza.pl/34226333

„PiS przeszarżował”. To o ostatniej historii z KPO.

J.D.-O.: Przeszłam całkowitą metamorfozę, jeśli chodzi o sposób myślenia o przekazywaniu informacji. Zrozumiałam, że to prawda, co zobaczyłam w „Amadeuszu” Formana: więcej nut to nie klucz do sukcesu.

A.S.: Ale kiedy słyszałaś od naszej nauczycielki, że masz się „uprościć”, to wcale nie znaczyło, że ona cię potępia. Ona nikogo nie ograniczała. Od początku wiedziałaś, że chcesz być dziennikarką. Nas to szokowało, ta twoja pewność. Siedziałaś zawsze z podniesioną ręką.

J.D.-O.: Totalna kujonka, nie oszukujmy się.

A.S.: Zawsze przygotowana, ale też bardzo towarzyska. Ciągłe było sły-chać twój śmiech. Poza tym przywiązywała ogromną wagę do faktów, było to widać choćby na lekcjach historii. Ja się zastanawiałam nad interpretacją wydarzeń, nad ciekawostkami, a Justyna – fakty, daty, szczegóły, szczegółiki aż do bólu. Dopiero potem wnioski. Szybko, sprawnie, przed innymi. Trochę zagarniała przestrzeń...

Myślę, że dziś mogą tego doświadczać inni reporterzy sejmowi... Też by chcieli zadać pytanie, a tu Dobrosz-Oracz!

A.S.: Tak! Justyna, daj im czasem trochę przestrzeni. I tym biednym politykom też, bo oni się ciebie zwyczajnie boją...

Czy to, że ojciec Justyny, Janusz Dobrosz, był w czasie, o którym rozmawiamy, czynnym politykiem, posłem, miało znaczenie w waszych relacjach?

A.S.: Pamiętam twojego tatę jako skromnego człowieka, ciepłego misia. Był posłem PSL-u i – umówmy się – to nie była partia, za którą byśmy przepa-dali... Oni wtedy mówili, że Unia Europejska to nie jest najlepszy pomysł dla Polski. I dla Justyny też nie był. Nasłu-chała się w domu i któregoś dnia da-ła nam wykład, że po wejściu do UE wszystkie ogórki w Polsce będą musia-ły być tak samo proste.

J.D.-O.: Było w tym trochę pozer-stwa i prowokacji. To prawda, że ta-ta był przeciwnikiem Unii, ale ja w re-ferendum głosowałam oczywiście na „tak”. Sporo o tym w szkole dyskuto-waliśmy, wyrwałam się spod buta ta-tusia. Wtedy polityka mnie jeszcze w zasadzie nie interesowała, byłam o wiele mniej świadoma. Cóż, każdy ma jakieś błędy młodości, prawda?

A.S.: Byłaś zielona!

J.D.-O.: Gdy powiedziałam ojcu, że zamierzam iść na dziennikarstwo, był w szoku. Mówił przerażony: „Prze-cież ty nawet nie śledzisz tego, co mó-wią w wiadomościach! Jak zamierzasz zdać egzaminy?”. W końcu zaczęłam nadrabiać w ostatniej, maturalnej kla-sie, zaparłam się. Ale nie myślałam wtedy, że zostanę reporterką sejmo-wą, raczej widziałam się w roli kogoś, kto opowiada o polityce zagranicz-

Gdy powiedziałam ojcu, że zamierzam iść na dziennikarstwo, był w szoku. „Przecież ty nawet nie śledzisz tego, co mówią w wiadomościach!”

JUSTYNA DOBROSZ-ORACZ

nej – może w roli korespondentki? Nie miałam i nie mam w zasadzie żadnych zawodowych wzorców, od począt-ku uznałam, że muszę znaleźć własną drogę i styl.

Skoro mowa o wzorcach, Agnieszko...?

A.S.: Niedawno moja bratowa przypo-mniała mi, że już w podstawówce za-chwyciłam się rozmową z Agnieszką Holland, tym, jak świadomie mówiła o swojej pracy. Nie pamiętałam tego. Co brzmi zabawnie, bo dziś przecież jesteśmy ze sobą dość blisko.

Wielkie wrażenie robiły też na mnie filmy Jane Campion. Ale na po-czątku liceum miałam problem, by przyznać, że marzy mi się praca re-żyserki. Nie pamiętam, czy w ogo-łe potrafiłam to powiedzieć ludziom z klasy.

J.D.-O.: Ale to było dla każdego z nas oczywiste! Od samego początku lubiłaś wszystko reżyserować.

A.S.: Wtedy było to dla mnie trud-ne, miałam wrażenie, że muszę się ob-nażyć, że to coś zakazanego, wręcz niemożliwego być reżyserką. Mojemu ówczesnemu chłopakowi powiedzia-łam o tym marzeniu przez łzy! Musia-łam to przepracować emocjonalnie, pokonać długą drogę, wyzwolić się ze świata, w którym żyłam. Zrozumieć, że dziewczyna, która chce zostać reży-serką, to coś całkowicie normalnego.

Kiedy mama wyjechała z Wrocła-wia, musiałam się usamodzielnic. Doj-rzałam, byłam coraz bardziej świadoma i przekonana, że zostanę aktorką. Tatę, ilekroć o tym wspominałam, gdy jeszcze żył, bardzo to bawiło. Był z in-nego świata, pracował w izbie skarbo-wej, chciał, żeby moje życie miało so-lidne podstawy. Gdy nagle dotarło do mnie, że interesuje mnie reżyseria, mama uznała, że o wiele lepiej spraw-dziłabym się jako producentka.

J.D.-O.: Kiedy zaczęliśmy robić całą klasą przedstawienia, Agnieszka nami dowodziła. Niektóre z tych sztuk po-kazywano chyba nawet w programie młodzieżowym w Polsce. Wszyscy mieli jasno określone role, tylko ja by-łam postacią abstrakcyjną. Grałam pa-nią Helenkę, w peruce, byłam żywcem wyjęta z Monty Pythona. Improwizo-wałam na scenie, wchodziłam nagle, siałam ferment.

A.S.: Justyna miała niebywałą sceniczną charyzmę. Wszystkim rozpisy-wałam role, przy niej stało: „Justyna – wchodzi i belkot”. Jakkolwiek byśmy to ustawiali, i tak to ona kradła przed-stawienie – musiałam w to iść.

• Justyna Dobrosz-Oracz

Absolwentka Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Dziennikarka polityczna od 1998 roku. Karierę zawo-dową zaczynała w „Teleexpres-sie”. W latach 2010-16 była główną repor-terką „Wiado-mości” TVP. Od 2016 roku zwią-zana z „Gazetą Wyborczą”.

• Agnieszka Smoczyńska

Absolwentka kulturoznaw-stwa na Uni-wersytecie Wrocławskim, reżyserii na Wydziale Radia i Telewizji Uniwersyte-tu Śląskiego w Katowicach (2005) oraz Mistrzowskiej Szkoły Reży-serii Filmowej Andrzeja Wajdy w Warszawie (2006). Reży-serka i scena-rzystka filmowa i teatralna. Nakręciła „Córki dancingu”, „Fu-ge” i „The Silent Twins”.

Sluchaj, a właściwie dlaczego ty zawsze siedziałaś w pierwszej ławce?

J.D.-O.: Bo byłam półślepa. Nie miałam soczewek, nie nosiłam okula-rów. Nie znosiłam ich.

A.S.: Za to zawsze miałaś bardzo mocny makijaż. I nie chciałaś na lek-cjach przysposobienia obronnego za-kładać gumowej maski, żeby ci się nie rozmył! I żeby ci grzywki nic nie zniszczyło. Justyna od zawsze była jak Meryl Streep – grzywka, mocny makijaż i miniowy.

J.D.-O.: Niewiele się zmieniłam. Do dziś zostało mi też to bycie pilną. Nie umiem odpoczywać, jeśli nie wy-konam rzetelnie zadań, które przede mną stoją. Gdy przygotowuję się do wywiadu, muszę wszystko przeczy-tać, by nikt z polityków nie zarzucił mi, że czegoś nie wiem. Ale też robię to z szacunku dla widza i czytelnika.

To pewnie dlatego politycy, jak wspominała Agnieszka, boją się ciebie i często uciekają. Bo potrafisz zla-pać ich na kłamstwie.

J.D.-O.: Mam bardzo dobrą pamięć do faktów. Wszystko analizuję, co bar-dzo mi się przydaje w pracy w dobie fake newsów i fali kłamstw, która nie-ustannie nas zalewa. Aby nie dać się politykowi zapędzić w kozi róg – trze-ba wiedzieć wszystko. Od energetyki poczynając, na ekologii kończąc.

A.S.: Często zdarza mi się oglądać Justynę w akcji. Jakbym się przenio-sła w czasie. Widzę, jak biega po sej-mowych korytarzach i dociska tych przerażonych ludzi w garsonkach i garniturach. To jest ta sama dziewczyna, z którą chodziłam do liceum – nie odpusci, póki się nie dowie, nie da się zwieść na manowce.

J.D.-O.: Ciągłe podnoszę sobie poprzeczkę.

A.S.: To dlaczego właściwie nie polityka stała się twoją pasją?

J.D.-O.: Jest zbyt brudna. Wo-lę w imieniu ludzi zadawać nietatwe pytania, pilnować tych, którzy decy-dują. Czasem mnie to wykańcza, jest bardzo stresujące, wymaga bycia na bieżąco, ale inaczej nie umiem – nie zamierzam przespiać życia.

Ale, jak rozumiem, w natłoku obo-wiązków masz jeszcze czas, by cho-dzić do kina na filmy Agnieszki?

J.D.-O.: Przyznaję bez bicia, nie wi-działam wciąż „Córek dancingu”, ale byłam na premierze „Fugi” i wyszłam zachwycona. A „The Silent Twins” dosłownie wbil mnie w fotel! Zo-bić film, w którym udało się poka-zać sposób, w jaki komunikują się ze sobą – praktycznie bez słów – sio-stry bliźniaczki, to jest mistrzostwo świata. Po raz kolejny przekonałam się o tym, co wiem od czasów liceum – mózg Agnieszki buzuje od nietu-zinkowych pomysłów, jej kino zosta-je w głowie. To są po prostu himala-je wyobraźni!

A.S.: To ciekawe, gdy z 30-letniej perspektywy patrzę na to, co robimy w życiu. Wyszliśmy z tej samej klasy,

wyrosłyśmy w tym samym miejscu. Tymczasem moje filmy są rodzajem ucieczki od rzeczywistości, którą ty opisujesz, rozkładając ją na czynni-ki pierwsze. Nasze narracje i sposób opowiadania o świecie, w którym ży-jemy, różnią się od siebie tak bardzo, jak to tylko możliwe. Ty jesteś zawsze „tu i teraz”...

J.D.-O.: A ty jak gdyby zawieszona ponad, patrząca na to wszystko z od-dali, z innej perspektywy.

A.S.: Jesteś bardzo sprawcza, to, co robisz, ma natychmiastowy sens i oddźwięk. Moja praca rezonuje znacznie wolniej.

Ja na przykład wiem doskonale, że nigdy nie mogłabym zaangażować się w politykę, spaliłabym się emocjo-nalnie przy pierwszej okazji. Ty dała-byś radę.

J.D.-O.: Ja bym przede wszystkim wprowadziła testy dla polityków, któ-rzy zamierzają ubiegać się o jakikol-wiek mandat. Sprawdzian z wiedzy o świecie, a do tego obowiązkowe ba-dania psychiatryczne. Bo tak się skła-da, że o naszym losie zbyt często de-cydują ludzie, którzy mają przeraża-jąco niską wiedzę. I żeby było jasne – chodzi mi właśnie o to, a nie o po-glądy, które wyznają.

Dla niektórych to zaleta.

J.D.-O.: To prowadzi do sytuacji, w której rządzą nami ludzie przypad-kowi, przystawki do liderów. Ci mu-szą jeszcze wykazać się sprytem, ja-kimiś pomysłami. Ale reszta? Ktoś uknuł na to określenie „posłomaty”, to ci, którzy wciskają guziki, kompletnie się nad tym nie zastanawiając.

Bardzo mnie irytuje, gdy słyszę, że w Polsce nie da się inaczej, że trzeba głosować na partię. Nie. Należy gło-sować na ludzi, ale wcześniej wyka-zać się wysiłkiem i sprawdzić, kto jest kim i za czym się opowiada.

A.S.: Ale proponowano ci kiedyś wejście do polityki?

J.D.-O.: Tak, i w 2015 roku, i nie-dawno. Odpowiedziałam: „Dobrze, ale interesuje mnie tylko jedno sta-nowisko. Prezydentki Polski”. Moje-mu mężowi bardzo się taki pomysł podoba.

Chciałby być pierwszym w naszej hi-storii pierwszym dżentelmenem?

J.D.-O.: Być może tak! Spokojnie, to żart. Ale mało kto tak jak on wie do-brze, że są w zasadzie dwie Justy-ny. Jedna ta, która biega z mikrofo-nem po Sejmie, zadaje posłom i mi-nistrom niewygodne pytania, za co zwolennicy PiS-u nazywają ją „cza-rownicą”. A druga wrażliwa i peł-na empatii – taka, jaką od 30 lat zna Agnieszka.

A.S.: Postać rodem z Szekspira.

Dla Justyny rok 2023 będzie okresem wyteżonej pracy. Idą wybory. A dla ciebie, Agnieszko?

A.S.: Będę pracować nad moim no-wym filmem. A jesienią pójde na wy-bory. ●

Po co bunt? Nasz świat jest taki wygodny i bezpieczny.
Zygmunt Miłoszewski w rozmowie z Michałem Nogasiem

Pisarka **Otessa Moshfegh** spędza dzień z **Bradem Pittem**.
To dokładne przeciwieństwo kolesia, który potraktuje was źle na imprezie!

Podsumowania roku. Najciekawsze okładki, debiuty, wydarzenia

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**



Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

SZPITAL
NA CHWILÓWCE

Szpital w Kraśniku bankrutuje, brakuje pieniędzy na pensje dla 720 pracowników. Ostatnią deską ratunku są pożyczki w parabankach.

Tak dramatycznej sytuacji finansowej nie ma w żadnym szpitalu na Lubelszczyźnie. I prawdopodobnie w Polsce. Dług Szpitala Powiatowego w Kraśniku przekroczył już 30 mln zł i z każdym miesiącem rośnie o kilka milionów.

Już w październiku dyrekcja nie znalazła pieniędzy na pensje dla lekarzy, pielęgniarek i pracowników obsługi. Personel, w zależności od stanowiska, otrzymał wtedy w terminie jedynie 70-80 proc. wynagrodzenia. Sytuację uratował starosta, dając szpitalowi 3 mln zł krótkoterminowej pożyczki, dzięki czemu ludzie dostali pieniądze z kilkunastodniowym opóźnieniem. W listopadzie sytuacja się powtórzyła. Kolejna pożyczka i kolejne 3 mln zł.

Dziś już nikt szpitalowi pieniędzy pożyczać nie chce.

DYREKTOR SIĘ TŁUMACZY

W 32-tysięcznym Kraśniku i blisko 100-tysięcznym powiecie od kilku tygodni nie mówi się o niczym innym. I nic dziwnego, bo oprócz należącej do Chir- czyków (i zatrudniającej ponad 1,6 tys. osób) Fabryki Łóżysk Tocznych szpital to największy pracodawca w powiecie.

A nastroje w Kraśniku w okresie świąteczno-noworocznym są, mówiąc ogólnie, kiepskie. FŁT już zwolniła prawie 120 osób, z pracą pożegnało się też ponad 100 osób w firmie Jokpol, która produkuje krzesła, fotele i kanapy. A inne zakłady z Kraśnika z powodu szalejących cen energii tną koszty, gdzie tylko się da.

Wracając do opowieści o kraśnickim szpitalu, nie sposób nie zacząć od polityki. Jeszcze w latach 2015-18 lecznica miała dodatni wynik finansowy i w tym okresie przyniosła w sumie 3,8 mln zł zysku. Szpitalem rządził wówczas Marek Kos, znany w Kraśniku chirurg i radny wojewódzki PSL.

Wtedy powiatem kraśnickim rządziła koalicja PO-PSL. Wygrała również ostatnie wybory samorządowe w 2018 r., zdobywając w 21-osobowej radzie powiatu 11 szabel – 10 radnych miało PSL, a 11. mandat objął Jarosław Czerw, były członek Platformy Obywatelskiej, jednoznacznie kojarzony w mieście z tą formacją.

Ludowcy z powiatu kraśnickiego po zliczeniu głosów spokojnie poszli spać jako zwycięzcy, ale następnego dnia rano obudzili się już jako przegrani z opozycji. A wszystko dlatego, że Jarosław Czerw, z wykształcenia prawnik, co wtedy wydało się olbrzymią sensacją, niespodziewanie przeszedł na stronę Prawa i Sprawiedliwości. Dzięki czemu to PiS ma dziś w powiecie pełnię władzy, także w szpitalu. Zresztą rola Czerwa w tej układance szybko wyszła na jaw, bo otrzymał w zeszłym roku nominację do Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Sądzie Najwyższym.

Marek Kos za rządów PiS w powiecie kraśnickim na stanowisku dyrektora szpitala zdołał wytrwać pięć miesięcy – tylko do końca upływającej w maju 2019 r. kadencji. Do nowego konkursu w ogóle nie stanął.

– Ja jestem taki trochę elektroniczny. Konto na Facebooku, wpisy, komentarze. Już po wygranych wyborach kupiliśmy do szpitala nową karetkę pogotowia. Bo mieliśmy środki. Pochwaliłem się zaku-



pem na FB, wstawiłem zdjęcie sanitarki – opowiada Marek Kos.

I dalej: – Następnego dnia dzwoni sekretarka i zaprasza do starostwa na rozmowę z szefem. Coś poważnego się stało, pomyślałem. Proszę sobie wyobrazić, że musiałem się z tego zakupu karetki tłumaczyć. Że drogo, że trzeba było poczekać na wyprzedaż ze starego rocznika. Żenada. To jedna z wielu takich opowieści. Ale tak naprawdę to przecież chodziło o to, że nie jestem ich, nie jestem z PiS, tylko z PSL. I na dodatek ze szpitalem w Kraśniku dobrze sobie radziłem.

SZPITAL JAK KLUB PIŁKARSKI

Marek Kos po odejściu z Kraśnika stanął do konkursu na dyrektora szpitala w Sandomierzu, zaledwie 60 km od Kraśnika. Sandomierz to sąsiedni powiat, ale już po drugiej stronie Wisły, w województwie świętokrzyskim. Dla porządku, w powiecie sandomierskim od lat rządzi nieprzerwanie PSL.

Szpital w Sandomierzu jest większy od tego w Kraśniku mniej więcej o połowę. Tam 489 łóżek i 24 oddziały, tu – ok. 320 łóżek i 13 oddziałów. Ale kontrakt z NFZ w Sandomierzu to już 166 mln zł, w Kraśniku – tylko 92 mln zł.

– Kiedy w maju 2019 r. obejmowałem posadę dyrektora, szpital w Sandomierzu był zadłużony, także w parabankach, bankach komercyjnych, miał zaległości wobec ZUS. Zaczęliśmy od spłaty parabanków, bo te pożyczki to przecież prosta droga do utraty kontroli nad szpitalem na rzecz np. handlarzy długami – mówi Dyrektor Kos, wertując dokumenty.

Dyrektorzy szpitali, z którymi rozmawiałem, tłumaczą, że dziś z ich zarządzaniem jest trochę jak z klubem piłkarskim.

– Jeżeli chce się odnosić sukcesy, trzeba ściągnąć do szpitala dobrych specjalistów. Wówczas do szpitala na operacje będą przyjeżdżać pacjenci, a szpital będzie dostawał z Narodowego Funduszu Zdrowia dodatkowe pieniądze, ponad te zapisane w kontrakcie. Do szpitala z długami, szpitala, który nie płaci na czas, nie przyjdzie żaden szanujący się lekarz. A skoro nie będzie dobrych lekarzy, nie będzie pacjentów i dobrego kontraktu z NFZ – tłumaczy jeden z nich.

Dziś szpital w Sandomierzu regularnie otrzymuje od NFZ grube miliony za tzw. nadwykonania. O ile w 2021 r. „zrobił” 113 proc. kontraktu, to w roku mijającym już ponad 120 proc.

– Dam przykład kardiologii. Kiedy przychodziłem do Sandomierza, jeden z lekarzy już przeprowadzał się do innego miasta, podobnie jak bardzo zdolny rezydent. Przekonałem ich, by zostali. I na kardiologii stworzyliśmy świetny zespół, jeden z najlepszych w tej części kraju. Dwa razy w miesiącu do szpitala przyjeżdża tzw. zespół wieńcowy z kliniki w Zabrze, który zajmuje się ablacją, czyli leczeniem zaburzeń rytmu serca. Efekt jest taki, że do Sandomierza trafiają dziś pacjenci także z województw lubelskiego, podkarpackiego, a nawet małopolskiego – opowiada dyrektor Kos.

Podobnie jest z oddziałami neurochirurgii i ortopedii. Szpital może pozwolić sobie na podwyżki dla personelu.

Marek Kos nie chce komentować sytuacji ekonomicznej w swoim poprzednim miejscu pracy. Zrobią to inni dyrektorzy, ale nie pod nazwiskiem, by się nie narażać.

– Obecne problemy finansowe niektórych szpitali rozpoczęły się tak naprawdę w czasie pandemii. Skoro minister zdrowia grzmiał co chwila w telewizji i ostrzegał, żeby uważać na zakażenia, część szpita-

li nie przyjmowała pacjentów, nie diagnozowała, nie robiła zabiegów. Czekala. Skoro PiS pomagało wtedy wszystkim, zrzucając kasę z helikoptera, część dyrektorów szpitali uznała, że rząd uratuje także i ich. Niestety, kasa z budżetu się skończyła i część lecznic, tych powiatowych, mówiąc delikatnie, dramatycznie walczy dziś o przetrwanie – ocenia dyrektor szpitala powiatowego na Lubelszczyźnie.

WINNE COVID I NFZ

Wróćmy do Kraśnika. Wiosną 2019 r. konkurs na fotel dyrektora szpitala powiatowego w tym mieście wygrał Michał Jedliński, urzędnik, ekonomista, który pracował w departamentach zdrowia w urzędach marszałkowskim i wojewódzkim. Zarówno za rządów PO-PSL, jak i PiS. Krótko, bo przez dziewięć miesięcy, był też dyrektorem dużego Szpitala Wojewódzkiego w Chełmie.

– To menedżer w zakresie ochrony zdrowia, ekonomista, a także strateg. Pan Michał Jedliński ma bardzo bogate doświadczenie zawodowe. Posiada szereg dyplomów i certyfikatów – tak w 2019 r. nowego dyrektora wprowadzał na urząd starosta kraśnicki z PiS Andrzej Rolla.

Z Jedlińskim rozmawiałem w październiku, między pierwszą a drugą pożyczką ze starostwa na pensję dla personelu szpitala. Nie miał sobie nic do zarzucenia. Winą za katastrofalną sytuację szpitala obarczał przede wszystkim COVID i ograniczoną liczbę przyjęć chorych do szpitala na zabiegi, co sprawiło, że lecznica nie potrafiła wykonać kontaktu z NFZ. W efekcie po pierwszych 10 miesiącach tego roku szpital w Kraśniku miał tylko 90 proc. „wykonań”.

Jedliński obarczał też winą rządzących – za zbyt niską wycenę poszczególnych świadczeń NFZ.

– Miała nastąpić podwyżka kontraktu, tak by pokryć koszty wyższych od 1 lipca wynagrodzeń w naszym szpitalu. Niestety, pieniędzy dostajemy mniej, stąd zapaść finansowa i wspomniane kłopoty z wypłatą wynagrodzeń – rozkładał ręce Jedliński.

Już poza protokołem, zarówno w starostwie, jak i w gabinetach dyrektorskich szpitala winę za fatalną kondycję lecznicy zrzuca się głównie na skalę podwyżek, które w 2022 r. wynegocjowały pielęgniarki.

I tak pielęgniarka ze specjalizacją zarabia dziś w Kraśniku 7,3 tys. zł brutto, pielęgniarka bez specjalizacji – 5,7 tys. zł, a pielęgniarka po licencjacie – 5,3 tys. zł. To pensje zasadnicze, bez dyżurów i stażowego. A to oznacza, że pielęgniarka ze specjalizacją, mając jeden dyżur podczas weekendu, wyciąga w szpitalu nawet 11,6 tys. zł brutto.

– Kuzynka żony jest pielęgniarką w szpitalu pod Rzymem, skończyła studia i zarabia na godzinę ok. 13 euro. Miesięcznie wychodzi równe 2 tys. euro.

A u nas w biednym Kraśniku, na jeszcze biedniejszej ścianie wschodniej pielęgniarka wyciąga 2,5 tys. euro. To jak ma być dobrze w naszym szpitalu – żył ma się niedawno jeden z urzędników z kraśnickiego starostwa, przypatrując się sytuacji finansowej szpitala. Denerwował się, pokazując swój pasek pensji, gdzie jako wiceszef wydziału wyciągał ok. 6,5 tys. zł (w zaokrągleniu 1380 euro).

Jednym z pomysłów dyrektora Jedlińskiego na uratowanie finansów szpitala były oszczędności na dyżurach.

– Najlepiej zarabiające pielęgniarki ze specjalizacją miały nie być wyznaczane do lepiej płatnych dyżurów nocnych i weekendowych, bo ich wycena jest uzależniona od podstawy wynagrodzenia – uśmiecha się Mateusz Gołofit, pielęgniarz z oddziału neurologii szpitala w Kraśniku i członek Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych.

• Szpital Powiatowy w Kraśniku ma wziąć 18 mln zł pożyczki w parabanku

FOT. JACEK BRZUSZ-KIEWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Gołofit dodaje, że niewiele z tych planów wyszło, bo w nocy na oddziałach dyżurowałyby pielęgniarki bez większego doświadczenia.

Mateusz Gołofit ma 36 lat, jest pielęgniarzem po magisterce, za kilka miesięcy skończy specjalizację: – Bez dyżurów zarabiam miesięcznie 5,7 tys. zł brutto, za pracę na pierwszej linii frontu, która każdego dnia ratuje ludzkie życie. Dałbym radę na kasię w Biedronce czy Lidlu. Wszystko okej, tylko proszę sobie wyobrazić sytuację odwrotną. A jeśli ktoś zazdrości mi pensji i dodatków, to powiem, że gdy wszyscy siadali do wigilijnej kolacji, ja siedłem do szpitala na nocny dyżur.

Zwolnienia w szpitalu nie wchodziły w grę, bo i tak pracuje tam za mało pielęgniarek. Tak jak ciecia płac, na które nie godzili się przedstawiciele żądnych z siedmiu związków zawodowych działających w kraśnickim szpitalu.

Ostateczne reformy skończyły się tym, że Michał Jedliński na początku listopada niespodziewanie podał się do dymisji i wrócił do pracy w urzędzie, a jego następczyni przedstawiła starostwu plan naprawczy, którego głównym punktem jest 18-milionowa pożyczka w parabanku. Oprocentowanie? Jak z chwilówkami, na kilkadziesiąt procent w skali roku. Przed miesiącem „plan naprawczy” został przegłosowany przez radnych PiS. PSL było przeciw.

O szczegółowy plan naprawczy dla szpitala w Kraśniku zapytaliśmy rzecznika starostwa. Poprosił o pytania na piśmie i obiecywał odpowiedzieć w ciągu godziny. Kiedy je otrzymał, jeszcze przed świętami, przestał odbierać telefony i odpisywać na SMS-y. Na odpowiedzi czekamy już przeszło tydzień.

Gołofit: – Plan naprawczy polega dziś w szpitalu na wykręcaniu na korytarzach co drugiej świetlówki i przykręcaniu kaloryferów w pomieszczeniach gospodarskich.

PRZECIEŻ MAMY SZPITAL

Z Kraśnika pochodzi – i wciąż tam mieszka – Jarosław Stawiarski, marszałek województwa lubelskiego, chyba jedna z najważniejszych postaci w lubelskim Prawie i Sprawiedliwości. W przeszłości wiceminister sportu w rządzie Beaty Szydło.

Stawiarski na początku grudnia zaszczylił swoją osobą uroczystość otwarcia basenu miejskiego w Kraśniku. Podczas imprezy musiał paść słowa o przyszłości kraśnickiego szpitala.

– Pan Stawiarski bez krępacji uspokajał, by kraśniczanie czuli się bezpiecznie. Mówił o rozbudowywanym Szpitalu Wojewódzkim w Lublinie, nomen omen, przy al. Kraśnickiej, czyli jednostce podległej marszałkowi. Stawiarski zwrócił uwagę, że nowo otwartą przez PiS drogą ekspresową dotrze się tam z Kraśnika w niecałe 30 minut – opowiada uczestnik spotkania, były starosta kraśnicki z PSL Andrzej Maj.

I kończy: – Odebraliśmy to jednoznacznie. Tak, jakby szpitala w Kraśniku w przyszłości miało być nie być. ●

Musiałem się tłumaczyć z zakupu karetki, bo trzeba było czekać na wyprzedaż starego rocznika. Tak naprawdę chodziło o to, że nie jestem ich – nie jestem z PiS

OBWIESZCZENIE

Sąd Rejonowy Katowice - Wschód, Wydział X Gospodarczy, Sędzia - Komisarz w postępowaniu upadłościowym dłużnika Sławomira Koper prowadzącego działalność gospodarczą pod nazwą ALPTECH Sławomir Koper w Katowicach sygn. akt GUp 67/15/5 - podaje do publicznej wiadomości, że Syndyk dłużnika przekazał Sędziemu Komisarzowi II Uzupełniającą listę wierzytelności w dniu 23.11.2022r. W terminie dwóch tygodni od dnia obwieszczenia i ogłoszenia w Monitorze Sądowym i Gospodarczym o przekazaniu listy wierzytelności Sędziemu - Komisarzowi, każdy wierzyciel umieszczony na liście może złożyć do Sędziego - Komisarza sprzeciw co do uznania wierzytelności, a co do odmowy uznania - ten, któremu odmówiono uznania zgłoszonej wierzytelności. W tym samym terminie sprzeciw przysługuje Upadłemu, o ile projekt nie jest zgodny z jego wnioskami lub oświadczeniami.

www.dawro.eu

34226253

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Zoliborza w Warszawie pod sygn. akt I Ns 247/21 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Wiesławie Czesławie Bakusowi /Bakus/, synu Bogumiła i Kazimierzy z domu Jafry /Jafra/, urodzonym 22 lipca 1946 roku we Wrocławiu, zmarłym 14 stycznia 2020 roku w Łomiankach, mającym przed śmiercią ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Łomiankach przy ul. Ulanów Jazłowieckich 4. W skład spadku wchodzi nieruchomości położona w Łomiankach przy ul. Ulanów Jazłowieckich 4. Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Zoliborza w Warszawie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34226324

O G Ł O S Z E N I E

Przed Sądem Rejonowym w Turku, Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 4/22 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Dobra z udziałem Adama Raczka, Stanisława Raczka, Mieczysława Pogody, Adama Jamróza, Radosława Jamróza, Karoliny Kubik **o stwierdzenie nabycia spadku po Ryszardzie Augustynie Jamróż, synu Augustyna i Nadziei z domu Czuchryk, zmarłym dnia 21.08.2019 r. w Skęczniewie, mającym miejsce ostatniego miejsca zwykłego pobytu w Skęczniewie, Gmina Dobra, Powiat Turecki.** Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane, a w szczególności spadkobierców po Ryszardzie Jamróż, spadkobierców po Franciszku Pogoda oraz zstępnych Nadziei Jamróż córki Marii Czuchryk, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swoje prawa do spadku pod rygorem ich pominięcia w dalszym postępowaniu.

34226318

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Turku, Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 260/22 toczy się postępowanie z wniosku Barbary Gill, Zbigniewa Gila **o zasiedzenie nieruchomości o powierzchni 1,65 ha, położonej w miejscowości Długa Wieś, gmina Dobra, oznaczonej numerem geodezyjnym działki 465.**

Sąd wzywa spadkobierców Ireny Kaczyńskiej, bądź ich następców prawnych, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tut. Sądu i wykazali swe prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34226321

Burmistrz Brzeska

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia

o drugim publicznym nieograniczonym przetargu ustnym na zbycie zabudowanej nieruchomości gruntowej stanowiącej własność Gminy Brzesko, położonej w Brzesku, przy ul. Mickiewicza 68, składającej się z działek nr: 2337/1 o powierzchni 0,0189 ha, 2337/8 o powierzchni 0,8638 ha, obręb Brzesko, objętej księgą wieczystą nr TR1B/00055563/3

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 1 812 000,00 zł.

Wadium wniesione w pieniądzu w wysokości **181 000,00 zł** należy wpłacić w takim terminie, aby w dniu **3 marca 2023 r.** cała kwota znajdowała się na rachunku bankowym Urzędu Miejskiego w Brzesku, ul. Głowackiego 51, nr **18 8591 0007 0100 0902 1786 0006** prowadzonym przez Krakowski Bank Spółdzielczy Oddział Szczurowa. Przy wpłacie wadium należy podać numery działek 2337/1, 2337/8, których przetarg dotyczy. Brak tej informacji będzie skutkować niedopuszczeniem oferenta do przetargu.

Sprzedaż nieruchomości będzie podlegała zwolnieniu z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10a w związku z art. 29a ust. 8 ustawy o podatku od towarów i usług.

Osiągnięta w wyniku przetargu cena zostanie obniżona o 50% z tytułu wpisu do rejestru zabytków, na podstawie art. 68 ust. 3 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami. Obniżenie ceny sprzedaży nieruchomości wpisanej do rejestru zabytków stanowi pomoc de minimis.

Przetarg odbędzie się w dniu 10 marca 2023 r. o godzinie 10:00 w siedzibie Urzędu Miejskiego, w Brzesku przy ul. Głowackiego 51 – sala obrad, gmina Brzesko, powiat Brzesko, woj. małopolskie. Nieruchomość została przeznaczona do zbycia Zarządzeniem nr 131/2022 Burmistrza Brzeska z dnia 11.05.2022 r.

Pierwszy przetarg odbył się 23 września 2022 r. i zakończył się wynikiem negatywnym.

Szczegółowe informacje na temat przetargu i regulaminu przetargu można uzyskać w godzinach pracy Urzędu (7:30-15:30) w Wydziale Geodezji i Zarządzania Mieniem Urzędu Miejskiego w Brzesku, ul. Głowackiego 51, **tel. (14) 68-65-170** - pokój 117. Ponadto pełna treść ogłoszenia, oświadczenia i regulamin przetargu są udostępnione na stronie internetowej pod adresem **www.brzesko.pl**, a także w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Brzesko oraz na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Brzesku, przy ul. Głowackiego 51.

34226351

Sąd Rejonowy Lublin-Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku
I Wydział Cywilny
Ul. Kard. St. Wyszyńskiego 18
21-040 Świdnik

I Ns 6/22 27 grudnia 2022

O G Ł O S Z E N I E

Przed Sądem Rejonowym Lublin - Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 6/22 toczy się postępowanie z wniosku Ochotniczej Straży Pożarnej w Starościcach z udziałem Gminy Milejów, Krystyny Brodackiej, Henryka Hawryluka i innych o zasiedzenie nieruchomości położonej w Starościcach, gmina Milejów, powiat łęczyński, województwo lubelskie oznaczonej jako działka o numerze ewidencyjnym 213 o powierzchni 0,13 ha, zabudowaną budynkiem remizy, dla której księga wieczysta nie jest założona, pozostającej w posiadaniu Ochotniczej Straży Pożarnej w Starościcach i wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34226237

Ogłoszenie

Przed Sądem Rejonowym w Turku, Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 325/20 toczy się postępowanie z wniosku CareCashSp. z O.O. z siedzibą we Wrocławiu z udziałem Cecylii Lewandowskiej, Marianny Salomea Dudek, Jana Dudka, Barbary Mazurek, Katarzyny Krzyżostaniak, Anny Kaiser, Ewy Mazurek, Adama Dudka, Mariusza Dudka, Kingi Kaiser, Wiktora Krzyżostaniaka, Jakuba Krzyżostaniaka, Nadii Krzyżostaniak, Leny Piekarskiej, Barbary Kuchciak, Antoniego Kuchciaka, Amelii Kuchciak o stwierdzenie nabycia spadku po Józefie Lewandowskim, synu Józefa i Heleny z domu Kępińskiej, zmarłym dnia 04.04.2017 r. w Koninie, mającym miejsce ostatniego miejsca zwykłego pobytu w Tuliszkowie, Gmina Tuliszków, Powiat Turecki. Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane, a w szczególności spadkobierców dziadków Józefa Lewandowskiego, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swoje prawa do spadku pod rygorem ich pominięcia w dalszym postępowaniu.

34226316

1 RP

Messi jako broń masowego rażenia

Świat Zachodu, który nie umiał się pogodzić z mundialem w zamordystycznym Katarze, czeka poważniejsze wyzwanie. Ofensywa Arabii Saudyjskiej – mroczniejszej, jeszcze okrutniejszej dyktatury – już się zaczęła.

Rafał Stec

To była bodaj najbardziej symboliczna scena z finałowego wieczoru w Lusajlu, gdzie Argentyna wygrała konkurs rzutów karnych z Francją i zdobyła złoto. Podczas uroczystej dekoracji mistrzów, tuż przed wręczeniem trofeum, emir Tamim Bin Hamad Al-Thani narzucił na plecy Messiego ciemny płaszcz.

Zdeorientowani zachodni komentatorzy byli zde gustowani, czemu spontanicznie dawali wyraz w mediach społecznościowych. Pisali, że Argentyńczyk został zmuszony do wystąpienia w stroju, który odbiera mu możliwość paradowania w chwale w narodowych barwach i pozbawia radości z ceremonii. Sztydził, natrząsał się z domniemanymi prób gospodarzy nadania sukcesowi katarskich kolorów.

Arabowie odebrali te reakcje – głównie Europejczyków – jako kolejny akt agresji. Ahmed Twajji, pochodzący z Iraku komentator Al-Dżaziry, obwolił je rasizmem i zwracał uwagę, że wiele krytycznych komentarzy po pewnym czasie zniknęło. Albo zostały wykasowane, albo przeredagowane – jak uważył Marka Ogdena z amerykańskiego ESPN o „zniszczeniu wszystkich zdjęć” z założeniem piłkarzowi stroju sugerującego, że zaraz usiądzie na fotelu u fryzjera, czy tekst w angielskim „The Telegraph” o „zrównoważeniu dziwnym gestem najwęższej chwili w historii mistrzostw świata”.

Zachodni publicyści prawdopodobnie zorientowali się, że właściwie nie wiedzą, o czym piszą.

Milion dla Messiego. Za płaszczy

Właśnie ignorancję wytykali im komentatorzy arabscy. W dodatku podszytą islamofobią, która miała nadawać ton całej zachodniej narracji o katarskiej imprezie.

Nalożony Messiemu strój to biszt, zakładany przez państwowych lub religijnych przywódców na uroczyste okazje. Wykończony lamówkami ze złota, często wykonany z prześwitującego materiału – w tym konkretnym przypadku zamówiony w renomowanym zakładzie w Dausze, uszyty w trakcie turnieju. Miał być wyrazem szacunku i uznania dla Messiego, jego fantastycznej sportowej klasy i epokowego dokonania. Gestem nie tyle katarskim, ile arabskim – wykonanym w sposób typowy dla całego regionu.

Nazajutrz po finale Ahmed Al Barwani, członek parlamentu w Omanie, zaofiarował Argentynczykowi za płaszczy milion dolarów. Napisał na Twitterze o wzruszeniu, jakie przeżył, gdy siedział na trybunach stadionu w Lusajlu, i powiedział chwili – odwołaniu się do ikonografii arabskiej kultury, w której mundial odbywał się po raz pierwszy, oraz wyjątkowym potraktowaniu zasług przybyśszy z innego świata. Messiego dekorował osobiste emir, więc poniekąd nadawał mu tytuł szlachecki.

Zamęt wokół płaszcza był symboliczny, bo oddawał międzycywilizacyjne napięcie, które towarzyszyło całemu mundialowi, i przypominał, że region Zatoki Perskiej wchodzi

**► Emir Kataru
przytula Leo
Messiego
podczas ceremonii
wręczenia Pucharu
Świata kapitanowi
Argentyny**

FOT. HASSAN AMMAR / AP



do gry na poważnie. Mistrzostwa w Katarze nie były wyrwanym z kontekstu incydem, lecz zapowiedzią nowej ery. Arabowie już agresywnie zainwestowali w europejski futbol, a teraz zamierzają jeszcze przyspieszyć. Wygrać wojnę z islamofobią, ostatecznie zintegrować się z zachodnim światem i wymusić respektowanie swojej tradycji – bo jak tłumaczyć niechęć do finansowanego przez katarski rząd Paris Saint-Germain, jeśli nie uprzedzeniami?

Messi posłuży im za broń masowego rażenia. Celebrował życiowy sukces w katarskim stroju, osiągnął go w Katarze, wkrótce przedłuży kontrakt z klubem tylko teoretycznie francuskim – w istocie również katarskim. A wiosną podpisał lukratywny kontrakt z sąsiadami gospodarzy mundialu, również mającą olbrzymie ambicje Arabią Saudyjską.

Umowa zobowiązuje go do zachwalania turystycznych walorów największego państwa w regionie, ale wiadomo, że jest elementem szerszej strategii następcy tronu księcia Mohammeda bin Salmana – modernizacyjnej Wizji 2030, której jednym ze sztandarowych projektów jest organizacja mundialu. Kopia pomysłu katarskiego, wystrzelenie kraju w przyszłość, budowanie marki poprzez zaproszenie reszty świata na globalny spektakl.

Messi i Ronaldo znów razem

Możliwości mają Saudyjczycy tyle samo, a nawet więcej, czyli nieskończoność. I z każdym miesiącem rosną na potężniejszego gracza w sportowym biznesie. Zapłacili 650 mln dol. za organizowanie wyścigu Formuły 1 przez dziesięć lat, u nich tłukli się o pas mistrza świata pięściarze Andy Ruiz i Anthony Joshua, w futbolu przejęli Newcastle, które właśnie szturmuje szczyty ligi angielskiej. Zasadzają się też na Cristiano Ronaldo – to już piłkarz schyłkowy, niechciany przez potentatów, ale pozostaje celebrytą mającym gigantyczną siłę oddziaływania.

Staje się coraz bardziej realne, że Portugalczyk przeniesie się z europejskiej Ligi Mistrzów do azjatyckiej, a w barwach Al-Nassr – lidera ligi saudyjskiej – zarobi pieniądze w normalnym futbolowym biznesie niewyobrażalne. „Normalnym”, czyli funk-

cjonującym w kapitalistycznym bilansie zysków i strat, niebędącym środkiem do osiągnięcia celów propagandowych, politycznych.

Messi już sprzedał – mówiąc językiem Zachodu – duszę saudyjskiemu diabłu. Na internetowej stronie Visitsaudi.com roi się od jego rekomendacji. Zdjęć wyposażonego w lornetkę w roli turysty, który zaznaje rozkoszy „odkrywcy świata przygody innej niż wszystkie” – zakupów w Dżuddzie (tam rozgrywano już mecze Supercuparu Włoch), nocnego spoglądania w bezchmurne niebo nad Al Gharameel, szusowania quadem po wydmach pod stołecznym Rijadem, na „największej piaskowej pustyni na Ziemi”. Messi odwiedza Saudyjczyków od dekady, współpracę stale zacieśnia.

Zamęt wokół płaszcza był symboliczny, bo oddawał międzycywilizacyjne napięcie, które towarzyszyło całemu mundialowi, i przypominał, że region Zatoki Perskiej wchodzi do gry na poważnie

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17); **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl

REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikolaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielniński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska

PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa:
prenumerata.wyborcza.pl, pomoc@wyborcza.pl,
22.555.54.55, 519.255.455
Inne formy prenumeraty:
wyborcza.pl, prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością
„Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną,
informacje o możliwości kupienia dodatków:
kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza,
instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkow
Dyrektor marketingu: Michał Bauer
REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55,
faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie
redakcyjnych materiałów
publicystycznych bez zgody
wydawcy jest zabronione.

IZBA WYDAWCÓW PRASY
WYDZIAŁ KONTROLI
NAKŁAD KONTROLOWANY